ROK V. Nr 299 (1309)

SŁOWO

Wilno, Piątek, Sobota 24 25 grudnia 1926 r.

Redakcja i Administracja ul. Ad. Mickiewicza 4, otwarta od 9 do 3. Telefony: redakcji 243, administracji 228, drukarni 262

ODDZIAŁY:

BARANOWICZE — ul. Szosowa 172
BRASŁAW — ul. 3-go Maja 64
DUKSZTY — ul Gen. Berbeckiego 10
DUNIŁOWICZE — ul. Wileńska 1
GŁĘBOKIE — ul. Zamkowa 80
GRODNO — Plac Batorego 8
KAMIEŃ KOSZYRSKI — Związek Ziemian
LIDA — ul. Majora Mackiewicza 63
NIEŚWIEŻ — ul. Ratuszowa 1
NOWOGRÓDEK — ul. Mickiewicza 20
NOWO ŚWIĘCIANY — ul. Wileńska 28
POSTAWY — ul. Rynek 19
STOŁPCE — ul. Piłsudskiego
ST. ŚWIĘCIANY — ul. Rynek 9
ŚWIR — ul. 3-go Maja 5
WARSZAWA — Nowy Świat 46—14
WILEJKA POWIATOWA—ul. Mickiewicza 24

PRENUMERATA miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową 4 zł. zagranicę 7 zł. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 80250

W sprzedaży detalicznej cena pojedynczego n-ru 20 groszy. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca.

CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz milimetrowy jednoszpaltowy na stronie 2-ej i 3-ej 30 gr za tekstem 10 groszy. Kronika rekl. 40 gr. W n-ch świątecznych oraz z prowincji o 25 proc. droże. Ogłoszenia cyfrowe i tabelowe o 25 proc. droże

Dnia 5 stycznia 1927 r. BAL MORSKI w salonach Recepcyjnych Pałacu Reprezentacyjnego.

Paryż, dnia 18 grudnia.

Chcemy dziś poruszyć temat bardzo drażliwy. Spróbujemy dać odpowiedź na pytanie czy i w jakim stopniu zainaugurowana przez p. Herriot'a, a kontynuowana przez p. Briand'a polityka «pojednania» francusko-niemieckiego może w bliskiej czy dalszej przyszłości osłabić wartość francusko-polskiego sojuszu opartego na układzie politycznym z 19 lutego 1921 roku, oraz na konwencji wojskowej z 27 czerwca 1922 roku.

Ustalmy przedewszystkiem stanowiska trzech partnerów tej niewątpliwie najdonioślejszej w Europie partji.

Jednym z głównych celów polityki niemieckiej jest szybkie rozluźnienie węzłów łączących Francję i Polskę. Czynią Niemcy w tym kierunku ogromny wysiłek; działają według dobrze obmyślanego planu, który możnaby tak sformułować:

1) osłabiać Polskę, względnie opóźniać jej konsolidację gospodarczą (a na tym terenie mogą nam zadawać ciosy); pracować nad jej izolacją dyplomatyczną, aby potem insynuować w Paryżu małą wartość polskiego sojusznika;

2) grać w Paryżu na strunie pacyfizmu i powojennego zmęczenia, tudzież apelować do francuskiej logiczności wskazując na „nielogiczny korytarz" i niemniej „nielogiczny" podział Śląska;

3) stwarzać wspólnotę interesów gospodarczych francusko-niemieckich aby tem skuteczniej zakorzenić w umysłach francuskich przekonanie, iż tylko przyjaźń (a może i sojusz) z Niemcami da Francji prawdziwe bezpieczeństwo, ale pod warunkiem... wolnej ręki na wschodzie.

Postulatem naczelnym polityki francuskiej jest dziś praca nad zbliżeniem francusko niemieckiem ale bez poświęcenia istniejących gwarancji bezpieczeństwa i sojuszów. Wydaje się to bardzo proste, może nawet zbyt proste. Musimy zresztą podkreślić, że utrzymanie sojuszów leży w świadomości francuskiej na pierwszym planie, a zbliżenie z Niemcami — na drugim. Tak się rzecz przedstawia, jeśli o niej sądzić z punktu widzenia przeważających nastrojów nietylko w opinji publicznej Francji, ale również —i to się nam wydaje ważniejsze— wśród kierowniczych sfer *Quai d'Orsay*, wojskowości i parlamentu.

P. Briand nieraz już powiedział, że chce „pojednania" francusko-niemieckie zrealizować w ramach układów w Locarno. Ale pewien niemiecki przemysłowiec oświadczył hrabiemu d'Ormesson z *Temps'a*, że pod tym względem panuje pomiędzy Francją a Niemcami zasadnicze nieporozumienie. Kiedy Francuzi dopatrują się w układach locarneńskich scementowania istniejącego statutu politycznego Europy, Niemcy uważają, że Locarno przenosi tylko na teren pokojowy rewizję spraw według nich źle rozstrzygniętych.

Mogła zachodzić obawa, że—pomimo tego nieporozumienia—układy locarneńskie opinję francuską uśpiły. Przeczy temu tak świetny i tak charakterystyczny dla umysłowości francuskiej obserwator, jakim jest p. Lucjan Romier, redaktor *Figara*. Oceniając krytycznie akcję p. Briand'a w Genewie powiada p. Romier, że „Locarno zostało przyjęte we Francji nie jako rezultat ostateczny, ale jako eksperyment".

Polityka polska nie ma żadnych podstaw do tego, aby wątpić w lojalność Francji i poddawać rewizji wytyczne, na jakich nasz szojusz z Francją się opiera. Zarówno p. Skrzyński, jak i p. Zaleski niejednokrotnie stwierdzili, że Polska tylko z sympatją i spokojem może patrzyć na próby rozwiązania spraw niemiecko-francuskich przez dwie strony zainteresowane, albowiem zaognianie stosunków pomiędzy temi dwoma krajami nie leży ani w interesie Polski, ani Europy.

Uważamy przecież, że dziwną koncepcję sojuszu mają niektórzy Francuzi, kiedy głoszą niemiecką tezę w sprawie pomorskiego „korytarza" np. Tylokrotnie dementowane oświadczenie radykalnego posła *Williama Bertrand'a*, złożone niemieckiemu dziennikarzowi Siegfriedowi Flochowi, jest autentyczne. A nie dalej jak dziś cieszy się organ pana Cailliaux, *La Volonté*, z zamachu kowieńskiego przypuszczając, że pozwoli on Polsce na uzyskanie dostępu do morza tą drogą, co z kolei umożliwi.. oddanie Niemcom „korytarza".

Jak więc sformułować odpowiedź na postawione na wstępie pytanie?

Nie należy zapominać, że przed wojną znalazł się we Francji premjer, który dla zabezpieczenia pokoju swemu krajowi oddał Niemcom kawał Konga i tem się szczycił. Premjerem tym był Caillaux. Może on wrócić do władzy, może też w pewnym okresie znaleźć się na czele rządu francuskiego człowiek o pokrewnej psychologji czy taktyce. *Wywiąże się wówczas w tym kraju gwałtowna walka pomiędzy „germanofilami" a „germanofobami".* Terminów tych nie należy brać w wulgarnem tego słowa znaczeniu, bo chodzi nam tylko o podkreślenie różnic co do metody zabezpieczenia Francji pokoju i pomyślności.

Już mamy we Francji gniazda „germanofilskie" powstałe na podłożu salonowego snobizmu, naiwnego pacyfizmu, metody najmniejszego oporu, wrodzonych sympatji germanofilskich pewnych czynników, oraz interesu ekonomicznego. W tych gniazdach bardzo się smucą z powodu, że prestiż p. Briand'a osłabł w ciągu ostatnich tygodni. Otóż osłabł dlatego, że zdrowy instynkt narodu reaguje przeciwko temu, co mu się wydaje słabością i złudzeniem.

„Germanofilizm" polityki francuskiej — przypuściwszy nawet, że jest on możliwy jako doktryna rządowa—będzie zjawiskiem przejściowem. Francja nie może bowiem zgodzić się na „sam na sam" z Niemcami. Własnemi rękoma zepchnęłaby się wówczas z przodującego stanowiska w Europie. Francja musi mieć zawsze sojuszników „z tamtej strony" aby pozostać wielkiem mocarstwem.

Kazimierz Smogorzewski.

„Szaulisi" otrzymali karabiny niemieckie.

Z pogranicza litewskiego donoszą: Zmobilizowane oddziały „szaulisów" zostały rozlokowane równomiernie wzdłuż całej granicy polskiej, skupiając się na większych posterunkach stanowiących rezerwę regularnej straży granicznej. Wczoraj otrzymali „szaulisi" znaczne zapasy broni i amunicji. Obecnie dokonywuje się zmiana karabinów. «Szaulisi» oddają stare i zużyte karabiny rosyjskie, otrzymując wzamian świeże karabiny niemieckie systemu „Mauzer".

Zerwanie rokowań z Sowietami.

Z Kowna donoszą: Litewska delegacja do rokowań handlowych z Moskwą, wraca na święto do Kowna. Jednocześnie wszelkie rokowania z Sowietami zostają przerwane. W kołach politycznych przypuszczają, że przerwa ta potrwa jeszcze długo.

Rokowanie z „laudininkami".

Według wiadomości z Kowna, leader frakcji „laudininków", Toluszys, został przyjęty na audjencji przez premjera Waldemarasa. Poruszono sprawy pozycji ludowców do nowego rządu.

„Emigracja" socjalistów.

Kowieński „Rytas" donosi, że wybitniejsi przedstawiciele opozycji socjalistycznej gremjalnie emigrują zagranicę.

Komuniści zamierzali oddać Kowno Moskwie.

Wiadomości «Rytas».

Z Kowna donoszą: «Rytas» podaje że w ręce policji dostały się najzupełniej wiarogodne dokumenty, że w Boże-Narodzenie dokonany być miał w Kownie przewrót komunistyczny. Celem tego przewrotu było utworzenie z Litwy republiki sowieckiej. Komuniści następnie zamierzali przyłączyć Kowno do Moskwy. U jednego z aresztowanych komunistów znaleziono spis dokładny szeregu osób, którzy mieli być bezpośrednio po przewrocie rozstrzelani. Podobny przewrót miał być dokonany i w innych państwach bałtyckich.

Pożyczka zagraniczna dla Łotwy.

RYGA, 23.XII, PAT. Obiegają pogłoski, że nowy minister finansów Łotwy podjął rokowania z przedstawicielami zagranicznych grup finansowych, a głównie amerykańskich w sprawie pożyczki zagranicznej dla Łotwy

Nota Polski do Niemiec.

Polska podtrzymuje swój protest.

WARSZAWA, 23 XII. PAT. W dniu 22 grudnia rb. poseł polski w Berlinie doręczył w urzędzie Ministerstwa Spraw Zagranicznych notę określającą stanowisko rządu polskiego odnośnie do nowy rządu niemieckiego z dnia 3 grudnia rb. która jak wiadomo stanowiła odpowiedź na protest polski w sprawie deklaracji posła Emmingera z Reichstagu z dnia 23 listopada dotycząca wyborów do rad gminnych na terytorjum województwa Śląskiego.

Rząd polski przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości ustęp noty niemieckiej zaznaczający, że pomyślne kształtowanie się stosunków polsko-niemieckich o ile chodzi o Śląsk zależy w pierwszym rzędzie od ścisłego przestrzegania postanowień traktatowych, które się wyraziły w konwencji genewskiej dnia 15 maja 1922 r. Nota stwierdza dalej, że konwencja genewska oddala obustronne zobowiązania o mniejszościach rasowych, religijnych lub językowych pod gwarancją Ligi Narodów i że nie daje ona żadnej ze stron uprawnień do ingerencji w stosunki wewnętrzne drugiej strony, w związku z wykonaniem jej postanowień dotyczących spraw mniejszościowych.

Wobec tego rząd polski nie może się zgodzić z oświadczeniem rządu niemieckiego w sprawie deklaracji posła Emmingera i podtrzymuje swój protest zawarty w nocie dnia 30 listopada rb.

Wreszcie nota wskazuje na wagę, jaką rząd polski przywiązuje do ścisłego przestrzegania zasad nieingerowania jednego państwa do spraw wewnętrznych drugiego, dając wyraz przekonaniu, że jest to podstawowym warunkiem dobrych stosunków sąsiedzkich między Polską i Niemcami.

Pesymiści i optymiści.

Dzień najrzewniejszego polskiego święta nastraja powagą. Chcemy do tej powagi się odwołać. Oto przed kilku laty, za czasów ministrowania p. Wład. Grabskiego ukazał się w „Słowie" artykuł pod tym co dzisiaj tytułem *Optymiści i pesymiści*. Padały wtedy od stołu prezydjalnego rządowego takie słowa jak: «Dążymy w Polsce do tego, aby nie było u nas ludzi bogatych»—albo „nie warto myśleć co w państwie stanie się za trzy lata", albo na prośbę o pomoc przeciw bandom na Wschodzie Polski taka odpowiedź: „Nie rozumiem poco wy tam wszyscy siedzicie?"—Wszystko to było mówione nie przez złość, czy jakąś degenerację polityczną, lecz przez dziwnie lekki stosunek do zagadnień państwowych, taksamo lekki jak stosunek tych którzy uchwalali nam prawa, uchwalili konstytucję, a wszystko to w formie nierealnych, fantastycznych frazesów: ziemia dla wszystkich, ziemia dla żołnierzy, bezpłatna nauka dla wszystkich i chleb bezpłatny,—a na to rzeczywistość odpowiadała, że państwo polskie bezpłatnie dać może swoim obywatelom tylko szykanę bezpłatną.

W tych to czasach napisał u nas artykuł *Optymiści i pesymiści* starszy pan, jeden z cześniejszych na wyższych urzędników Rzeczypospolitej, były wybitny parlamentarzysta rosyjski, który, za czasów niewoli i *l'ancien regime* olbrzymie ponosił zasługi w obronie polskości na ziemiach wschodnich. Ale każdy artykuł polityczny, dziennikarski jest ciekawy nietylko jako teza, ale jako odźwierciadlenie psychologji piszącego. Rosyjscy, niemieccy, europejscy koledzy autora omawianego artykułu z któremi razem patrzał na świat przez zamrożone szyby sal audjencjonalnych Zimowego Pałacu, z któremi razem uprawiał politykę na śliskich parketach pokojów cesarskich, politykę innych zupełnie metod, chwytów i charakteru,—koledzy ci patrzyli na Polskę jako na lekkomyślny *saisonstaat*. Państwo, które chce powstawać i budować, a nie stwarza władzy. On jednak, Polak, w swoim artykule *pesymiści i optymiści* pomimo wszystko opowiedział się za optymizmem.

Wtedy—a teraz. Tak jak człowieka należy oceniać nie według tego *skąd wyszedł* lecz *gdzie idzie*, tak i położenie państwa oceniać należy według zmian, które w nim dokonane zostały i w jakim kierunku. Otóż zmiany w Polsce są, olbrzymie zmiany na lepsze. Pozyskaliśmy to co w państwie, jak i w każdej innej robocie jest największe *centrum woli*. Należy czytać pisma emigracji rosyjskiej, artykuły p. Pawła Milukowa aby zrozumieć co to znaczy *wolewoj cientr* i dlaczego pozbawiona takiej centralnej woli emigracja rosyjska jest jak człowiek pjany.

Rosja straciła to centrum woli od chwili, kiedy nieszczęsna dla Imperjum kula prowokatora Bogrowa trafiła Piotra Arkadjewicza Stołypina w chwili gdy ten przez szkła teatralne patrzał na piękną Polkę. Nasz parlamentaryzm polski, system rządów do 12 maja 1926 r. nietylko nie stwarzał, lecz niszczył, tępił wszelkie zarodki takiego centrum woli. Frakcje parlamentarne nie ujawniały woli, lecz strach; strach podwójny przed odpowiedzialnością i dniem wyborów. Nasz parlamentaryzm *rozkładał* ową centralną wolę państwa bodaj na tyle atomów ile obywateli liczyła sobie Rzeczypospolita, a przez to rozkładał samo państwo, gubił jego nadzieje na przyszłość mocarstwową.

Różne społeczeństwa różnych i krwawych używały sposobów, aby to centrum woli u siebie stworzyć. Bułgarja przeszła przez rewolucję, Hiszpanja przez zamach stanu, Włochy przez ustalenie dyktatury partyjnej, nadanie przywileju na rządzenie jednej partji i przywilejów osobistych wszystkim partji tej członkom. Wyższość naszego stanu w Polsce polega na tym, że posiadając wolę rządzenia i moc rządzenia uosobioną w jednym człowieku nie podcinaliśmy kraju naszego rządom partji.

Od kształtu i siły rąk w których władza spoczywa zależy przyszłość polska. I tutaj jest ten nasz optymizm. Rządzić znaczy wzbudzać niezadowolenie. Rządzić znaczy popełniać błędy. Do błędów przejdziemy. Ale teraz otwórzmy karty historji. Właśnie wtedy, gdy myśl i wola twórcza polska w największym była napięciu, wtedy ci, których dziś uważamy za budowniczych Polski, za pilotów jej chwały, — przez współczesność krytykowani byli, ośmieszani, nienawidzeni. I nie było takiego polityka w historji od Zbigniewa Oleśnickiego do Cavoura, od Ossolińskiego do Bismarka, któryby budując nie popełniał błędów. A regułą jest że współczesność lepiej, wyraźniej, plastyczniej ocenia błędy, historja zasługi. Wyraźne wyczucie błędów jest przywilejem współczesności. Ale ujemną stroną w ocenach współczesności jest jej zwykle niesłuszna miara człowieka. Weźmy historję: spółcześni sądząc Mickiewicza i Edwarda Odyńca, zdobywali się najwyżej na pogląd, że Mickiewicz jest wyższy od Odyńca. Potomność wymazała Odyńca, wyolbrzymiła Mickiewicza. Mówimy o kształcie i sile rąk które rządzą Polską. Są to ręce Piłsudskiego. Ci którzy go kochali, czy lubili — niech się cieszą, ci, którzy go nienawidzili (a nienawidzieć znaczy działać i oceniać *w zaślepieniu, nie-nawidzę*,— w polityce to metoda najgorsza) przyznać muszą, że nazwiska, że pojęcia Józef Piłsudski już z kart historji Polski nie wyrwą. Jeśli tę historję chcą uważać za historję własną, własnego narodu, to muszą się już zgodzić, że figurować ten naród będzie z Piłsudskim jako kierownikiem. Nasz stosunek do marsz. Piłsudskiego zawsze był inny, niż innych grup prawicy polskiej. Dziś większość tych kół podziela nasze stanowisko. W r. 1920 popularne pismo humorystyczne lwowskie pisało: «z szlachtą polską, polski lud... a więc Piłsudski z Witosem».—Było to wtedy lwowskim żartem, panom z Galicji wydawało się żartem, że marsz. Piłsudski mógł być uważany za reprezentanta polskiej szlachty. U nas było zawsze inaczej. Niedlatego oczywiście, że oto jak z Bożenarodzeniowego numeru *Słowa* wynika rodzina Piłsudskich wywodzi się z pra-kniaziów i dynastów. Lecz dlatego, że w Piłsudskim, właśnie w jego Kijowach i wyprawie Wileńskiej, w szerokich, może mylnych projektach kowieńskich, w jego sukcesach i w jego błędach, we dźwięku imienia wielkiego króla, które wywołał nad mury uniwersytetu, widzieliśmy *ożywiciela* sentymentów i instynktów, które pchały niegdyś państwo polskie. Te same szlaki przeryte płozami sanek króla Stefana.

Reasumujmy. Mamy dziś w Polsce centrum woli. Znajduje się w rękach człowieka myślącego kategorjami historycznemi i państwowemi. I to jest najważniejsze. Dlatego jesteśmy optymistami. A błędy jak były zawsze na świecie, tak są i będą.

Tolerowanie hurtków.

Tolerowanie hurtków jest nieobliczalnym błędem.

Aby na tablicy błędów o historycznem znaczeniu, wskazać tolerowaniu przez państwo działalności *Hramady* należyte miejsce, zróbmy następujące dygresje:

W dniu 5 marca 1917 roku złożył ks. Sykstus Parmeński Prezydentowi Republiki Francuskiej Poincaremu ofertę pokoju separacyjnego Cesarza Karola austrjackiego. Poincare oparty o zdanie gabinetu Ribota ofertę odrzucił. Powodem była niechęć Włoch. Dzisiejszy antagonizm italo-francuski, dzisiejsza jawna agresja Włoch w kierunku Francji jest jedyną nagrodą zapłaconą przez Włochy—Francji za jej ówczesne stanowisko tak niezgodne z francuskiemi interesami państwowemi.

Gdyby Francja przyjęła wówczas ofertę ks. Sykstusa toby:

1) Państwo niemieckie a zwłaszcza Prusy nie byłyby tak jak dziś najsilniejszem państwem w Europie centralnej, nie znajdującem żadnego poważnego współzawodnika.

2) Pokój by powstał o rok wcześniej przed wielkiemi ofenzywami, oszczędził by Francji mnóstwo krwi męskiej, której tak potrzebuje.

3) Przy zawieraniu pokoju Francja miałaby całkiem inne stanowisko, niż wtedy kiedy wojnę już wygrała tylko Ameryka

4) Francja stabilizowałaby swoje stanowisko w Europie, jako mocarstwo pierwszorzędne, podczas gdy teraz za rok, czy dwa, spadnie do rzędu państwa o «ograniczonych interesach».

5) Włochy ten niebezpieczny konkurent Francji w świecie łacińskim pozostałyby na planie drugorzędnym.

Rok później hr. Czernin, człowiek o wyjątkowych zresztą zdolnościach podpisał pokój z jakiemiś nieznanemi drągalami, którzy sami się mianowali delegacją nieistniejącej republiki ukraińskiej. Hr. Czernin w ten sposób podważył prawie półwieczną politykę dynastji względem społeczeństwa polskiego.

Były to błędy. Błędy dla tamtych państw fatalne.

Dziś wiele *wsi*, nie *gmin*, lecz zwykłych wiosek o kilkudziesięciu chatach posiada *płatnego przez komintern, przez sowiety* sekretarza urzędującego jako funkcjonarjusza hurtka. Takich hurtków jest 1100 na naszem terytorjum, czyli około 60 tysięcy ludzi zorganizowanych pod hasłami „zabijania policjantów" (legalnie się to wymawia „uwalniać więźniów politycznych"). Cały nasz kraj objęty jest siecią, którą mamy prawo nazwać siecią administracji obcego, cudzoziemskiego i nieprzyjaznego nam państwa.

Uważamy, że spokojne, liberalne patrzenie na to jak „sąsiad" zarzuca na nasze terytorjum swoją administrację, jak jawnem a odpowiedniem podniecaniem namiętności wciska wiejską ludność naszego kraju w obręb swego rozkazodawstwa, jak w każdej już dziś chwili może wywołać w naszym kraju jakieś powstanie bolszewickie — wszystko to stawia *dalsze tolerowanie akcji Hramady* w hierarchji błędów obok najbardziej kapitalnych błędów w historji lat ostatnich.

Cat.

Sejm i Rząd.

Min. Aleksander Meysztowicz.

WARSZAWA, 23 XII, PAT. P. Minister Sprawiedliwości Aleksander Meysztowicz wyjechał na kilka dni na wieś.

Rocznik 1904 nie będzie wcześniej urlopowany.

WARSZAWA, 23.XII, PAT. W związku z obiegającemi pogłoskami o mającem jakoby nastąpić wcześniejszem stałem urlopowaniu rocznika 904 (i najstarszych) gabinet Ministra Spraw wojskowych prostuje: 1) że takie pogłoski nie odpowiadają rzeczywistości.

Teatr Rewji „Kakadu" ul. Dąbrowskiego 5.

Inauguracyjne otwarcie teatru w sobotę 25 grudnia 1926 r.
W sobotę 25 grudnia i niedzielę 26 grudnia po 3 seanse o godz. 5, 7 i 9 wiecz.
Program otwarcia p. t. Hallo! Puszczamy się!!!
Wielka rewja w 2 częściach, 13 obrazach.
Udział w rewji przyjmują najlepsi artyści scen Warszawskich: Luna Nałęcz, Amelja Cielecka, Irena Perlińska, Kaz. Lutówna, Nina Wilińska, Miecz. Dobrowolski, I. Cornobis, W. Wolski, P. Kozłowski, J. Pawłowski, W. Janecki i wiele innych. Własna kompletna orkiestra. Balet 10 osób. Własne dekoracje i kostjumy. Bufet na miejscu. Szatnia NIE obowiązuje. Szczegóły w programach i afiszach. Kasa czynna codziennie od godz. 11 rano do 2 p. p. i od godz. 5 wiecz., w niedzielę i święta od godz. 11 rano bez przerwy.

Z Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego.

Na dorocznem walnem zebraniu Towarzystwa, odbytem w dniu 15 grudnia, wybrany został na rok 1927 zarząd w następującym składzie: prezes T-wa prof. A. Januszkiewicz, wiceprezesi dr. S. Peszyński i C. Szabad, Sekretarz stały prof. S. Trzebiński, sekretarze doroczni d-rzy K. Pawłowski i J. Hurynowiczówna, bibliotekarz doc. A Safarewicz i skarbnik dr. Bądzyński.

Na tem samem zebraniu jednogłośnie przyjęto następującą uchwałę:

„Wileńskie Towarzystwo Lekarskie, od 121 lat stojąc na straży nauki lekarskiej na Wileńszczyźnie, stwierdza, po zaznajomieniu się z treścią pisma Pana Dziekana Wydziału Lekarskiego, Profesora Orłowskiego, niedostateczną ilość materjału prosektoryjnego w Zakładzie Anatomji Opisowej Uniwersytetu Stefana Batorego. Wskutek tego nawołuje kolegów lekarzy, nietylko zamieszkałych w Wilnie, lecz też mieszkających poza Wilnem, od których mogłoby zależeć skierowywanie zwłok do prosektorjum, do zaopatrywania tego zakładu w materjał naukowy, przez oddawanie zwłok ludzi bezdomnych, nie mających krewnych i osób bliskich, którymby na pogrzebaniu zwłok tych umarłych zależało.

Wileńskie Towarzystwo Lekarskie sądzi, iż uwzględniając cel ogólnego dobra, żadna z narodowości, mających na Uniwersytecie Stefana Batorego adeptów, przygotowujących się do działalności lekarskiej, nie powinna uchylać się od tej powinności, bezwątpienia przykrej dla uczuć religijnych, lecz jednak skierowanej ku wykształceniu należycie przygotowanych pracowników dla przyszłych pokoleń.

Wileńskie Towarzystwo Lekarskie stwierdza, iż brak przepisów, dotyczących zaopatrywania zakładu anatomicznego w materjał naukowy, znacznie hamuje omawianą sprawę, niejednokrotnie wywoływało przykre dla lekarzy zajścia, a nawet powodowało wszczynanie procesów sądowych. Trudności te, zdaniem Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego, mogą być usunięte jedynie tylko drogą wydania szczegółowych przepisów rządowych, wyraźnie określających, w jakich przypadkach kierownicy klinik, lekarze naczelni państwowych oraz społecznych szpitali, przytułków dla chorych i starców, — obowiązani są do skierowywania materjału sekcyjnego do Zakładu Anatomji opisowej w celach nauczania studentów".

„Dom i Szkoła".

W szeregu odbywających się z inicjatywy Wil. Koła Tow. Naucz. Szkół Śred. i Wyższ. miesięcznych konferencyj odbył się w tych dniach w sali gimn. im. A. Mickiewicza wieczór dyskusyjny, poświęcony omawianiu zagadnień, związanych z pracą wychowawczą szkoły i opieki domowej uczącej się młodzieży.

Referat p. dr. Haliny Jankowskiej na temat „Higjena psychiczna młodzieży szkolnej" poruszył bardzo ważną sprawę rozwoju i kształcenia pierwiastków duchowych: rozumu, uczucia i woli, które przez społeczeństwo, a zwłaszcza rodziców dziatwy szkolnej traktowane są, niestety, nierównomiernie i bez należytego zrozumienia tej roli, jaką czynniki te w życiu naszem odgrywają. Częstokroć dla różnych względów czy też fałszywej ambicji pomijamy potrzebę głębszego badania charakteru, zdolności i upodobań dziecka, starają się je nagiąć do najkorzystniejszych, według naszego mniemania, warunków życia.

Rezultatem tego bywa spaczenie, zniechęcenie lub zdenerwowanie dziecka, które z wiekiem przechodzą w stan chorobliwy, wtrącając młodzież dorastającą w zgubne nałogi lub nerwicę.

W przemówieniu swem prelegentka poświęciła szczególniejszą uwagę sprawie t. zw. przeciążenia młodzieży nauką szkolną, na które skargi rodziców niezawsze są uzasadnione. W wielu wypadkach wina ciąży raczej po stronie domu, nie zaś—szkoły. W związku z tem znajduje się również niezmiernie doniosła sprawa wyboru szkoły i późniejszego w życiu zawodu.

Po referacie wywiązała się nader ożywiona półtoragodzinna dyskusja, w której między innymi pp. Iwaszkiewiczowa, mec. Zagórski i mec. Neuman podnosili potrzebę racjonalnego wychowania fizycznego, hartującego ducha, potrzebę sportu, bardziej przystosowanego do naszych warunków, oraz—baczniejszej uwagi na lekturę domową dzieci i młodzieży. Wysuwano też dezyderat równomiernego układania programowych zajęć szkolnych.

W przemówieniach i skierowanej na poważne tory dyskusji przebijała najwyższa troska o wychowanie młodego pokolenia, co z uznaniem podkreślał, dwukrotnie zabierając głos, p. kurator O. S. W. dr. Ryniewicz.

Przewodniczący z ramienia T. N. S. W. prof. Jastrzębski dziękował w imieniu bardzo licznie zebranej publiczności prelegentce za treściwy referat, poczem wyraził serdeczną wdzięczność p. kuratorowi za to, że nie omija żadnej sposobności wysłuchania postulatów i pragnień rodziców dziatwy szkolnej w sprawach, tak żywo obchodzących każdego w przyszłość kraju patrzącego obywatela.

—ski.

Kurs metodyczny

języka łacińskiego i greckiego

Celem pogłębienia pracy metodycznej. nauczycieli filologji klasycznej w szkołach średnich Okręgu Szkolnego Wileńskiego Kuratorjum urządziło 10-dniowy kurs naukowy i praktyczny. Na kurs zjechało nauczycielstwo z całego okręgu tak ze szkół prywatnych, jak i państwowych w liczbie przeszło 40. Uderzająco liczny był udział nauczycieli ze szkół o niepolskim języku nauczania.

Kierownictwo ogólne kursu spoczywało w rękach wizytatora szkół średnich, p. Riessa, nadto w pracach kursu brali żywy udział pp. kurator d-r Ryniewicz i profesorowie uniwersytetu d-r Oko, Otrębski, Srebrny i Glixeli. Należy też podkreślić wybitny udział wizytatora O. S. Białostockiego, p. d-ra Mianowskiego. Prace dzieliły się na część praktyczną i teoretyczną. Uczestnicy przesłuchiwali się lekcjom we wszystkich prawie gimnazjach Państwowych i gimnazjum OO. Jezuitów, a po obiedzie profesorowie uniwersytetu zapoznawali nauczycieli z najnowszemi rezultatami badań naukowych w dziedzinie filologji i archeologji. Po wykładach odbywały się konferencje, na których omawiano przebieg t. zw. lekcyj pokazowych.

Bardzo pięknym i pocieszającym objawem zrozumienia ważności kursu była intensywna współpraca profesorów USB. z nauczycielstwem szkół średnich. Ich oparte o głęboką wiedzę wskazówki zwłaszcza bibljograficzne, ułatwią nauczycielom, pracującym nieraz w miejscowościach odciętych od wszelkich udogodnień kulturalnych, możność odświeżenia wiedzy, która ustawicznie idzie szybko naprzód. Nic więc dziwnego, że przy zamknięciu kursu tak imieniem Kuratorjum jak i ze strony nauczycielstwa złożono najserdeczniejszą podziękę pracownikom nauki, podkreślając, że obecna współpraca uniwersytetu nad podniesieniem szkolnictwa średniego przypomina świetną tradycję z czasów wielkich Śniadeckich.

O naszych sprawach.

Pokłosie prasowe.

Pan Roman Dmowski zechciał oświadczyć w Warszawie:

Głównem zadaniem Obozu—mówił—to zorganizowanie narodu po to, by na czele hierarchji stała elita umysłowa i moralna. Tego nie może zapewnić państwo, które jest tylko organizacją ludności, a nie narodu. My zaś będziemy reprezentować myśl, serce i sumienie narodu. To jest odpowiedź dla tych dzienników, które nie mogą zrozumieć, jaka jest różnica między zadaniami naszymi, a zadaniami państwa.

Zdaje się jednak, że właśnie «te dzienniki które nie rozumieją», rozumieją dobrze. Ile to razy słyszy się z tych samych kół:

„Polska jest państwem narodowem"..,

Konstytucja 17 Marca powiada we wstępie: „My naród polski"...

A więc *organizacją* narodu polskiego jak i każdego *narodu wolnego* jest państwo. Natomiast organizacją narodu żydowskiego może być jakaś *Jewisch Agency* lub inna organizacja nie przymusowa, niepaństwowa, w typie konstrukcyjnym zbliżonym właśnie do „Obozu Wielkiej Polski".

Według słów p. Dmowskiego obóz ma dać „narodowi polskiemu"—hierarchję. Myśl piękna, ale doprawdy ponieważ ta hierarchja ma pochodzić z nominacji p. Romana Dmowskiego jako piastuna najwyższej w tym obozie godności przypominajmy jak to Napoleon powiedział: «od wzniosłości do śmieszności jeden tylko krok». Hierarchję partji czy innego dobrowolnego stowarzyszenia może sprawować ktoś wybrany w tym celu, ale hierarchję w narodzie wyznaczali dotychczas albo królowie z Bożej Łaski, albo wybrani przez cały naród, przez parlamenty, albo wreszcie ludzie, którzy taką czy inną drogą dzierżyli władzę i siłę. Pan Dmowski nie jest ani królem, ani parlamentem, ani wreszcie nie posiada żadnej siły. Siłę moralną niewątpliwie posiada w oczach swych zwolenników, my także skłaniamy przed jego zasługami głowę, ale doprawdy czyż to tworzenie hierarchji nie jest nadużywaniem kredytu tej siły moralnej.

Obóz Wielkiej Polski minął się ze swem zadaniem. Miał rozszerzyć Związek ludowo-narodowy, a jak się zdaje zamiast instytucji rozszerzającej, stał się czemś zwężającem szeregi tej partji. W niektórych zaś miejscowościach jak np. w Wilnie udało się obozowi nieszczególnie. Pokrótkiem, choć tajemniczem «obozowaniu» okazało się że miejscowe władze Zw. ludowo-narodowego pośpieszyły się rozbijaniem namiotów, które po dezawuacji Warszawy przyszło się zwijać pośpiesznie i całkiem nie według nauk Jana Tarnowskiego, hetmana wielkiego koronnego.

M.

PRZYCHODNIA ul. TROCKA Nr. 2, tel. 980.
Przyjmują lekarze wszelkich specjalności.
Gabinet dentystyczny. Lampa kwarcowa, elektryzacja, wszelkie zabiegi elektro-światło lecznicze. **Gabinet bakterjologiczny:** wszelkiego rodzaju analizy lekarskie. Szczepienie ochronne przeciw szkarlatynie.
Przyjęcie codziennie od 9 r. do 8 wiecz.

Obwieszczenie.

Wileńska Izba Skarbowa podaje do powszechnej wiadomości, że wypuszczony obecnie do obrotu handlowego spirytus skażony (denaturat), przeznaczony do ogrzewania, opalania i poruszania silników, skażony jest środkami bardziej ostremi niż dotychczas, to też ostrzega się ludność przed ewentualną próbą spożywania tego artykułu jako napoju, albowiem picie denaturatu w jakiejbądź postaci niezawodnie spowoduje dla pijącego katastrofalne dla zdrowia skutki.

Ponadto nadmienia się, że w myśl §§ 83, 84 i 87 Ustawy Skarbowo Karnej, winni picia denaturatu **karani będą grzywną i aresztem.**

Prezes Izby Skarbowej (—) J. Malecki

Nr. 3326/VI

Na nadchodzące święta
POLECAMY
PIWA JASNE, CIEMNE, DUBELTOWE
T-wa Akc. Browaru „SZOPEN" w Wilnie
TELEFON 544. TELEFON 672.

WILENSKIE BIURO KOMISOWO-HANDLOWE
ul. Ad. Mickiewicza 21 tel. 152.
ZAŁATWIA:
Lokaty kapitałów na najpewniejsze gwarancje
Kupna i sprzedaż domów, majątków ziem. folwarków i ośrodków
Dzierżawy majątków ziemskich i młynów
Ogłoszenia i reklamy do wszystkich pism
Fachowe pisanie podań do wszelkich urzędów i instytucji
Przepisywanie na maszynie
Szacowanie domów i majątków według obecnych cen rynkowych.
Biuro nasze nie pobiera żadnych kosztów za ogłoszenia.

KINO-TEATR „Polonja" Mickiewicza 22
Od Soboty dn. 25 Grudnia
Wielki świąteczny program!
Nowy polski film! Niebywała okazja!
CHATA ZA WSIĄ
(Cyganka Aza) Monumentalny dramat w/g znakomitej powieści J. KRASZEWSKIEGO.
W rolach głównych: Irena Jedyńska, Kazimiera Skalska, Ziem. Starski, Wład. Bracki, Zygmunt Chmielewski art. Reduty Wilno.
Specjalny układ muzyczny.
Początek o godz. 2-ej po; ostatni seans 10.15 w.

SALA MIEJSKA
ul. Ostrobramska 5
Dział Kulturalno-Oświatowy Magistratu m. Wilna
CYKL
Poranków Muzycznych.
Niedziela, dnia 26 grudnia 1926 roku
VI-ty Poranek
Kolendy Polskie w wykonaniu biorą udział art. opery p. Janina Korsak-Targowska oraz Chór Tow. Muz «Lutnia» pod kierownictwem p. Leśniewskiego, na zakończenie Humor. Kolenda Wileńska. Aktualność, — wypowie p. Prawdzic.
Przy fortepjanie Kapelm. p. W. Szczepański
Początek punktualnie o g. 12 m. 45 po południu.
CENY MIEJSC: Parter 80 gr., Amfiteatr i Balkon 40 gr.
KASA CZYNNA w dniu 26 grudnia od godz. 10-ej rano

TEATR „Kakadu" ul. Dąbrowskiego 5.
Wielka uczta dla dzieci!
W niedzielę 26-go grudnia r. b., o godz. 12 m. 15, odbędzie się
świąteczny poranek teatralny
w którym wystąpi 10-cioletnia dramatyczna artystka tancerka NINKA WILIŃSKA przy udziale artystów teatru „KAKADU".
W programie:
1. Marysia Czerwony Kapturek. Bajka literacko-muzyczna w 3 aktach w nowej inscenizacji illustrowana muzyką, śpiewem i tańcami specjalnie napisana przez B. HERTZA. Muzyka A. WILIŃSKIEGO.
2. Psotny Ignaś. Humoreska w 1 akcie. Kierownik artystyczny i muzyczny dyr. Aleksander Wiliński. Bliższe szczegóły w afiszach i programach. Ceny miejsc popularne od 1 zł. do 3 zł. Bilety do nabycia w kasie teatru od godz. 11 rano bez przerwy.

Życzenia świąteczne Szanownej swej Klijenteli składa Dom H./K. „ZACHĘTA".
Wilno, Gdańska 6. Telefon 9-05.

«KOBIETA w ŚWIECIE i w DOMU»
jest najwykwintniejszym dwutygodnikiem mód i powieści.
Miesięcznie 1 zł. 30 gr.
Adm. Warszawa, Krak. Przedm. 99.
Konto P. K. O. Nr 12.200.

Przyjechała słynna WRÓŻKA - CHIROMANTKA
prawnuczka Lenormanż co wróżyła dla Napoleona: Przepowiada przyszłość, o miłości, sądowe sprawy i t. d. Adres: naprzeciw Krzyża, ul. Młynowa 21—6 w bramie na schody. Od godz. 10 zrana do 8-ej wiecz.

Warszawski Oddział Fabryczny
„Franboli" S. z o. o.
ul. Mickiewicza 4
poleca
na nadchodzące święta
najwytworniejsze
CZEKOLADKI w 108 odmianach
JADALNE MARCEPANY
Czekoladowe figurki
Luksusowe pierniki i torty
Karmelki oraz dużo nowości
Wielki wybór pięknych bombonierek.
Towar otrzymuje się z Warszawy 3 razy w tygodniu bagażem.

RADJOSŁUCHACZE!
Wśród żadnych innych lamp niema tak dużego wyboru jak przy lampach radjowych Philips Miniwatt.
Dla każdej funkcji, każdego stopnia wzmocnienia i każdego napięcia oddzielny typ.
Dokładne wskazówki i dane techniczne znajdziecie w prospektach o lampach Philips Miniwatt. Żądajcie prospektów od Waszych dostawców.

Matko, dziecko twoje będzie zdrowym i dzielnym obywatelem gdy je wychowasz wedle wskazówek podawanych w dwutygodniku
„DZIECKO I MATKA"
Kwartalnie 2 zł. 70 gr.
Adm. Warszawa, Krak. Przedm. 99.
Konto P. K. O. Nr 12,900.

Maseduan na czasie.

O tem jak Mustafa Kemal pragnąłby imię swoje unieśmiertelnić na mapie Europy.—Jean Philippe Worth. —Morał wielkiej wystawy kulinarnej w Lozannie.

Jeżeli w tytule niniejszych paru notatek zgarniętych z gazet zagranicznych ręką już gotującą się do zapadnięcia w świąteczny — może nawet dobrze zasłużony—wypoczynek, nie używam wyrazu *mozajka* to jedynie —dla odmiany. Bo i *maseduan* też wyraz cudzoziemski, tylko mniej pospolity.

Francuzi zowią: *macedoine* albo kompot z rozmaitych owoców mieszanych albo lody malinowe z dodatkiem likieru wiśniowego i owoców. Jak kto woli.

Zkąd ja to wiem? Potroszę z osobistego otarcia się o zagraniczne zwyczaje i obyczaje, a świeżo z paru zeszytów wcale interesującego czasopisma „Schweizer Hotel-Revue" wychodzącego w Lucernie. Dobrze jest czasem zajrzeć i do takiego czasopisma—jak się sz. państwo sami niebawem przekonają.

Wpierw jednak niech podzielę się wiadomością wcale pikantną. Oto Turkom nazwa Konstantynopol już się niepodoba. Jakoby całkiem serjo noszą się z zamiarem przemianowania Konstantynopola na *Mustafa Kemal.*

Jeżeli bolszewicy przechrzcili gród Piotra Wielkiego na Leningrad, jeżeli Mustafa Kemal narzucił Turkom noszenie międzynarodowego kapelusza zamiast odwiecznego fezu, jeżeli gubernator Trebizondy temi dniami zabronił—tak, zabronił — kobietom w podwładnem mu mieście zasłaniać twarz obyczajem tureckim sięgającym niewiedzieć jak zamierzchłych czasów, to.. to dlaczegożby nie miano uczcić reformatora Turcji nadając jego imię miastu i to już nie stołecznemu! Za grecko, za zachodnio, za bardzo z francuska brzmi w uszach Turkom «Konstantynopol». Pragnęliby zrobić Turcję bardzo turecką... niż nią była za czasów Mohameta Zdobywcy. Przeniosło się stolicę do Angory, głęboko na azjatycki ląd, do Anatolji. Niechże pozostały nad Bosforem Stambuł nosi nazwę co się zowie turecką.

Tylko, że potężny *ghasi* trzęsący dziś Turcją, zdaje się nie bardzo lubić miasta, które ma nosić jego imię. Za bardzo jest dla wielkiego tureckiego nacjonalisty—europejskie. Wszak od czasu znacjonalizowania Turcji nie był ani razu w Konstantynopolu. Bolszewicy też przenieśli stolicę do Moskwy a imię Lenina dali —Petersburgowi.

Nie pierwszy to raz Konstantynopol zmienia nazwę. Zwał się przecie Bizancją, *Bisancium*, potem cesarz Konstantyn który mając dosyć z republikanizowanej Romy i spragniony Azji zbierał się osiąść nad Bosforem przezwał Bizancję: *Nova Roma.* Słusznie nie dano tej nazwie ugruntować się i nazwano ulubione miasto cesarza Konstantyna, miasto, którego był współzałożycielem: *Constantinopolis*, miastem Konstantyna. Turcy dają mu nazwę *Stambuł* co właściwie znaczy tylko „miasto", gdyż jest to skażone greckie *eis ten polin* dosłownie „do miasta".

Jakże by tureckie miasto miało mieć w swej nazwie aż trzy greckie wyrazy? Okropność.

*

Umarł Worth—pierwszy w przedwojennych czasach w Paryżu mistrz-kompozytor tualet damskich, wyrocznia mody.

Ubierał cesarzową Eugenję. Za drugiego Cesarstwa królowe i księżne oraz miljonerki amerykańskie opłacały na wagę złota suknie „od Wortha". Worth! Dość powiedzieć — Worth! Rodzina Worthów przybyła do Paryża z Anglji. Firma konfekcyj damskich wytwornych Wortha była najstarszą w Paryżu. Dziś się w Paryżu firm takich mniejszych i większych namnożyło. Przed laty był jeden Worth—niezrównany, jedyny. Suknia od Wortha znaczyło to, co suknia od Herse'go.

Początki bajecznej karjery Wortha były skromne. Czując jednak w sobie... natchnienie i płonąc „ogniem świętym" wymodlił u pewnej arystokratki, wielkiej damy, bywającej u dworu, że raczyła mu pozwolić zrobić tualetę balową. Kreacja udała się świetnie. Na balu w Tuileryjach sama cesarzowa Eugenja zwróciła uwagę na skomponowaną i wykonaną przez „jakiegoś tam" Wortha tualetę. To był początek fortuny Wortha.

Lato spędzał wielki Worth kolejno to w tem to w owem miejscu kąpielowem, dlatego aby zagraniczna klijentela *prima* mogła jego rad zasięgnąć—no, i oczywiście porobić obstaluneczki na tysiące franków. W takiem Vichy lub w Biaritz istny własny dwór miał Jean Philippe Worth. A jak znał się na doborze kolorów, na estetyce, na fabrykacji materjałów! Sam zaś nosił się i ubierał wcale dziwacznie. Garnitur aksamitny; krawat i szal jaskrawy. Rychlej można było go wziąć za jakiegoś egzentrycznego Amerykanina niż za wyrocznię damskiej mody i twórcę — na świat cały. Pasjami lubił obrazy i zebrał ich piękną kolekcję.

Za Drugiego Cesarstwa firma Worth miała w ciągu roku do 15 miljonów obrotu, co w owych czasach miało wcale ładne znaczenie. Przyszła Trzecia Republika. Dochody zmalały—pozostała nietkniętą: renoma Wortha i sława. Nikt tak *dystyngowanie* nie ubierał jak On. Arystokratyczne damy wierzyły tylko w Wortha. Bywało daje mu się ogromną sumę za suknię... w złym tonie, bez gustu. Nie robił. Powiada, że nie przystoi jemu, Worthowi, robić „coś podobnego". Worth kształcił dobry gust i smak swoich klijentek.

Panie pielgrzymowały do Wortha jak do czarodzieja, co upiększyć i wystroić nawet każdego koczkodana potrafi. Pani Feuillet, żona niezmiernie słynnego niegdyś powieściopisarza, poświęca w swoich pamiętnikach, cały, długi rozdział „królowi mody" («Une journée chez Worth»). Raz, ma jechać na bal u dworu; krawcowa, jak zwykle, wykończyła suknię i późno, gdyż dzień przedtem i jak na złość, okropnie. Na ratunek — do Wortha! Stał się cud. Obiecał dostarczyć tualetę balową w ciągu 24 godzin — ale pod warunkiem, że pani Feuillet nie wyjdzie z domu przez tę całą dobę gdyż będzie stawała do miary razy kilka. Krawiec od Wortha obudził ją o czwartej rano do pierwszej miary...

Worth każdą swoją kreację indywidualizował. To znaczy przystosowywał modę do ubieranej osoby nie zaś osobę do panującej mody. Czasem heroicznie odstępował od mody, byle klijentce suknia była do twarzy! Zawoła kto: «Ot, jajko Kolumba!» Tak, niezawodnie nikt go nie postawił. Worth wprowadził w użycie wyraz *chic* — szyk. Worth dostał się —do literatury. W powieści Zoli «La Curée» bohaterkę rujnują w znacznym stopniu Wortha... rachunki.

Lecz Worth mając kolosalne dochody, i «soląc» rachunki niemiłosiernie, w życiu prywatnem był filantropem. A dawał pieniądze na prawo i na lewo dyskretnie, cichaczem, nie chełpiąc się, nie czyniąc tego dla żadnej parady. Najgorliwiej opiekował się ociemniałymi, którym ubył wielki ich dobroczyńca — stary Worth.

*

Teraz dopiero przystąpimy do «Schweizer Hotel-Revue».

Znajdziemy tam obszerne sprawozdanie z wystawy kulinarnej zaaranżowanej w Lozannie w listopadzie r.b. przez związek hotelarzy szwajcarskich. To była wystawa!

Obejmowała dwa działy: 1) Kuchnia wykwintna i 2) Kuchnia klasyczna.

Weźmy dla przykładu tylko podanie pstrągów. Na srebrnym półmisku, na serwetach salaterka kryształo-

O pochodzeniu rodziny Piłsudskich.

Ród Giniatowiczów-Rymszów-Piłsudskich pochodzi z Ks. Żmudzkiego. Członkowie tego domu nosili pierwotnie nazwisko „Giniatowicz" i dopiero od roku 1625 ego synowie Bartłomieja Giniatowicza, starosty Upińskiego, zaczynają się pisać "Piłsudski",—widocznie od majątku Piłsudy (litewskie Pilutie), znajdującego się w posiadaniu Bartłomieja, a następnie od roku 1603 jego najstarszego syna Wacława. Dalsi potomkowie Bartłomieja Giniatowicza używają nazwiska Piłsudski odzielnie, lub w połączeniu z Giniatowicz vel Giniat. Jednocześnie niektórzy z pośród nich dodają jeszcze «Rymsza»,—pisząc Giniatowicz-Rymsza-Piłsudski. Powody, dla których używane było przez nich nazwisko «Rymsza», są dytychczas nieustalone.

Licznie zachowane oryginały pieczęci poszczególnych członków tego rodu stwierdzają, że pieczętowali się oni herbem Kościesza z odmianą. Niesłusznem jest więc zdanie niektórych heraldyków przypisujących rodzinie Piłsudskich herb Komoniaka, zresztą najzupełniej bezpodstawnie. Piekosiński w pracy swej «o dynastycznem pochodzeniu szlachty polskiej», — nazywa herb Kościesza z Odmianą — Kościeszą Dolskich. Jest to jeden ze starszych herbów runicznych.

Stosownie do istniejącej tradycji rodzinnej, ród Giniatowiczów Piłsudskich wywodzi się od panującej na Litwie, przed dynastją Gedymina,—napół legendarnej dynastji Dorsprunga. Według danych znajdujących się w Metryce Litewskiej, a następnie uzupełnionych i uporządkowanych przez Stryjkowskiego, Kojałowicza i Wieladko — jeden z potomków Dorsprunga, Rowmund (Romund, Romont) książe litewski, żyjący w XIII wieku — miał pozostawić pięciu synów: Narymunta, Trojdena, Dowmonta, Holszę i Gedrusa.

Od nich to według panujących tradycji bierze swój początek cały szereg rodzin litewskich, roszczących pretensję do pochodzenia kniaziowskiego.

Przyczem od Narymunta wywodzą się przez Lizdejkę Radziwiłłowie, od Dowmonta — Swirscy, Siesiccy, od Holszy — kn. kn. Holszańscy i Dubrowieccy, a od Gedrusa — Gedroyciowie, oraz przez syna jego Ginwiłła — Giniatowicze Piłsudscy, Kulwieciowie i inni.

Potomkowie Gedrusa, jak stwierdzają to liczne wzmianki we współczesnej Metryce Litewskiej, rozrodzili się b. licznie, czego następstwem było ogólne ich zubożenie i potracenie łączności rodowej między sobą. Wielu z pośród nich zarzuciło tytuł kniaziowski, a częstokroć poprzyjmowało nawet inne, o pochodzeniu patronomicznym, — nazwiska.

Są to zapewne przyczyny, dla których posiadane obecnie dane historyczne, dotyczące całego szeregu odrośli tego domu, za wyjątkiem głównej linji ks. Gedroyciów, — są b. skąpe i fragmentaryczne.

Jeżeli chodzi o ród Giniatowiczów-Piłsudskich, to na podstawie tych nielicznych badań, jakie były dotychczas w tym kierunku prowadzone daje się ustalić jedynie hypotetycznie pewien związek między wspomnianym kn. Ginwiłłem, a bezspornym protoplastą tego rodu Stanisławem Giniatowiczem. Jako przypuszczalne ogniwa łączące te dwie postacie można wymienić kn. Bubetę Ginwiłłowicza, Andrzeja Ginwiłłowicza marszałka Świdrygiełły, oraz bojarów Stanisława Ginwiłłowicza i Mikołaja i Andrzeja Gineytowiczów.

Temniemniej jednak Niesiecki uważa Ginwiłłów za protoplastów Piłsudskich, a Ślizień w książce swej „Litwa do Unji Lubelskiej" pisze już zupełnie wyraźnie, że Piłsudscy pochodzą z książąt linji Dorsprungowskiej, a mianowicie od Ginwiłda".

Natomiast J. Wolf jest innego zdania w tej kwestji, i w dziele swym „kniaziowie Litewsko Ruscy" umieszcza Piłsudskich w spisie t. zw. pseudo-kniaziów.

Przekonanie swoje opiera on z jednej strony na zakwestjonowaniu faktu istnienia dynastji Dorsprunga, z drugiej zaś na specjalnej interpretacji wyżej przytoczonej opinji Niesieckiego o pochodzeniu rodu Piłsudskich od Ginwiłłów.

J. Wolf bowiem pisze, że ród ten według swej tradycji pochodzić ma od „Ginwiłłów czyli jak drudzy nazywają Ginejtów, protoplasta których Ginet występuje w r. 1413 w Horodle".

Ponieważ zaś istnienie Gineta (Gyneth Konczewicz, Gyneyd) stwierdzonem jest historycznie nietylko na podstawie aktu unji Horodelskiej, lecz również na zasadzie całego szeregu innych dokumentów spółczesnych" w których jednak występuje on zawsze bez tytułu kniaziowskiego, — J. Wolf uważa, że jest to wystarczającem do obalenia kniaziowskiej tradycji Piłsudskich.

Tymczasem ustęp z tomu X-ego herbarza Niesieckiego (ten tom jak wiadomo nie był napisany przez Niesieckiego lecz Wieladka), dotyczący pochodzenia rodu Piłsudskich bzmi: «Początek swój od Ginwiłłów prowadzą, czyli jak drudzy nazywają Ginejtami. Ginit czyli Ginet był posłem między innemi familjami litewskiemi na sejm do Horodła w roku 1413»...

O ile więc mówi się to wyraźnie mówi o pochodzeniu Giniatowiczów od Ginwiłłów vel Ginejtów, o tyle bynajmniej nie twierdzi aby Ginit występujący w Horodle miał koniecznie należeć do tegoż domu Ginwiłłów i być protoplastą Giniatowiczów, jak by to chciał widzieć J. Wolf. Zresztą Ginit ten, jako Gyneth Konczewicz, uznany jest ogólnie za protoplastę Koncewiczów, których pochodzenie rodowe nie ujawnia bynajmniej jakichś wspólnych pierwiastków z rodem Piłsudskich.

Możnaby tu jeszcze zaznaczyć, że kniaź Ginwiłł i Ginet nie są postaciami współczesnemi, a więc mogło tu nawet mieć miejsce zarzucenie tytułu kniaziowskiego z racji przytoczonych wyżej. Jednak już sam dosłowny tekst Niesieckiego stwierdza dostatecznie całą dowolność apodyktycznego twierdzenia J. Wolfa.

Reasumując zatem wszystko wyżej przytoczone, można stwierdzić, że obecny stan badań heraldycznych przeprowadzonych w tym kierunku nie upoważniają bynajmniej do bardziej sceptycznego traktowania dynastycznej tradycji rodu Piłsudskich, niż ma to miejsce w stosunku do podobnych tradycji całego szeregu innych rodów, których pochodzenie dynastyczne temniemniej jest najzupełniej uznane i zatwierdzone przez opinję publiczną.

R. P.

Jan Bułhak artysta fotograf.
Jagiellońska 8. Przyjmuje 9—6.

Kwestja następstwa tronu w Rumunji.

Bukareszt w grudniu 1926 r.

Prasa europejska przepełniona jest ostatniemi czasy najrozmaitszemi, częstokroć bardzo fantastycznemi wiadomościami z Rumunji. Polujący na sensację dziennikarze nie przebierali tym razem w środkach, by móc swym czytelnikom dostarczyć ciekawą lekturę. W sposób, ubliżający wprost godności narodu rumuńskiego, donoszono, jakoby król Ferdynand leżał już na łożu śmierci i jakoby wyłoniona w związku z tem sprawa następstwa tronu do tego stopnia wzburzyła namiętności polityczne, że nad Rumunją zawisło niebezpieczeństwo wojny domowej. Rumunja, która przez wzgląd na swą długoletnią równowagę polityczną i poważne, pełne zrozumienia odpowiedzialności, dążenia do konsolidacji stosunków gospodarczych, tak mało dostarczała dotychczas materjału żądnym sensacji korespondentom pism zagranicznych, stała się znienacka przedmiotem ogólnego zainteresowania i tematem najfantastyczniejszych artykułów w prasie całego niemal świata.

Aby zrozumieć istotę t.zw. «walki o następstwo tronu», walki, która według wszystkich tych alarmujących wiadomości bodaj że grozi Rumunji wojną domową, należy sobie przedewszystkiem uprzytomnić, co właściwie ostatnio w Rumunji zaszło? Król Ferdynand zapadł niedawno na zdrowiu, przyczem konsyljum lekarskie, w skład którego wchodzili słynni specjaliści francuscy, orzekli, iż chodzi tu o chorobę kiszek, znaną pod nazwą „Rectosigmoiditis", chorobę wprawdzie poważną, jednakowoż nie grożącą bezpośrednio niebezpieczeństwem dla życia. Zły wygląd króla podczas niedawnej uroczystości otwarcia parlamentu oraz ponowne konsyljum lekarskie, były źródłem pogłosek o tem, jakoby choroba króla Ferdynanda była rakiem żołądka. Aczkolwiek nie jest rzeczą wykluczoną, że pogłoski te są uzasadnione, należy podkreślić, że dotychczas tego nie stwierdzono. Król Ferdynand pełni w dalszym ciągu wszystkie swe obowiązki, z konstytucji płynące, co jest najlepszym tego dowodem, iż o bezpośredniem niebezpieczeństwie dla jego życia narazie mowy być nie może.

Tem nie mniej czynniki miarodajne zmuszone były wziąć pod uwagę możliwość ewentualnego zgonu monarchy celem wyjaśnienia kwestji następstwa tronu. Jak wiadomo, sprawa ta została na skutek (może niedobrowolnej) rezygnacji księcia Karola z praw następcy tronu rumuńskiego uregulowana specjalną ustawą z dnia 4 stycznia 1926 r. w tym sensie, że wszystkie prawa następcy tronu przelane zostały automatycznie na pierworodnego syna ks. Karola, pięcioletniego ks. Michała. Na wypadek zgonu króla Ferdynanda miałaby przez wzgląd na małoletność ks. Michała rządy sprawować rada regencyjna, której członkami byłyby następujące ponad wszelkiemi partjami stojące osoby: książe Mikołaj, drugi syn króla Ferdynanda, jako przedstawiciel domu królewskiego, dalej prezes najwyższego trybunału sądowego, dr. Jerzy Buzdugan, i patryarcha kościoła prawosławnego, dr. Miron Cristea.

Jednocześnie z uchwaleniem powyższej ustawy wydano zakaz powrotu ks. Karola do kraju przed upływem dziesięciu lat od chwili jego abdykacji, oraz polecono mu występować zagranicą pod przybranem nazwiskiem (Karol Caraiman).

Powyższe rozwiązanie uchwalone zostało swego czasu na specjalne życzenie króla przez radę koronną w Sinai jako też przez obydwie izby ustawodawcze, nie bacząc na to, iż niektórzy odpowiedzialni politycy uważali decyzję ówczesnego premjera Bratianu w tym kierunku za przedwczesną i niebezpieczną. W obliczu konieczności ochrony idei monarchistycznej i konstytucji przed jakiemikolwiek w przyszłości wstrząsami, odsunięte zostały wówczas wszelkie względy partyjne na plan drugi, a cały naród stanął, jak jeden mąż, za swym monarchą, będącym dla niego symbolem jedności narodowej.

Podobne rozwiązanie kwestji następstwa tronu nie było jednak idealne. System sprawowania rządów przez Radę regencyjną przedstawia dość poważne niebezpieczeństwo dla idei monarchistycznej, bowiem regent nigdy idei tej nie może tak autorytatywnie ucieleśniać, jak sam monarcha. Tem nie mniej rozwiązanie powyższe było jedynem możliwem rozwiązaniem, a jedynym jego oparciem oraz jedyną rękojmią było poczucie miłości ojczyzny i odpowiedzialności wszystkich stronnictw politycznych.

Ponieważ kwestja następstwa tronu jest już prawie od roku uregulowana, przeto choroba króla Ferdynanda nie byłaby nigdy bodźcem do podjęcia nowej na ten temat dyskusji, jeśliby pewne koła nie prowadziły usilnej propagandy na rzecz ks. Karola, cieszącego się wciąż jeszcze znacznemi sympatjami wśród szerokich warstw ludności rumuńskiej. Koła te oczywiście nigdy nie myślały o przewrocie zbrojnym, lecz jedynie chciały wyzyskać nastręczającą się obecnie okazję uchylenia na drodze konstytucyjnej ustawy z dnia 4 stycznia.

Zagranicą ukazały się w związku z tem wiadomości, jakoby w akcji na rzecz ks. Karola brała częściowo udział również armja rumuńska. Niewątpliwie cieszył się ks. Karol zawsze wielkiemi sympatjami w kołach wojskowych, ale armja rumuńska, już zawsze zdala się trzymająca od polityki, nigdy nie da się porwać do jakiegokolwiek nierozważnego czynu, nigdy przedewszystkiem nie będzie zdolna do naruszenia karności wojskowej. Kto zna ducha, tradycje i wychowanie oficerów rumuńskich, ten nigdy nie może mieć żadnych wątpliwości co do dyscypliny i obowiązkowości armji rumuńskiej.

Aby zapobiec jakimkolwiek niepokojom, do których mogłoby dojść w związku z chorobą króla Ferdynanda i na skutek stale wzmagającej się propagandy zwolenników Karola, premjer Averescu, oraz leader stronnictwa liberalnego, Bratianu, postanowili raz na zawsze wyjaśnić sytuację. W tym celu zwołano kilka konferencji partyjnych, na których stwierdzono, że ustawa z dnia 4 stycznia 1926 r. wyklucza jakiekolwiek wątpliwości co do rzeczywistego stanu rzeczy i że wszelkie anarchistyczne usiłowania w kierunku zmiany obowiązującej w ramach konstytucji ustawy o następstwie tronu napotkają na stanowczy opór ze strony partyj, popierających rząd rumuński. Powyższa deklaracja, która w społeczeństwie rumuńskiem wywołała wielką konsternację, była właściwie źródłem wszystkich tych pogłosek, które do dziś dnia obiegają prasę zagraniczną. W rzeczywistości sytuacja nie była nigdy na tyle groźna, aby o jakichkolwiek „anarchistycznych usiłowaniach" przewrotu mogła być mowa. Dopiero kiedy leaderzy stronnictw opozycyjnych uznali za stosowne zająć stanowisko wobec deklaracji Averescu i Bratianu, a jednocześnie król Ferdynand wystosował swój znany list do premjera, zrozumiano sens i cel całego tego incydentu.

Stronnictwo włościańsko-liberalne, najsilniejsze i dla rządu obecnego najniebezpieczniejsze stronnictwo obozu opozycyjnego, uważając, że ustawa z dnia 4 stycznia 1926 służy w pierwszym rzędzie interesom partyjnym liberałów, i oczekując ponadto od powrotu ks. Karola do ojczyzny pewnych dla siebie korzyści, dąży zupełnie jawnie do uchylenia powyższej ustawy. Tem nie mniej stronnictwo to oświadczyło oficjalnie, że stoi i zawsze stać będzie na gruncie konstytucji i tylko na drodze konstytucyjnej zmierzać będzie do zmiany obowiązujących w Rumunji ustaw. Również profesor Yorgae, najwierniejszy przyjaciel ks. Karola, zmuszony był przyznać, że stronnictwo jego nie uczyni nigdy żadnego kroku wbrew obowiązującej konstytucji.

Powyższe deklaracje najbardziej wpływowych stronnictw politycznych, stojących niezachwianie na gruncie konstytucji, są najlepszym dowodem bezpodstawności rozsiewanych przez rozmaite koła pogłosek ogrożącym jakoby przewrocie politycznym w Rumunji. Sprawa powrotu ks. Karola będzie, być może, jeszcze przez dłuższy czas przedmiotem ożywionej dyskusji,—dyskusji, która jednak nigdy nie wyjdzie poza ramy obowiązującej konstytucji. Co zaś do samego powrotu ks. Karola do ojczyzny, to sprawa ta jest zgóry przesądzona. Ks. Karol do Rumunji nie wróci, gdyż jego ewentualny powrót mógłby odnieść jedynie ten skutek, że spotęgowałyby się antagonizmy między poszczególnymi stronnictwami. Zresztą sam ks. Karol w zupełności jest przekonany o bezcelowości podobnego kroku.

Wypada nam jeszcze powiedzieć słów kilka na temat pogłosek co do planowanych rzekomo zmian w składzie osobistym rady regencyjnej. Sprawę tę poruszano już niejednokrotnie, zarówno na łamach pism rumuńskich, jak też w prasie zagranicznej. W rumuńskich kołach miarodajnych panuje jednak przekonanie, iż wszelkie kombinacje w tym kierunku, w szczególności zaś co do mianowania królowej Marji regentką, wychodzą poza granice możliwości.

W ten sposób przedstawia się owa „wojna domowa", która w najbliższym czasie miała w Rumunji wybuchnąć. Jeśli nawet niebezpieczeństwo jakichśkolwiek komplikacji wewnętrznych, nie wychodzących jednak poza granice konstytucji, istniało, to obecnie zostało ono zażegnane. W jakim kierunku potoczą się dalsze wypadki w Rumunji, pokaże już przyszłość najbliższa.

N. X.

KAŻDY
kto pragnie mieć systematyczne informacje z zakresu aktualnego życia i myśli na całym świecie—powinien czytywać co tydzień
Tygodnik Illustrowany
na którego łamach w ilustracji i w tekście znajdzie przegląd najważniejszych wydarzeń ze wszystkich dziedzin, poczynając od wydarzeń politycznych i społecznych, kończąc na literaturze, sztuce, sporcie i życiu towarzyskiem.
Rok 1927
jest 68 ym rokiem istnienia Tygodnika Illustrowanego i przyniesie każdemu prenumeratorowi
52 numery Tyg. Ill.
bogate treścią i ilustracją
12 tomów
najlepszych powieści znakomitego pisarza
JOZEFA WEYSSENHOFFA
oraz
12 numerów
największego polskiego magazynu
«NAOKOŁO ŚWIATA»
W grudniu każdy prenumerator otrzyma nadto
Numer Gwiazdkowy Tygodnika Illustrowanego
będący zawsze jednem z najwspanialszych polskich wydawnictw gwiazdkowych, wzorowanych na podobnych wydawnictwach zagranicznych.
A wszystko to za
zł. 7.50 miesięcznie (z przes. 8 zł)
zł. 21.50 kwartalnie (« 23 zł.)
Prenumeratę przyjmuje Administracja Tygodnika Illustrowanego, Zgoda 12, (P. K. O. 143), wszystkie księgarnie w Warszawie i na prowincji, oraz księgarnie i kioski Tow. »Ruch».
W każdym polskim domu
powinien znajdować się
Tygodnik Illustrowany.

Nowość wydawnicza!
Opuściła prasę drukarską i znajduje się we wszystkich księgarniach
najświeższa praca
Czesława Jankowskiego
p. t.
„Z czeczotkowej szkatułki"
(16 portretów w tekście),
wydana z racji jubileuszu 50-lecia pracy literackiej autora.
Zamówienia z prowincji kierować do drukarni M. Latour'a,
Wilno, Mickiewicza 11-a, tel. 5—80.
CENA 5 ZŁOTYCH.

Rada Opiekuńcza Kresowa jest instytucją, która roznieca oświatę pozaszkolną pomiędzy ludem wsi i miasteczek, oświecając ten lud utrwala granice Ziem Wschodnich Rzeczypospolitej. Czy jesteś jej członkiem. — (ul Zygmuntowska 22 od g. 6 do 8.

Wileńskie Biuro Radjotechniczne niniejszem podaje do wiadomości Sz. Klijenteli,
iż z dniem 20 grudnia r. b. otworzyło sklep przy ulicy Mickiewicza № 23 tel. 405
Poleca radjoodbiorniki najnowszej konstrukcji i wszelki sprzęt radjowy po cenach najniższych i na raty.

Wilno w kalejdoskopie.

(Wywiad z p Dyrektorem Władysławem Milkiewiczem).

Niewiele jest w Wilnie ludzi, którzy nie znają Dyr. Władysława Milkiewicza. Wprawdzie zaledwie cztery lata spędził on w grodzie Gedymina, aliści to już wystarczyło, że wilnianie uznali go za swojego pobratymca, autochtona poniekąd. A zdobyć ten przywilej trudno w Wilnie bardzo...

Dyr. Milkiewicz omal całe życie spędził zagranicą. Przewędrował cały świat bezmała, bo i w Azji przemieszkiwał czas dłuższy, Afrykę zna jak własną kieszeń, obie Ameryki przebiegł. «Po kilka i kilkanaście lat słowa po polsku nie słyszałem», mówił mi kiedyś.

W Wilnie dał się poznać jako znaczny i czynny działacz w każdej dziedzinie życia społecznego. M. inn. był organizatorem odczytów i dyskusji ekonomicznych w Stowarzyszeniu Techników, kędy zainteresował i wciągnął do pracy takich ludzi jak sen. Krzyżanowski, min. Staniewicz, prof. Zawadzki i inn. Ożywił też i zainicjował energiczne życie w T-wie Polsko-Francuskiem, gdzie zaprowadził odczyty (popularne „środy"), bibljotekę nowości literatury francuskiej, czytelnię pism... Żywy brał udział w T-wie Krajoznawczem. Ostatni jego odczyt p. t. „Kraina Tysiąca Jezior" prawdziwą była rewelacja dla wilnian. Dyr. Milkiewicz wykazał, że w Wileńszczyźnie leży 1063 jezior, które zbadał, fotografował i pokazał nam w przezroczach.

Dobrze poznał Wilno, jak Wilno poznało jego.

Dlatego przykra była wiadomość, że Dyr. Milkiewicz opuszcza Wilno na zawsze już w dniach najbliższych.

Jako dziennikarzowi, trudno mi było powstrzymać się, żeby go nie odwiedzić i nie zapytać:

„Co pan dyrektor powie o Wilnie i miejscowem życiu po czteroletnim tutaj pobycie?"

— Akurat w grudniu kończy się cztery lata mego pobytu w Wilnie... Przez ten czas stałem na czele dużej instytucji, co dało mi możność zetknięcia się z szerokiem kołem społeczeństwa wileńskiego, które — jak sądzę — poznałem dobrze.

Pyta pan, co myślę o Wilnie... Najpierw odpowiem, że największe wrażenie na mnie zrobiła niesłychana odporność społeczeństwa wileńskiego i zdolność jego do akomodacji w najcięższych nawet warunkach egzystencji. Żadne inne miasto w Polsce —a znam je wszystkie — nie potrafiłoby się tak dostosować do warunków, jakie stworzył szczególnie kryzys po-inflacyjny.

Wileńszczyzna, jako kraj o charakterze wybitnie rolniczym, ucierpiała więcej, niż inne ziemie polskie, z powodu całego szeregu lat nieurodzajnych, jednakowoż z kryzysu tego wychodzi zwycięsko. Widzę nawet i spostrzegam tu w każdej dziedzinie znaczną poprawę. Zbliska oglądałem odbudowujące się wsie całe i ich rozwój. W rozwoju Wileńszczyzny nie widzę powodów do pesymizmu, na odwrót znać tu na każdym kroku znaczną poprawę stosunków, bo najcięższe chwile chyba Wileńszczyzna już przeszła.

— A w dziedzinie życia miejskiego znać poprawę?

— Kiedy porównam Wilno dzisiejsze z tem z przed czterech lat, to i w tej dziedzinie, o którą pan pyta, widzę olbrzymią różnicę. Strona zewnętrzna miasta zmieniła również...

— Na lepsze?

— Naturalnie. Jeszcze przed czterema laty po ul. Mickiewicza szło się po drewnianych deskach. Dziś są chodniki...

— Hm, ale jakie...? wyraziłem swe wątpliwości.

— Elektryczność też nie gaśnie tak często jak dawniej, kiedy to po całych wieczorach nieraz miasto musiało pracować przy świeczkach. Telefony również funkcjonują lepiej...

— Hm... znowu z wątpiłem.

— A jakie widzi pan dyrektor zmiany w życiu społecznem?

— Zaobserwowałem w Wilnie pewną konsolidację i w życiu umysłowem i społecznem. Dominujący wpływ wywiera przedewszystkiem Uniwersytet. Zdaje mi się, że w niewielu miastach polskich zgromadzenie profesorskie tak silnie oddziaływa na życie intelektualne i społeczne.

Mnie osobiście np. zaimponowała praca Wydziału lekarskiego. Czegoż tu nie dokonano w tak krótkim czasie! Prawdziwą niespodzianką było dla mnie powstanie wspaniałej kliniki uniwersyteckiej. Takiej kliniki i takich chirurgów pozazdrościć Wilnu może każde miasto polskie.

Duże widoki rozwoju ma też Bibljoteka Publiczna i Uniwersytecka dzięki znacznemu księgozbiorowi mec. Wróblewskiego, który zostanie do niej włączony.

— A w dziedzinie handlu zauważył pan Dyrektor wielkie zmiany?

— Podczas ubiegłych czterech lat byłem świadkiem bolesnego, oraz nieuniknionego okresu, kiedy z natury rzeczy musiały likwidować się jedno po drugiem liczne przedsiębiorstwa handlowe i spółki, powstałe w niezdrowej atmosferze inflacji. I to jednakowoż nie wywołało w Wilnie większych wstrząsów w życiu handlowem. Obecnie stosunki te można uważać za prawie unormowane.

Pozostały dziś na terenie Wileńszczyzny tylko jednostki zdolne i zdrowe, a uważam też, że w ostatnich miesiącach sytuacja przedsiębiorstw handlowych dużej uległa poprawie.

— W dziedzinie bankowości...?

— Tu widzę również poprawę. Przed czterema laty było w Wilnie 15 prywatnych banków, obecnie pozostało ich 6. Te pracują zupełnie normalnie, i to zjawisko jest objawem normalnym i zdrowym.

Bez wątpienia dziś jeszcze obroty banków wileńskich są może nieproporcjonalnie małe do obrotów przedwojennych, ale w miarę jak powstaje eksport produktów rolnych z Wileńszczyzny, powiększają się tem samem operacje bankowe. Obecnie poza drzewem, lnem, siemieniem lnianem, rozpoczął się ostatnio po raz pierwszy eksport jaj z Wileńszczyzny i już tej jesieni po kilka wagonów jaj tygodniowo szło do Anglji przez Łotwę. (Należy zaznaczyć nawiasem, że wagon jaj kosztuje około 30 000 zł., więc i ten produkt może dla naszego handlu osiągnąć duże znaczenie).

— Jak się też przedstawia sytuacja w przemyśle drzewnym?

— Było tu parę lat stagnacji, ale dziś i przemysł drzewny rozwija się, bo ceny dla przemysłowców tej branży kalkulują się coraz lepiej.

Jeżeli Wilno przetrwało kryzys dotychczasowy, to kiedy nastąpi otwarcie granic litewskiej i rosyjskiej, wówczas Wilno posiądzie nadzwyczajne konjunktury. Już kwestja spławu na Niemnie może odrazu ożywić handel drzewny i przysporzyć Wileńszczyźnie olbrzymie korzyści materjalne.

— Powróćmy jeszcze do życia społecznego w Wilnie. Może pan dyrektor coś powie o jego organizacji.

— Po wojnie, kiedy w Wilnie społeczeństwo zmieniło się znacznie i liczebnie i jakościowo — nie nastąpiła tu jeszcze zupełna konsolidacja: ludzie jeszcze się dość się poznali. Dużo bardzo napłynęło do Wilna obcych przybyszów. Przedwojenne miasto zmieniło się o wiele, dlatego też ani życie klubowe ani społeczne nie weszło dotąd na tory, na jakich biegło dawniej i na jakich biec powinno. Sądzę, że w najbliższych latach, kiedy wilnianie dobrze poznają element napływowy — wówczas ożywi się tu więcej i życie towarzyskie.

Jako jeden szczególny przejaw miejscowego życia społecznego, chciałbym podkreślić działalność filantropijną Wilna. W żadnem mieście nie widziałem tylu ludzi o dobrej woli i dużej energji. Ileż tu szkółek, ochronek, szpitali, przytułków, internatów, żłobków utrzymuje się Bóg wie skąd i Bóg wie za co. I co najważniejsze, nie robi się z tego hałasu. Uderza wprost wyjątkowa ofiarność wilnian, nieraz przy szczupłych zasobach materjalnych.

— Przejdźmy i zanalizujmy życie artystyczne Wilna.

— Mimo, że niektórzy zarzucają Wilnu obojętność dla sztuki, to przecież taka Reduta przetrwała najgorszy okres. Byt jej jest zapewniony. Wilno może być dumne z posiadania tak wzorowego teatru. Należy to poczytywać za wielką zdobycz kulturalną miasta.

Tyle mi powiedział o Wilnie pan Dyrektor Władysław Milkiewicz, a na wstępie zastrzegł się jeszcze:

«Życie moje w Ameryce nauczyło mnie, że nie należy spieszyć się z wydaniem zbyt szybko sądu bez uprzedniego zbadania i uzasadnienia sprawy.

Optymizmu swego bronię faktami, a te mówią, że źle nie jest, a może być lepiej..."

Eug. Sch.

Tylko gwiazdy zostały te same...

Jak się to ze dworu jeździło na Święta przed laty.—Kucja w wiejskim dworze.—Od śledzia do kisielu —Opłatek—Symbol pokoju, zgody i dobrej woli — Serca nasze odmień, Panie Boże, i zgarnij je w dłonie Swoje—wszystkie.

Za moich dziecięcych lat—a i później, później jeszcze — zimą na wsi jeżdżono tak zwanem „szydłem".

Śniegu, bywało, nawali około Bożego Narodzenia, że Boże uchowaj! Drogi „pozamiatało", że śladu ich niema, a czekaj-że tu aż «furmanki» drogę „rozetrą"! Przed wioskami wiatr nawiał *hurby* niesłychane; śniegi powyłaziły po nad płoty, aż nad chaty; zdaleka wygląda wioska jak wzgórze śnieżne, z którego tu i owdzie ulata stożkiem dym z tkwiącego w hurbie śniegu komina.

A niech no zadymka uderzy!

Nie mówiono: «zadymka». Był to zwrot za bardzo—jakby to powiedzieć? —literacki. Mówiono: *zamieć*, jak mówili ojce i pradziady.

A choćby i bez zamieci? Wiatr po polu dobrą śnieżycą kręci jak djabeł czarownicą. Dzień niemiłosiernie krótki. Drogi, jak się rzekło haniebnie pozawiewane; po wioskach jedzie się nad płotami, nad strzechami... I—wyjeżdżaj tu z domu!

Oczywiście „szydłem", to jest „koń-przed-koń" we dwa albo i trzy konie jeden przed drugim. Wyobraźmy sobie! sanie kryte, to znaczy z budą na nich, tak zwany z rosyjska „wazok" (akcent na ostatniej sylabie). Buda sztywna, nieruchoma Były też naturalnie po dworach i wielkie „budy" zimowe z pudłem podnoszonem i opuszczanem, „familijne". Te się używały rzadziej choćby tylko dla ich ciężkości. Zaprzężony do takiej „budy" koń, pierwszy, w hołoblach idący, miał już doprawdy, za wiele do roboty. Szydłem we dwa konie nie jechać; trzech i to nie za dużo, a jazda we trzy konie nieporęczna. Zaś z kiepskim furmanem —(wyrazu „stangret" nikt w potocznej mowie nie używał po szlacheckich dworach) — nie puszczać się szydłem we trzy konie! W pierwszej lepszej wiosce po drodze koń idący przodem w szlejach wspiąwszy się na ogromną hurbę śniegu, schodząc z niej na tamtą stronę, zawiśli, licho wie czego, w bok, wskoczy po brzuch w śnieg i nuż bić się na wszystkie strony jak ryba w przerębli; drugi koń, w szlejach, na niego koczywiście nałazi, przedni wierzga, a tu i cała buda z koniem w hołoblach najeżdża z góry na zady obu koniom, już na dobre waśniącym się i wyrzucającym z pod siebie tumany i grudy śniegu. Furman, niemiłosiernie długi swój bat już zaplątał w uprząż frontowego, najdalszego konia; buda, dla wązkości drogi wjechała jednym płozem na zaspę śnieżną i prawie kładzie się na drugą... konie parskają, furman klnie, buda trzeszczy, pani w budzie kurczowo uchwyciła się pana szepcząc „Pod Twoją Obronę" zbielałemi usty, dzieciaków ze dwoje już powypadało z budy w śnieg...

Awantura!

A jednak — jeździło się i budą i budką i «w poręcz» i „szydłem", po któż wie jak pozawiewanych drogach, ponad płotami, ponad strzechami wioskowych chat—jeździło się—i jak jeszcze!

Na Boże Narodzenie—za dawnych, dawnych lat na wsi — to albo się u siebie w domu miało gości, albo się jechało w gościnę. Mało kto samowtór z żoną w domu usiedział, a choćby z paroma dzieciakami. Coby to był za wigilijny stół o pierwszej gwiazdzie... na sześć, siedem osób! Co mi to za *kucja*! Co za Święta!

Małoż to w dalszem lub bliższem sąsiedztwie—krewnych? A choćby i o mil trzy, cztery — albo i sześć! Boże Narodzenie, kucja—toć przecie tradycyjne święto *rodzinne*. Dzieciakom też należy się rozrywka. Niech spędzą Święta razem: nasze i wasze. Kwestja tylko być może: czy my do was, czy też wy do nas?

— Nie, nie... wy do nas!

— A, broń, Boże, zeszłego roku my byliśmy u was, to tego roku wy wszyscy do nas!

Wszyscy, rozumie się, co do nogi. Zabierało się z domu najmniejszego pędraka. Z niańką oczywiście, z niańką. Franciszek (lokaj) też z państwem pojedzie, bo pomoże służyć u stołu.

Łaska była Boska jeśli z pod ganku nie odjeżdżały *dwie* budy—albo buda i otwarte sanie, nie licząc «furmanki», co pojechała przodem z walizami.

*

Docierało się do celu podróży już o zapadającym zmierzchu.

Z dalka były już dzieci spostrzegły oświetlone okna we dworze. To błysną to zgasną za drzewami sadu, za kłębami zataczającemi się po obu stronach wielkiego kręgu przed gankiem... Zaparskały już konie poczuwszy stajnię. Zasiniały śniegi pokrywające jak okiem sięgnąć pola. Jedzie się, jedzie... Już stary Maciej, wiozący stojąc przez całą drogę, gotowi się do palnięcia pierwszy raz z bata... Oto już się minęło krzyż u rozstajnych dróg... O jak od niecierpliwości i uciechy biją coraz mocniej serduszka pod kożuszkami i pledami!... „Dzieci, nie wykręcać się! Nie odkrywać się! Dajcie pokój! Prędzej nie przyjedziecie! A to skaranie Boże z Ferdkiem! Maniusiu! Proszę brata nie popychać bo wypadnie!"

Światła w oknach coraz już bliższego dworu jakby, doprawdy, coraz mocniej błyszczą. Dzieci od nich oderwać oczu nie mogą. Konie parskają coraz częściej.

— Będzie drzewko! Będzie drzewko! — wołają dzieci. Mamo, już pali się! Już zapalone! My nigdy nie dojedziemy!...

— Dajcie pokój. Wiecie dobrze, że dopiero po kucji...

— A dlaczego w salonie tak światło?

— Bo goście są

— To niech Maciej prędzej jedzie.

— Jak ma prędzej jechać, kiedy widzi ie, że droga okrutnie zawiana.

*

....Za dawnych lat, za moich dziecinnych lat żadne dziecko u nas w Wileńszczyźnie nie znało — choinki. W tem rozumieniu, że ową jodełkę wigilijną, całą w świeczkach i błyskotkach i łakociach nie nazywano wcale choinką. Nazywano ją: drzewkiem. A i o żadnej „gwiazdce" nie było mowy, w rozumieniu np. ofiarować coś komuś „na gwiazdkę", albo „na gwiazdkę" w celu porządki robić w domu. Mówiono tak: „Na Boże Narodzenie będą dzieci miały, jak zwykle, *drzewko*". Choinka i gwiazdka przyszły do nas... z Królestwa. Spopularyzowały je u nas warszawskie czasopisma „dla dzieci i młodzieży".

Albo np. św. Mikołaj? Kto o nim kiedy u nas słyszał w bezpośrednio popowstaniowych czasach? Św. Mikołaj? Ten z dużą siwą brodą, co to dzieciom przynosi to i owo „na gwiazdkę"? Nie, panie kochany, święty Mikołaj to, za przeproszeniem, nie *nasz* święty, *Nikołaj... Nikołaj* (akcent na ostatniej sylabie).. to okrutnie z rosyjska brzmi. Św. Kazimierz, św. Stanisław.. ale — to co innego, to nasi święci. Ale św. Mikołaj? Żadna matka u nas, w bezpośrednio popowstaniowych latach, nigdy, przenigdy nawetby nie pomyślała wspomnieć dziecku... o św. Mikołaju! Św. Mikołaj był u nas, aby się tak wyrazić — na bojkocie. Może on i dobry święty, niewątpliwie dobry... Ale lepiej było dzieciom nie mówić o św. Mikołaju. To coś jakby cerkwią zalatywało

Obecnie panowie z b. Kongresówki a osobliwie z b. Galicji usiłują zaszczepić nam kult dla św. Mikołaja i gorliwie forytują go na osobliwego choinki patrona. Hm! Oporu być nie może. *Już* nie może być. Ale jeszcze, jeszcze, jeszcze.. jakoś niezręcznie nam mu rzecz: *dignus est intrare* do pokoju naszej drobnej dziatwy. Wciąż jeszcze gdy św. Mikołaj, choćbż niewiedzieć jak prezentami choinkowemi objuczony, wchodzi do dzieci naszych pokoju, mimowoli może się zdawać, że Aniołkowie pełniący straż u łóżeczk dzieci naszych, sięgają bliwi i podnoszą ręce jakby chciały—protestować i bronić. Lecz—niewątpliwie tak się to tylko zdaje... Ot, mało co się człowiekowi wydać może w dziwnie oczarowującą, przesyconą tradycjami, nastrojami, legendami, wspomnieniami, miłami Bożenarodzeniową, wigilijną noc!

*

I oto wszyscy już do kucji zasiedli. *Kucja* to nasza *wilja*. Od niedawna dopiero, osobliwie na wsi, zaczęto u nas zwać kucję—wilją. U kogo będźcie na wilji? Co u was było na wilję? Przyjźdzcie do nas po wilji... Są jeszcze u nas uszy, które do owej „wilji" wciąż jeszcze przywyknąć nie mogą. Ale przywykną. Albo nie przywykłszy wcale, słyszeć wogóle przestaną..

Były tradycyjne potrawy, które stawiano na stół (zasłany oczywiście *na sianie!*) nie obnosząc ich, jak inne potrawy, gorące. Więc przedewszystkiem kisiele: czerwony (na soku z żurowin) i biały *(blamanż,* rodzaj galarety z migdałów, mleka, cukru i kleju rybiego, *blanc-manger)*; dalej: *śliżyki* suche z makiem i miodem, tudzież gotowana *pszenica* i gotowany *groch,* do których podawano *sito* (woda zaprawiona miodem). To był fundament kucji; jej niejako liturgiczna, czy obyczajowa podstawa. W każdy zaś kisiel, w piramidę grochu, w półmisek śliżyków wbity tkwił kawał—opłatka. Oho! Tego nie wolno było omieszkać. Opłatek był symbolem i niejako znakiem widocznym kucji, Opłatek na wigilijnym stole to, nieprzymierzając — jak sztandar na baszcie.

Modną było rzeczą zawieszenie u lampy nad stołem gwiazdę, misternie uformowaną z różnokolorowych opłatków. Albo kulę z opłatków nie mniej misternie sklejoną.

Szereg wigilijnych dań otwierał, tradycyjnym obyczajem—śledź. Śledź, jaknajbardziej *simple,* ogarnirowany plasterkami gotowanej kartofli i gotowanych buraków. Mało kto śledzie tknął, rezerwując apetyt na—większe specjały. Po śledziu szła zupa grzybowa — z „uszkami". Szacowna, higjeniczna, przez wielu lubiona. Po zupie szły gorące ryby. W wielu domach popisywano się szczupakiem pod majonezem. Im większy byłem lepiej. Wjeżdżał do jadalni na pradziadowskim półmisku, cały biały od stężałego majonezowego sosu, w pręgach ciemno-malinowego koloru (galareta odpowiednio spreparowana i zabarwiona). Po takim wstępie — co Bóg dał, z ryb, albo z własnych rzek i jezior, albo dostarczonych do dworu, nieraz z dalekich okolic. Więc: lin pod szarym sosem, z rozenkami i migdałami (ów szary sos był nieodmiennie brunatny, bo innym być nie mógł), leszcz „na słomie" z z sosem pieczarkowym, karp, okoń... albo sielawy. Do zup brano najczęściej stynkę. Po rybach rozpoczynała się kucja właściwa. Obnoszono śliżyki i kisiele (mleko do nich migdałowe). Byli amatorowie potrawy, zaprawdę, zbyt już niewyborednej, mianowicie kisielu owsianego, którym, mówiąc nawiasem. żywiono się tu i owdzie w podwileńskich okolicach gdy podczas okupacji niemieckiej zabrakło na wsi szlachetniejszego niż owies zboża.

Był pewien obowiązek tradycyjny i towarzyski choćby tylko skosztować: kisielu, śliżyków, grochu i pszenicy pod sytem. Jakże bo właściwej kucji nawet nie wziąć do ust! Zwyczaju podawania w misie ugotowanych na kompot suszonych gruszek i śliwek—nie było. Jest to zwyczaj ukraiński.

Że suto zalewano wszelkiemi trunkami „lubiące pływać" ryoki wigilijne— o tem i wspominać nie trzeba.

Już pod koniec kucji osób dwie, trzy wymykały się niepostrzeżenie do salonu—i towarzystwo przeszedłszy tam z jadalni zostawało palące się drzewko. Toż dopiero było dla dzieci uciecha nad uciechami!

Tu zjawiały się, sprowadzone z Wilna, cukierki i bakalje. Wówczas najparadniejszą w Wilnie cukiernię trzymał Bem na ulice Niemieckiej w domu gdzie dziś hotel Sokołowskiego. Po Bemie objął pierwsze w wileńskiem cukiernictwie stanowisko d'Aman na rogu Trockiej i Niemieckiej.

W Wilnie i Krakowie pod koniec uczty wigilijnej, bywa, że podochocone towarzystwo zaczyna mniej lub więcej chóralnie śpiewać kolendy. Albo rozsiadłszy się w salonie przy zapalonej choince. Zwyczaju tego u nas na wsi, po dworach, za moich dziecięcych czasów nie było. Wogóle kolend po salonach nie śpiewano; nawet nie słychać ich było po garderobach panien służących i po czeladniach parobczanych. Kolendy śpiewali Trzej Królowie, co zaczynali obchodzić dwory i wioski zaraz po Bożem Narodzeniu, albo już pierwszego dnia Świąt. Tak zwana Szopka na obraz i podobieństwo np. warszawskiej była wielką na wsi rzadkością. A i po miasteczkach... Śpiewano na Boże Narodzenie głównie „pobożne pieśni" okolicznościowe.

Zwyczaj posyłania opłatka nietylko krewnym lecz i przyjaciołom był bardzo rozpowszechniony. Powoli zwyczaj ten znika — a szkoda!

Wogóle *opłatek* był rzetelnym ośrodkiem Bożego narodzenia — jak jajko Wielkiejnocy. Na wstępie do kucji nie załatwiano się z łamaniem się opłatkiem jak z formalnością, którą się co rychlej zarzuca za siebie z pobłażliwym półuśmiechem. Przeciwnie, starano się instynktywnie *przewlec* moment uroczysty, czując, że się właśnie w tym momencie odprawia faktyczną, niepozbawioną jakiegoś mistyczno-symbolicznego znaczenia celebrę duchową wielkiego dorocznego święta.

Pani domu ujmowała opłatek w rękę i szła pierwsza najpierw do męża (lub ojca i matki) potem do dzieci i dalej do krewnych i gości wedle starszeństwa i bliskości więzów rodzinnych i towarzyskich — życząc każdemu «szczęścia, zdrowia i wszelkich pomyślności». Ściskano się... Nieraz długo tulono na piersi ukochane głowy. W niejednem oku zabłysła łza serdecznego rozrzewnienia. Niejedne oczy zapatrzyły się w dal jakby goniąc wspomnień mary.. Bywały wzruszeń chwile, kiedy nikt nic nie mówił—i prawie, że słychać było suchy trzask łamanego opłatka.

Święćcie się, święćcie chwile takie!

I każdy w kraju naszym, kto zżyty był z pokolenia w pokolenie z krajowemi naszemi tradycjami, nie dawał siebie prześcignąć nikomu w weneracji dla *opłatka.*

Z nazwiska wymienię jednego z najzacniejszych, najbardziej kochanych ludzi, jakich znałem. Był to rodowity, wysokiego rodu Tatar, sędzia Kryczyński Aleksander. Aczkolwiek gorliwy muzułmanin i obserwant, żadnej wilji u siebie we dworze nie przepuścił bez wyprawienia dla służby i dworni akuratnej kucji. Gdy się wszyscy w czeladni zebrali, szedł sam i osobiście z każdym dzielił się opłatkiem.

Ach, ci nasi drodzy ziomkowie, Tatarzy litewscy! Szablami ojcowie nasi mieniali się z nimi; półksiężyc na klindze nie raz jeden krzyż w powiet zu znaczył; nie jedna prawa i dzielna dłoń tatarska przełamała się opłatkiem Chrystusowym z sąsiadem o miedze...

Bo my i oni pod jednemi gwiazdami wyrośli, na jednej ziemi.

Kiedyż, ach, kiedyż takie ogłoszą nam Boże Narodzenie w niebie Aniołowie, kiedy prawy Chrześcijanin obejść będzie mógł ten cały kraj nasz ukochany — z opłatkiem w ręku!

I każdemu z ziomków go poda i nawzajem dłoń każdego ziomka sięgnie ochotnie po symboliczny ten chleb? Kiedy to nastąpi? Kiedy?

Pod temi samemi gwiazdami na naszem niebie tyle zmian, tyle zmian!

Odmień, Panie Boże, *serca ludzkie*, a to, o czem w nocy śpiewają Aniołowie w noc *Nativitatis Christi*, stanie się ciałem — tu, na ziemi.

Czesław Jankowski.

POEZJA U BETLEEMSKIEGO ŻŁOBKA.

Porwijmy instrumenta,
A porzućmy lamenta;
Wszyscy wesoło grajmy Panu swemu,
Dla nas z bydlęty w stajni zrodzonemu.

Dziś Święta niezwyczajne,
Żadnemu nie są tajne:
Kto żyje, temu weselić się godzi,
Gdy do natury ludzkiej Bóg
przychodzi!

Stara Kolenda.

*

Od Bolesława, Łokietka, Leszka,
Gdy jeszcze w Polsce Duch Pański
[mieszka
Stał na ołtarzu przed mszą „Roraty"
Siedmio-ramienny lichtarz boga ty.
A stany państwa szły do ołtarza,
A każdy jedną świeczkę rozżarza: —
Król — który berłem potężnem włada,
Prymas — najpierwsza senatu rata,
Senator świecki — opiekun prawa,
Szlachcic — co królów Polsce nadawa,
Żołnierz — co broni swoich współ-
[bra i,
Kupiec — co handlem ziomków boga i,
Chłopek — co z pola, ze krwi i roli
Dla reszty braci chleb ich mozoli, —

*

Tak siedem stanów z ziemicy całej,
Siedmiu płomieńmi jasno gorzały,
Siedem modlitew treści odmiennej
Wyrażał lichtarz siedmioramienny;
Lecz rorat nego całość lichtarza
Wspólną modlitwę kraju wyraża.
A na ten lichtarz — komuż to dziwno,
Że Pan Bóg spuszczał rosę ożywną?
Królowie — dobrzy i chrobrej mocy,
Pasterze Pańscy — duchem wysocy,
Senatorowie — w radzie niezłomni,
Ziemianie — w sejmach na prawo
[pomni,
Żołnierz — jak olbrzym szedł jeden
[na stu,
Kupiec — przynosił bogactwo miastu,
Swobodny kmiotek jak las miał zboże

*

Ale zmądrzała Rzeczpospolita,
Siedmiu świeczkami ołtarz nie świta,
Siedmiu modlitew już zapomnieli,
Stary obyczaj Piastów wyśmieli;
Śli na roraty przed dniem do fary
Tylko ni wiasta lub dziadek stary.
Zardzewiał lichtarz siedmioramienny,
Los siedmiu stanów nastał odmienny:
Na królów — twarde włożono pęta,
W pasterzach — znikła gorliwość
[święta,
Senatorowie — poili braci,
Szlachta — się ciągle konfederaci,
Żołnierz — jął gnębić tych, których
bronił,
Kupiec — przez lichwę bogactwa
strwonił,
Kmiotek—niewolnik, zmarniał we
dworze,—
Anioł zatrąbił na Sądy Boże.

Wł. Syrokomla (1846)

— matko ziemio
radością serce twoje śpiewa:
wonieje wiosną zima
— w grudniu kwitną drzewa—
—
— matko wodo
srebrzą się fale twe radośnie:
— puściły lody — — ave
serca wiecznej wiośnie—
—
— bracie ogniu
niecony przez tyle stuleci
nadzieją niezmożoną:
płoną twoje dzieci —
—
— bracie wichrze
sposobny na serca zasiewy:
duj i wymieć ze stodół
i śpichlerzy plewy —
—
— siostry gwiazdy
wiecznością zawtórujcie pieśni:
że to w sercu żywiołów
Chrystus się cieleśni —

Emil Zegadłowicz
(„Wielka Nowina" 1924)

*

Radujmy się, dobrzy ludzie,
Weselmy się, prostaczkowie!
Przyszła do nas w zwykłem słowie,
Przyszła do nas w jasnym cudzie
Nowina, nowina!

Czekaliśmy, niecierpliwi,
Wyglądali za rogatki,
Na spotkanie biegły dziatki
I staruszkowie szczęśliwi,
Na spotkanie Syna,
Bożego Syna!

O, jaka dobra godzina!
O, jakie miłe zdarzenie!
Przyszła do nas Nowina,
Przyszło ślepym przejrzenie,
A grzesznym przebaczenie,
A niewierzącym wiara!

Ach, otwórzcie zawory!
Ach, umajcie zielenią
Alkowy i komory,
Uzdrowiony jest chory,
A smętny—pocieszony,
A kto pracą znużony,
Odpoczywa po trudzie!
Serca się uradują,
Dusze się rozpromienią,
Dobrzy ludzie!

Juljan Tuwim.
(„Czyhanie na Boga" 1922).

CZEKOLADA w tabliczkach
MLECZNA
MIGDAŁOWA
ORZECHOWA
DESEROWA
ŚMIETANKOWA
GORZKA LUX i inne.
Plutos
Oto ulubione gatunki z najszlachetniejszych surowców, produkowane w najdoskonalszy sposób i dlatego zawsze !! U SZCZYTU POWODZENIA!!
Do nabycia wszędzie.

Na nadchodzące święta
POLECAMY
PIWA JASNE, CIEMNE, DUBELTOWE
T-wa Akc. Browaru „SZOPEN" w Wilnie
TELEFON 544. TELEFON 672.

Skład Broni i Amunicji
p. f. „Spółka Łowiecka" Sp. z ogr. odp.
w Wilnie ul. Mickiewicza 11.
WYŁĄCZNE PRZEDSTAWICIELSTWO ZNANEJ w POLSCE FIRMY
„J. SOSNOWSKI w WARSZAWIE" fabryka i skład broni
na specjalne zamówienie kółej wykonano: broń śrutową i kulową światowej sławy fabryk: «Defourny Sevrin», «Francotta», «Forgeron», «Lepage» i inne.
Otrzymano nowy transport, duży wybor:
Sztucery dubeltowe, sztucery pojedyńcze i sztucerki: «Nowotny», «Defourny Sevrin», «Mauser», Francotta i inne.
Wyłączne przedstawicielstwo na województwa Wileńskie, Białostockie, Nowogródzkie i Poleskie
Zakł. Amun. „Pocisk" Sp. Akc. w Warszawie
Naboje śrutowe najlepsze obecnie, wyrobu maszynowego, jedyne całkowicie w Kraju wykonane a przeto najtańsze z kap. Givelot, śrut hart., proch bezdymny Rotivell.
Własne warsztaty rusznikarskie przy składzie.
Dla Towarzystw i Kółek myśliwskich specjalny RABAT.

GDZIE TO, GDZIE ZAGRAŁY TRĄBKI MYŚLIWSKIE?...

Przez długi okres czasu, ulubionem miejscem moich polowań był folwark Usza, odległy o kilkanaście kilometrów od dworu. Przecudną była Usza na wiosnę. Tuż obok leśniczówki przepływająca rzeka, rwąc i szumiąc, niosła wezbrane wody, szeroko wylewała je z brzegów, tworzyła błękitne lustra, wrzynające się w nadbrzeżne lasy.

Nad szerokim przestworem wiosennych wód roiło się od przeróżnego ptactwa. Stada kaczek, począwszy od barwnych zielonogłowych krzyżówek, lśniących szmaragdem swych skrzydeł ozdobnych cyraneczek, bystrych cyranek, kolorowych łyżkonosów i innych wędrownych odmian, świszcząc i warcząc skrzydłami przelatywały ponad powierzchnią lazurowej toni, napełniając powietrze życiem i gwarem. U brzegów krążyły wielkie kulony, zwołujące się melodyjnym i rzewnym głosem, w szuwarach huczały tajemnicze bąki, a na wyspach, na odosobnionych starych dębach, siadywały czaple. W promieniach słońca śmigały ponad perlącemi się falami białawe rybitwy, a powyżej w błękicie krążyły rybołowy i kanie.

W pobliskiej olszynie o wieczornym zmroku ciągnęły słonki, a rój lśniących granatem wiosennych rycerzy, o karminowych brwiach staczał zawzięty bój o swe małżonki, wygrywając miłosną pieśń na sąsiedniej łące. O kilometr na mszarze, na rozłożystych sosnach, tokowały głuszce, a śród czerwieni hałych mchów śmiały się i płakały białokrzydłe pardwy. Liczne pary gnieżdżących się żórawi wygrywały głośne fanfary, a czasem na błękitnej powierzchni wód nieskazitelną bielą swych piór połyskiwał dumny łabędź.

To też od pierwszej chwili przyjazdu do tego uroczego zakątka, odciętego od ludzi i świata grzązkiemi groblami, stanowiącemi w owe czasy jedyny przejazd poprzez otaczające bajory i bagna, wzbierało serce, radowała się dusza.

Tu dopiero z chwilą przybycia ostatniego grzązkiego wyboju, przeskoczenia bryczki przez ostatni okrąglak na grobli, bez połamania resorów i wykręcenia nóg koniom, zrywała się ostatnia łączność ze światem, zostawało się „życie" za sobą, na drugim końcu karkołomnej drogi, wdychało się pełną piersią ożywcze powietrze, przepojone zapachem żywicy mszarnego moczaru, łączyło się w jedną wielką harmonijną całość z pięknem i potęgą otaczającej dziewiczej przyrody.

Na wzgórzu, otoczona staremi sosnami stała leśniczówka. W jej to ścianach przez szereg lat upływało pełne wrażeń łowieckich życie moje i mego młodszego brata. W niej, wśród licznych świeżo zdobytych trofeów, zawieszonych na łosich rosochach, z iście wilczym apetytem, na który zdobyć się może tylko młody myśliwy, przy trzaskających smolakach na kominku, spożywały się późne obiady, układały się plany najbliższych polowań.

Jak stracony raj, jak sen daleki to wszystko staje w wyobraźni! Dziś pustka—jedno straszne cmentarzysko. W miejscu leśniczówki stoi czarny krzyż— widomy znak okrutnego mordu starszego mego brata, naokoło zwęglone zgliszcza, porosłe chwastami, a ponad niemi wyschłe, opalone, czarne konary olbrzymiej sosny, jak ramiona wzniesione do góry, wzywające o sprawiedliwość i pomstę do nieba.

Pod kopytami „swobodnego" żołdaka-azjaty legły dziwowstany, a najeżone kolczastemi drutami zasieki krwawą rdzą znaczą miejsce śmierci i zniszczenia. Ani jednego budynku, ani jednej żywej duszy! Odeszli ludzie, zamarło życie, odleciała wszelka zwierzyna!

*

W mych wycieczkach myśliwskich zaglądałem nad brzegi dzikiego jeziora Wulły, położonego wśród dużej przestrzeni lasów państwowych w okolicach powiatowej Wilejki. Szukałem tam w lesie pardw i cietrzewi. Tajemnicze jezioro, chroniące w swych nurtach dawną nieznaną przeszłość, ukryte jest w lasach, bronione nieprzebytemi trzęsawiskami, które może przejść dziki zwierz albo tylko myśliwy. Z wielkim trudem, posuwając przed sobą małą lekką łódź duszegubkę, po przez topieliska i bajory, dotarliśmy do lustra wody we dwójkę z gajowym.

Na środku jeziora, niby duże stado nieruchomych kaczek, widniały końce olbrzymich pali, wpędzonych głęboko do dna. Niewątpliwie był to fundament jakiejś bardzo dawnej budowli, sięgającej może średniowiecznych czasów. Ktoś i przed kimś tam się musiał ukrywać. Sądząc z rozmiarów tych pali i zajmowanej przez nich powierzchni—budynek był duży, a wnosząc z potrzebnej pracy do jego wzniesienia, był jego władcą pan możny, rozporządzający wielką ilością zatrudnionych rąk.

Fale obecnie jeszcze wyrzucają z ciemnej bagnistej głębi drewniane talerze, łyżki oraz inne sprzęty, użytku których nie mógł wyjaśnić mój przewodnik gajowy. Dużo mglistych podań otacza tajemnicze jezioro: to ze spienionych bałwanów wynurza się czarna postać, to o północy śród wystających pali grywa orkiestra i trąbią rogi, a innym razem długi szereg czarnych rycerzy po głębokiej lustrzanej toni przechodzi przy świetle księżyca. I tu było życie, była radość i troski, był śmiech i były łzy. Ale Czas i Śmierć, bliźnięta zatracenia, dawno położyły swą wszechwładną rękę.

Pomimo całej dzikości i pustkowia, nie było na tem jeziorze ani kaczki, ani u brzegów błotnego ptactwa. Jak gdyby razem z tajemniczemi władcami nawodnego pałacu uleciało stąd życie, pozostawiając jeno ślady wielkiej, nieznanej przeszłości.

Zadumany nad nią i starając się ją odgadnąć daleko już odszedłem od cmentarnych brzegów, gdy myśl moją całkiem w inną stronę skierował wyżeł Twarda stójka, ze zwróconą w bok głową, podniesioną przednią łapą i zesztywniałym ogonem nadawała niewątpliwą obietnicę ujrzenia białoruchych pardw. „Pójdź dalej" i gar-gar-gar, łopocząc białemi skrzydłami zrywa się stary kogut, a za nim wylatuje całe stadko pięknych ptaków; grzmią dwa prędkie strzały i kogut z młódką, połyskując białemi piórkami, spadają na wzorzysty kobierzec czerwonego mchu. Idziemy dalej, upał się wzmaga, zapach bagna upaja, ale pies wciąż staje, rwą się śmigłe ptaki, padają strzały. Przed nami duża halizna miękkiego, uginającego się mchu, przetkniętego małemi zdradliwemi oczkami. Po środku pianice i duży krzak łozy, do którego ściąga wyżeł. Podchodzę ostrożnie, badając każde postawienie nogi. Pies stoi twardo, nie ulega wątpliwości, że krzak ukrywa zwierzynę; pardwa, czy cietrzew? Wtem łomot w krzakach i połyskując w słońcu granatowym grzbietem rwie się do góry stary kogut cietrzewi,—znów grzmi strzał i przybywa nowy piękny okaz.

Już wznosiły się wieczorne opary, spowijając do snu w swym wilgotnym uścisku hałą mszarę, gdy prześladowani przez roje komarów i małych dokuczliwych meszek, z obfitym łupem wychodziliśmy na suchy brzeg boru. Tu przy rozniecenem ognisku, podsycanem świeżemi gałązkami jałowcu i kłębiącem się chmurą czarnego dymu, jedynego radykalnego środka przeciw komarom, czekały konie i załadowana przekąska. Z prawdziwą przyjemnością powitałem gotujący się samowar, bo też pragnienie było nazwyczajne.

Czerwoną łuną płonął zachód, gdy małą dróżką leśną, jak wąż wijącą się śród strzelistych sosen boru, unosiła bryczkę para rączych koni. Na niebie zapalały się pierwsze gwiazdy, coraz to mocniej ogarniało znużenie, zapadał się przed oczami ciemniejący las, aż owładnął sen, przerywany mocniejszemi podskokami bryczki.

Bolesław Świętorzecki

SPRAWA AKTUALNA.

Kiedy «Słowo» przystępuje do tak pożądanego dzieła, jakiem niezaprzeczenie jest wydawnictwo „specjalnych miesięcznych dodatków myśliwskich", motto czerpiąc z artykułu niedawnego szanownego jubilata, działacza społecznego i zasłużonego literata Czesława Jankowskiego p. t. „Gdzie to, gdzie zagrały trąbki myśliwskie", pytam: Czy może być dla braci z pod sztandaru Św. Huberta więcej na czasie, więcej paląca kwestja, jak aktualna sprawa, nieustannego, bezwzględnego zwalczania tak rozpowszechnionego zła na naszych Wschodnich Kresach, jakiem jest plaga kłusownictwa.

W sprawie tej niema chwili do stracenia.

Potrąciłem ją w ubiegłym roku na łamach «Łowca Polskiego» p. t. „Ratunku".

Oddźwiękiem i oceną tego, był pełen uznania artykuł, najwybitniejszego z przedwojennych czasów na Ukrainie hodowcy-myśliwego Adama hr. Rzewuskiego, właściciela pięknych dóbr Wierszchowińskich (Wierszchownia Świrskiego pow. Kijowskiej gub.) w pierwszym listopadowym numerze «Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa» p. t. «Krzyk duszy myśliwskiej».

Jednak samego uznania jednej duszy myśliwskiej dla drugiej niedostatecznie, bo tu przedewszystkiem chodzi o rzecz pierwszorzędnej wagi, która powinna konkretną formę i wyraz przyoblec; musimy do czynów dążyć, energicznie działać i, jak rzekłem, nareszcie rozpocząć bezwzględne i nieustanne zwalczanie największego wroga myśliwego hodowcy, kłusownika-niszczyciela.

Nie powinno i nie może tu być dwóch zdań; wszelkie środki paljatywne czyli półśrodki, wszelkie kompromisy i wszelkie znajomości osobiste lub stosunki prywatne w tym wypadku muszą zejść na bok, poprostu być wykluczone.

Wypowiedziawszy nieubłaganą wojnę *kłusownictwa zmorze*, powinniśmy konsekwentnie wszelkiemi legalnemi sposobami dążyć niezłomnie do wykorzenienia, że tak powiem, amputowania tej bolączki, tego pasożytniczego wrzodu na zdrowym organizmie naszej Ziemi

Jaka więc na to rada, co właściwie mamy czynić, co postanowić i od czego rozpocząć?

Otóż, mojem zdaniem, powinni inspektorom łowiectwa do pomocy przyjść bez wyjątku wszyscy, komu ochrona zwierzyny i uratowanie jej od ostatecznej zagłady na sercu leży.

Nie tylko T-wa Myśliwskie i ich poszczególni członkowie winni dopomagać tej sprawie, lecz każdy zdrowo myślący kulturalny obywatel Rzeczypospolitej, niezależnie od społecznego stanowiska, wszyscy tu współdziałać musimy. Jeśli na pewnej podstawie wskazuje się inspektorowi łowiectwa osobnika uprawiającego niecny proceder kłusownictwa, to niezależnie od stanowiska tego ostatniego, należy go niezwłocznie „unieszkodliwić", (poddając badaniom władzy administracyjnej która już się z nim załatwi).

Wskazanie takie nie ma cechy jakiejś denuncjacji, lecz jest naturalnym naszym obowiązkiem tak samo, jak wskazanie złodzieja lub człowieka pozostającego w kolizji z kodeksem karnym.

Tłomaczenie, że się polowało na włościańskich gruntach, gdzie nikt tego nie broni, nie może być, oczywiście, wcale tłomaczeniem i pod uwagę brane, co się samo przez się rozumie.

Z małym, niestety, wyjątkiem garstki naszych ziemian troskliwie ochraniających swe łowiska, których to obywateli nazwiska da się na palcach policzyć, jak w pierwszym rzędzie obu braci Świętorzeckich Bolesława z Malinowszczyzny i Wacława z Jakimowszczyzny, hr. Tyszkiewicza w Zybeliniu, Czapkina w Chochle, Gruszewa, wreszcie z dalszych hr. Przezdzieckiego Konstantego w Woropajewie, ogromna większość terenów, stanowiąca własność włościańską ze swym zwierzostanem pozostaje pod Boską opieką.

W tym wypadku winniśmy wzorować się na takiem Poznańskiem lub Pomorzu, na tych najkulturalniejszych ziemiach naszej Rzeczypospolitej.

Tam niema kawałka ziemi, któryby nie był dzierżawiony bądź przez T-wa Myśliwskie, bądź przez poszczególnych myśliwych, a gminy z tego poważne zyski czerpią, idące na szkolnictwo lub remontowanie szos. Niechże to nam będzie przykładem.

Kiedy kłusownikowi, czy nim będzie niższego szczebla urzędnik kolejowy, dający znaczny odsetek, czy profesjonalista, nieuznający cudzych terenów i cudzej własności, zrobi się nakoniec ciasno, wówczas zaczną tworzyć się rozmaite kółka myśliwskie niemal w każdej gminie i jak po deszczu grzyby wyrastać zaczną. Zapewne, znając nasze stosunki na współdzikich dotąd małokulturalnych Kresach Wschodnich, nie prędko doczekamy się tych błogich czasów, jednak im prędzej rozpoczniemy akcję ratunkową, tem też rychlej zrealizują się nasze dążenia do stałej celowej ochrony terenów łowieckich.

Niezawodnie ogromne, może największe znaczenie ma tu dobra wola naszych sfer rządzących, a więc Województw i Starostw. W tym wypadku daje się zauważyć to samo, co i w gospodarstwach większych lub mniejszych dóbr naszych ziemian: tam, gdzie dziedzic jest prawdziwym myśliwym — miłośnikiem przyrody i jej tworów, czyli duszą myśliwską w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, tam też widzimy dobry, a przynajmniej zadawalający zwierzostan.

Przez dwa lata 24 i 25-ty z bólem serca patrzałem z bliska na wandalizm i wyniszczanie wszelkiej zwierzyny w okolicy Mołodeczna i Krasnego, ku czemu w znacznym stopniu przyczyniła się obecność warsztatów kolejowych, jednak już w roku bieżącym z radością mogę skonstatować fakt, że tu kłusownictwo nawet pośród sfer uprzywilejowanych znacznie zmniejszyło się, a to skutkiem energicznego przeciwdziałania miejscowego zastępcy Starosty Ekspozytury na powiat Wilejski w Mołodecznie, dzielnego i zasłużonego na tem polu pana Suchorskiego, któremu na tem miejscu należy się sprawiedliwie hołd uznania i nasze staropolskie Bóg zapłać.

Drugim, jak słyszałem, nieprzejednanym wrogiem kłusownictwa jest pan Hartman Starosta Wołożyński.

Obyż tacy Starostowie, jak panowie Suchorski i Hartman rodzili się na kamieniu, żeby ich śladami i inni poszli, lepiejby się czuli prawdziwi myśliwi—hodowcy i zwierzyna na naszych łowiskach.

Ważnym jeszcze czynnikiem, w znacznym stopniu tamującym plagę kłusownictwa, niezawodnie jest ogromnie oględne wydawanie kart łowieckich, które winno być minimalne.

Otóż wiem, w okolicy Mołodeczna w tym roku odebrano przeszło trzydzieści sztuk rozmaitej broni myśliwskiej śrótowej i kulowej, a choć prawdopodobnie stanowi to może jakie 10 proc. tego, co przechowuje się po różnych spichrzach, strychach i zasiekach w całym powiecie, to w każdym razie, kłusownictwo tu w znacznym stopniu przycichło i tylko gdzie-niegdzie utrzymuje się jeszcze wśród „uprzywilejowanych", o czem dałoby się co nie co powiedzieć.

Na zakończenie tej palącej aktualnej sprawy, o środkach zwalczania zastraszająco na Kresach Wschodnich rozwiniętego kłusownictwa dodam, że należałoby przedewszystkiem Ministerstwu Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministerstwem Dóbr Państwowych, wniknąć w te rzeczy, zrozumieć całą ich doniosłość, traktując poważny dochód z racjonalnego łowiectwa, tak samo, jak i inne źródła dochodów Rządu, jak to ma miejsce w Poznańskiem, na Pomorzu, na Górnym Śląsku, a szczególniej i najwięcej w Małopolsce.

Należy więc przyjść do pomocy Województwom i Starostwom, wyznaczając specjalnych urzędników, lub przynajmniej polecić administracyjnym i karnym referentom dodatkowo śledzenie i tępienie rozpanoszonego kłusownictwa, które jeśli trochę przycichło, to wcale nie wygasło lecz przywarowało.

Gminy, policję i żandarmerję również do tej akcji przyciągnąć należy, gdyż dotychczas zachowują się biernie. Jak wyżej rzekłem, niema chwili do stracenia, uważam również, że w tej palącej sprawie należałoby przedewszystkiem wypowiedzieć się panom inspektorom powiatowym łowiectwa, a w pierwszym rzędzie winien jest zabrać głos, tak wybitny członek Komitetu Redakcyjnego, jakim jest najkompetentniejszy i najenergiczniejszy nasz na Województwo Wileńskie inspektor łowiectwa D-r Czesław Koneczny; Jego głos będzie miarodajny i szanowany.

Bohdan Grzymała Przecławski.

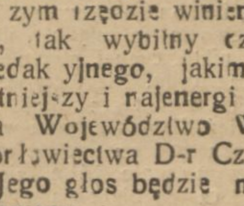

Z ostatnich polowań.

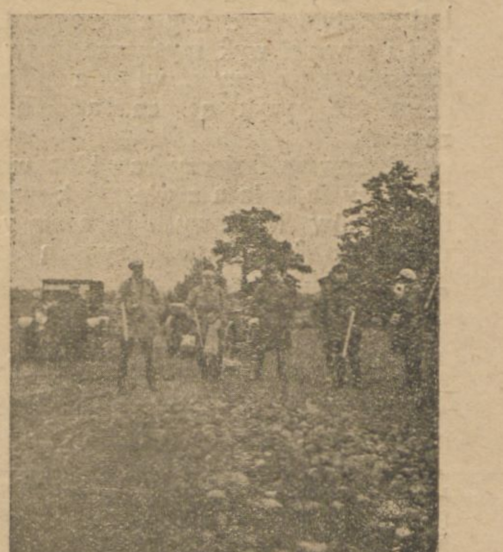

Dnia 18 grudnia br. odbyło się polowanie na zające w dobrach Gudełki p. Witolda Wagnera, w 6 strzelb zabito 15 zajęcy. Polowano wyłącznie w leśnych rewirach, stan zajęcy zadawalniający.

GŁUSZEC

Było to niezmiernie dawno,—zda się przed wiekami,—wówczas gdy się posiadało ziemię i prawa ludzkie, gdy się czuło być człowiekiem a nie liściem osinowym, drżącym przed podmuchem wolności bolszewickiej..

Rok rocznie w końcu marca i początku kwietnia zjeżdżało do Bryniewa kółko zapamiętałych myśliwych na doroczny wielki fest, jakim jest polowanie na toki głuszców. Sześćdziesiąt pięć tysięcy dziesięcin lasu były tą świątynią, w której misterja owe się odbywały, — misterja, którym równych na całem Polesiu Mozyrskiem nie było.

Gościnni gospodarze pp. Hieronimowstwo Kienlewiczowie przyjmowali nas z otwartemi ramionami i przez tydzień cały każdy z gości miał przygotowanego co najmniej jednego głuszca. A więc brat gospodarza p. Antoni, hr. Adam Rzewuski, d-r Stankiewicz dzielny myśliwy choć ośm krzyżyków sobie liczył, p. Józef Wejssenhoff rekordzista głuszcowy (140 sztuk), Aleksander hr. Iliński Koszewski, Nemrod polski p. Aleksander Lenkiewicz oraz piszący to opowiadanie.

Był też zawsze obecny p. Kazimierz Szczyt, ale strzelbą się nie bawił, pełniąc funkcję cavaliero servante przy damach i znakomitego anegdociarza przy stole biesiadnym.

Trzeba wiedzieć, że głuszec, ten ptak królewski, niema nic wspólnego z jakimś zającem, kuropatwą lub bekasem: porwał się zając, frunął bekas, —strzał i już o nim się zapomniało. Zawsze to samo, — ot jak mowy wiecowe agitatorów z Wyzwolenia.

Ale głuszec! Każdy głuszec to epopeja cała, a każda oryginalna, każda inna a tak emocjonująca że dech zapiera, serce wali jak młotem a w pamięci pozostaje wyryta na zawsze.

Można tom napisać o stu polowaniach, a historja każdego głuszca będzie nowością, chciwie czytaną przez myśliwego, — tego prawdziwego łowca z puszczy, a nie tego co to jątki setkami, w lakierkach i z cygarem w ustach, trupem kładzie, stojąc na szosie z dwoma strzelcami podającemi broń, po bokach.

Otóż jednego wieczora, odbyła się zwykła ceremonja: my wszyscy zebrani w obszernej sieni wysłuchiwaliśmy raportu gajowych. Pan Hieronim z bratem indagowali każdego z nich, gdzie, kiedy i ilu głuszców „posadzili". Następnie każdy myśliwy otrzymał przydział i zaraz się rozpytywał jaka miejscowość, czy głuszec zakrektał, czy była może pieśń, czy się „poprawił" i t. d.

Zaraz po kolacji szliśmy spać, bo o 1-ej lub 2-ej rano już nas budzono. Zrywano się i ubierano śpiesznie bo «już nie rano», pręcko szklankę herbaty i wychodzimy na ganek

Tam stoją już wózki w jednego konia zaprzężone, a na każdym gajowy z pochodnią płonącą i oto suniemy w noc ciemną długim korowodem, który powoli rozprasza się w różne strony, wreszcie ginie w nieprzeniknionych gęstwach puszczy.

Do mego głuszca (a gajowy szepnął mnie że jest ich cztery) miałem dobrych wiorst piętnaście, po wybojach i korzeniach, po groblach i piaskach, po których wózek trząsł mnie, jakby duszę chciał wytrząść ze ciała. Z Poleszuka jednak zrobić omlet nie tak to łatwo. Wreszcie zniżając głos gajowy oznajmia że już niedaleko, więc milknie rozmowa, zwalniamy tempo a tylko głuche uderzenia kół o korzenie zwiastują że w puszczy coś się rusza, gdyż zresztą cisza absolutna.

Noc ciemna, bezwietrzna, ale ciepła bardzo,—nawet parna.

Stajemy, koń się wyprzęga i do wozu uwiązuje, a my pogrążamy się w czarną otchłań lasu, idąc jak indjanie, bez szelestu najmniejszego, coraz wolniej i ostrożniej. Wreszcie gajowy staje, wskazując w kierunku posadzonego głuszca.

Puszcza milczy, pogrążona w śnie głębokim, naraz dolatuje do wytężonego słuchu cichutkie „tew, tew, tew—tew" To pierwsza przygrywka —pauza, znów to samo, „tew, tew, tew—tew". Głuszec klapie i nadsłuchuje, czy nic podejrzanego niema, Wreszcie słychać całą pieśń: «tew, tew, tew—tew, tew, tew, tew — tew, tew—tew, pszy, pszy, pszy—szy—szy —szy — szy». Znowuż pauza, potem pieśń po pieśni coraz częściej — bez przerwy.

Zaczynam podchodzić ostrożnie badając nogą miejsce gdzie się ją postawi, w chwili gdy „tew — tew" następuje szybko jedno po drugiem bo głuszec już pieśni nie urwie i strzału armatniego nawet nie posłyszy. Nie skaczę jeszcze, bo śpiewak jeszcze daleko i słyszę pieśń niedokładnie.

Po chwili staję by odpocząć, naraz z tyłu za mną łomot piekielny! To głuszec porwał się. Siedział bestja cicho i nie podejrzewałem że tam był; zresztą był to zapewne krektun t.j. młodzik, który dopiero naukę śpiewu miłosnego miał pobierać od starego artysty.

Ale mój śpiewak, spłoszony umilkł uparcie. Stoję jak posąg nieruchomy, — a nuż zaśpiewa. Gdzie tam! Po dobrym kwadransie wycofuję się powoli, a tu brzask się zaczyna.

Już gdzieś na błotach żórawie zatrąbiły, już kaczka zaczęła się wabić a i słonka przeciągnęła ćwirkając i krekcząc.

Gajowy, do którego wróciłem, szepce że ot tam musi być drugi głuszec: idę ale głuszca ani śladu a tu już słońce świeci na dobre.

P. Konrad Landsberg z zabitym przez siebie wilkiem.

Zawracamy ku wozu, idąc dróżką leśną. Wtem dolatuje mnie szmer «tszy-y-y-y». Staję jak wryty i zatrzymuję gwałtownem szarpnięciem gajowego. Po chwili i on słyszy koniec pieśni. Zaczynam skakać b. ostrożnie, choć wydaje mi się że śpiewak daleko.

Skaczę po wrzosach wśród młodego rzadkiego sośniaku. Naraz nowy łomot i widzę głuszca, porywającego się z wierzchołka cienkiej sosny z prawej ode mnie strony, którego już minąłem.

Rozpacz mnie ogarnia, ale przecie to nie on, to nie ten co śpiewał? Jakoż znowu słyszę końcowe szypienie pieśni.

Skaczę dalej przez dolinkę bahunem (bagnem) porośniętą, zaczepiam się i padam do wody. Wyczekuję dwie pieśni i ociekając z kąpieli skaczę dalej, sądząc że jeszcze jakie 40—50 kroków pozostaje do głuszca, wreszcie opieram się o sosnę i staram się oddech złapać. Naraz, podczas pieśni, — głuszec grał bez przerwy, — odwróciłem głowę i zdrętwiałem: głuszec siedzi na niskiej gałęzi o jakie sześć kroków.

Brać myśliwska zrozumie co się ze mną działo w tej chwili i musiało!

Zamieram na dwie pieśni a podczas trzeciej zwracam się w stronę gracza: jeszcze jedną, — ostatnią w życiu, zaintonował i, nim ją dokończył, huknął strzał i król puszczy padł aż jęknęła ziemia, trzepocząc skrzydłami

Porwałem zdobycz a i gajowy nadbiegł; — długą chwilę nie mogłem słowa wymówić bo mi duch zaparło, a uszczęśliwiony gajowy biorąc głuszca orzekł: „sława Bohu, ot i szczastje w nieszczastji".

Tego ranka wróciliśmy wszyscy z trofeami: siedmiu myśliwych i siedem głuszców. Mój ważył jedenaście funtów. Dziwiliśmy się że mój głuszec tak cicho grał, — okazało się że to stary kogut, który głos już stracił,— pozostała mu tylko metoda.

Naturalnie każdy z nas musiał dokładnie opowiedzieć jak i co, a wszyscy słuchali z przejęciem cudownych warjacji na temat wiecznie nowy.

Dziś Bryniew w ręku bolszewików, a i miły gospodarz i dwaj z naszego myśliwskiego grona ś. p. Lenkiewicz i Szczyt spoczywają snem wiecznym.

Zapewne i puszcza Bryniewska nie rozbrzmiewa wiosną śpiewem głuszców. Kto by ich chronił od zniszczenia—chyba nie ci, których najwyższym celem jest zagłada wszystkiego.

Gdy lasy i śniegi topnieć zaczynają, budzą się wspomnienia lat minionych, — tylko wspomnienia, — głuszce w Bolszewji nie grają.—Czy bolszewik może znieść pieśń królewską,—pieśń Króla puszczy?

Stanisław Wańkowicz.

Pierwszorzędna Restauracja „Myśliwska".
Wilno, Mickiewicza 9.

Bank Związku Spółek Zarobkowych

ul. Mickiewicza 1. ODDZIAŁ WILEŃSKI, ul. Mickiewicza 1.

Instytucja Centralna w Poznaniu.

ODDZIAŁY w Kraju: Bielsk, Bydgoszcz, Kraków, Gdańsk, Grudziądz, Katowice, Kielce, Lublin, Lwów, Łódź, Piotrków, Radom, Sosnowiec, Toruń, Warszawa, Wilno, Zbąszyń.

ODDZIAŁY zagranicą: New-Jork 953 Third Avenue, Paris 82 rue Saint Lazare.

Załatwia wszelkie operacje bankowe. Przyjmuje wkłady oszczędnościowe na każde żądanie i za wypowiedzeniem w złotych i w dolarach.

— — — BANK DEWIZOWY. — — —

Bank Towarzystw Spółdzielczych

Oddział w Wilnie

Mickiewicza 29 dom własny.

Bank prowadzi wszelkie operacje w zakres bankowości wchodzące.

Przyjmuje również drobne oszczędności od 25 zł.

Wydaje skarbonki oszczędnościowe do domu.

Nowy sposób „polowania".

Plagą łowiectwa we Francji stały się automobile. Szereg kłusowników wyjeżdża nocami z miast, by w świetle reflektorów zabijać ogłupiałe zające, oczywiście że na cudzych terenach. Pono przeciw tym nocnym sportsmenom zastosowano już radykalne środki.

Nas chroni od tej nowej plagi brak bitych dróg, będziemy więc z tem walczyli jeszcze w odległej przyszłości, o ile przetrwają do tego czasu zające? Ale miejmy nadzieję.

W braku automobilu i bitej drogi wykorzystał relsy i drezynę jeden pomysłowy kolejarz. Ten pan, polujący już od dłuższego czasu na cudzych terenach pomiędzy stacją Zaleśe i Mołodecznem, kilka razy tygodniowo wyjeżdża na drezynie i posługując się jako przewodnikami stróżami plantu kolejowego, kłusuje na przylegających do toru polach i w lasach.

Włościanie nasi przywykli do poszanowania munduru nie czynią mu jeszcze wyraźnych wstrętów, wyrzekają tylko na stronie i skarżą się, pytając, czy to w istocie wolno każdemu panu w mundurze wystrzeliwać na ich polach zające?

Dworskie posiadłości, szczególnie gdzie jest strzeżoną zwierzyna, o czem informują miejscowi stróże, ten pan dotychczas starał się wymijać. Zawsze to może być nieprzyjemne jak przyłapie gajowy, kto wie, może to będzie chłop silny, a wtedy... brr... lepiej nie ryzykować, może i mundur nie pomóc, ci gajowi to przeważnie lud śmiały i obeznany z prawem! Lepiej i pewniej wykorzystywać nieświadomość miejscowych włościan i niczem nie ryzykując zabijać cudze zające.

Ciekawem jest czy pan kłusownik na drezynie opłaca z własnej kieszeni robotników kolejowych pracujących przy korbie? Czy też otrzymują oni wynagrodzenie z kasy kolejowej na rachunek" pilnych przejazdów myśliwego na drezynie?"

Czas by już najwyższy bywte „pilne przejazdy" wejrzała zwierzchność, a władze odmówły wydania pozwolenia na myśliwską broń i karty łowieckiej uprzywilejowanemu i pomysłowemu myśliwemu na drezynie. *B.*

Smutny koniec gościa z Paragwaju.

W ubiegłym miesiącu jeden z naszych myśliwych p. Cepeusz będąc na polowaniu zastrzelił ptaka przypominającego na pierwszy rzut oka dużego kruka.

Po bliższym obejrzeniu go p. Cepeusz ze zdziwieniem zauważył, że ofiara jego celnego strzału przedstawia typ dotychczas nieznanego u nas ptaka.

Po przywiezieniu cennej tej zdobyczy do Wilna wyjaśniono, że jest to mieszkaniec Ameryki Południowej od Gujany do Paragwaju, a zowie się Tukan—Pieprzojad (Rhamphanus magnirostris) żywiący się owocami.

Tukan o przeważającej czarnej barwie w upierzeniu, kuper ma jasny, krwisto czerwony; policzki, gardziel, przednią część szyji i pokrywy nadogonowe białe z żółtawym odcieniem. Dziób wielki (12—15 cnt.) koloru pomarańczowego, na szczycie płomienno-czerwony. Pod okiem trójkątna czerwono-żółta plama. Pierścień naokoło oczu niebieski. Łapy niebieskie.

Znany w Wilnie preparator p. Łoziński (współwłaściciel restauracji «Myśliwska» jest obecnie szczęśliwym posiadaczem tego cennego okazu.

Oglądając bogate zbiory myśliwskich preparatów p. Łozińskiego mieliśmy możność zachwycać się przepysznemi rogami obojga płci łosiów bardzo efektownie oprawionych. *T.*

Kronika myśliwska.

Dnia 19 grudnia br. w Jachimowszczyźnie dobrach p. Wacława Swiętorzeckiego pod Mołodecznem odbyło się jednodniowe polowanie w 16 strzelb, zabito 26 zajęcy przy sprzyjającej pogodzie.

W poszukiwaniu olbrzymiego meteoru.

Podając pochodzenie rozpadliny w stanie Aryzona, uczeni amerykańscy stwierdzili, iż zagłębienie to, posiadające 4/5 mili średnicy, i sięgające w najgłębszym miejscu do 1250 stóp pod powierzchnią ziemi, jest pochodzenia meteorytycznego. Większość współczesnych uczonych zgadza się z tem, że przed tysiącami lat w stanie Aryzona spadł olbrzymi meteor i zarył się głęboko w ziemię w tym właśnie miejscu, gdzie dziś znajduje się znana rozpadlina aryzońska. Ponieważ wszystkie prawie meteory są metalicznego składu, a głównym metalem jest żelazo z domieszką niklu, platyny i irydu, przeto ogromny meteor, zagrzebany głęboko w ziemi w stanie Aryzona, przedstawia wartość wielu miljonów dolarów. Nic więc dziwnego że amerykańscy przedsiębiorcy kopiniani już od dłuższego czasu starają się jak najdokładniej zbadać canyon (wąwóz) Diabolo w stanie Aryzona, gdzie właśnie według wszelkiego prawdopodobieństwa spadł wspomniany meteor.

Uczeni obliczają, że sama platyna, zawarta w meteorze, posiada wartość kilku miljonów dolarów. Od lat 20 starano się przedostać do meteoru, jednakże usiłowania te przez dłuższy czas nie dawały żadnego rezultatu. Dopiero późniejsze badania wykazały, iż początkowo postępowano w niewłaściwy sposób. Chodzi o to, iż kierownicy całej akcji sądzili, iż meteor spadł pionowo. Przypuszczenie to było jednakże mylne, bowiem meteor nadleciał od strony północnej i ukośnie uderzył w powierzchnię ziemi, zagrzebując się w południowej części zagłębienia. Dlatego też przy ponownem podjęciu prac około poszukiwania tajemniczego meteorytu wierconono szyby jedynie w tej właśnie południowej części canyonu. Przez dłuższy czas wiercenia te nie przynosiły żadnego rezultatu. Ostatnio jednak, jak pisma amerykańskie donoszą, udało się wywiercić szyb długi 1400 stóp, w której to głębokości natrafiono na jakieś ciało, które okazało się twardsze od świdra; stwierdzono bowiem, że zamiast by przy dalszem wierceniu ścierała się skała, ścierał się sam świder. Widocznie świder dotarł do meteoru.

Uczeni amerykańscy obliczają, że meteor canyonu Diabolo w Stanie Aryzonu ma conajmniej 200 stóp średnicy i waży nie mniej, jak milion ton. Nikt nie może obliczyć, ile ton kosztownego cennego metalu w meteorze się znajduje, ile jest w nim żelaza, niklu, cennej platyny i cenniejszego jeszcze irydu. Niektórzy uczeni twierdzą nawet, iż w meteorze znajdować się powinny również djamenty, ponieważ w odłamkach, spotykanych na powierzchni, już nieraz znaleziono małe, żółte, zielonkawe, a nawet i czysto białe djamenciki.

Problem rozbicia meteoru i wydostania go na powierzchnię ziemi jest niewątpliwie znacznie trudniejszy, niż samo dotarcie do głębi, w jakiej leży. Meteor jest tak twardy, że, zdaniem uczonych, i najsilniejsze materjały wybuchowe są dla niego zupełnie nieszkodliwe. O prześwidrowaniu meteoru oczywiście nie może być mowy. Wobec tego inżynierowie amerykańscy zamierzają rozbić meteor przy pomocy potężnych ładunków nitrogliceryny. Nie ulega wątpliwości, że przedsiębiorstwo, które finansować będzie akcję wydobycia meteoru, wydobędzie na powierzchnię ziemi skarb miljardowy.

Meteor w stanie Aryzona musiał spaść na ziemię w czasie, kiedy człowiek już istniał na świecie. Wskazuje na to stara legenda indjańska o buncie bogów. Według legendy tej zbuntowało się przed tysiącami lat trzech bogów przeciwko Wielkiemu Duchowi i za karę zostali oni straceni z nieba. Lecieli przez wiele dni z olbrzymiej tej wysokości, aż wreszcie spadli z taką siłą w stanie Aryzona, że zarwali się głęboko w ziemię, skąd nigdy nie mogli się już wydostać. Jak z powyższego wynika, stare plemiona indyjskie obserwowały spadek meteoru, ale zabobonnym czerwonoskórym zdawało się, że chodzi tu o jakiej nadprzyrodzone zjawisko.

Nowości wydawnicze.

— **«Monografij Artystycznych»** pod redakcją znakomitego historyka sztuki i muzeologa d-ra M. Treiera ukazały się dalsze tomiki. Podobnie jak poprzednie prześlicznie wydane przez firmę Gebethnera i Wolffa, zawierające każdy 32 reprodukcje na pięknym kredowym papierze. Cena niska! Są to życiorysy z jasną a głęboką syntezą twórczości mistrzów dawnych i współczesnych.

— **Hanna Mortkowiczowa: «Dzień Jędrusia».** Wierszyki i rysunki dla dzieci 3 — 5 lat. Napisała i narysowała Hanna Mortkowiczówna. Warszawa. Tow. Wydawnicze. 1927.

— **Adolf Nowaczyński: «System doktora Caro».** Utopja humorystyczna. Str. 170. Warszawa F. Hoesick. 1927.

— **G. Erplanie: «Jędraszek w samochodzie».** Powieść. Z upoważnienia autora przetłumaczyła z włoskiego R. Centnerszwerowa. Lwów — Warszawa. Bibljoteka «Iskier». 1927.

Jedna z najlepszych powieści dla starszej młodzieży.

— **Bolesława Prusa trzynaście tomów powieści i nowel** ukazało się jako wydawnictwo «Tygodnika Ilustrowanego» — w oprawie. Prezent na gwiazdkę pierwszorzędny!

— **A. Pisuliński: «Szlakiem słonia afrykańskiego».** Wrażenia z podróży i polowań w Afryce Środkowej. 28 ilustracyj. Wydawnictwo znakomicie redagowanego lwowskiego tygodnika dla młodzieży «Iskry». Lwów—Warszawa. 1927.

— **Walter Scott: «Kwintyn Durward».** Powieść z czasów Ludwika XI-go. Opracowanie nowe dla młodzieży. Wydawnictwo «Iskier». Lwów—Warszawa. 1927.

Nieśmiertelna powieść, w której młodzi i starzy długo jeszcze będą się zaczytywali —nietylko «na gwiazdkę».

HELENA ZAWADZKA.

Historja o pięknej Młynarce.

Idąc na obiad obawiałem się, że będzie nudno, jak zwykle na uroczystych zjazdach koleżeńskich. Ale spotkało mię miłe rozczarowanie. Czy to, że przezorny organizator przygotował kilka butelek dobrego węgrzyna, czy, że było nas niewielu, a ongiś, jako jedyni Polacy w małej niemieckiej uniwersyteckiej mieścinie, żyliśmy ze sobą naprawdę blisko, dość, że zapomnieliśmy wprędce o długich latach rozłąki, a przy kawie i konjaku byliśmy już zupełnie po dawnemu rozgadani i „swoi". Konjaku szło sporo, ale głowy mieliśmy tęgie, zupełnie jak wtedy, gdyśmy siadywali u grubej Frau Mathilde przy stoliku pod piecem, a najzadzierżystsi bursze spoglądali z respektem na butelczane pobojowiska.

Jeden tylko był wśród nas niepijący, więc, oczywiście, stał się przedmiotem ogólnej uwagi. Namawialiśmy go, by odstąpił raz od swoich zasad, potem jęliśmy podrwiwać z ich niezłomności, wreszcie starym burszowskim obyczajem chcieliśmy go zmusić, by do nas przepił — wszystko napróżno. Oburzenie nasze było tem większe, że pamiętaliśmy go jako zawodowego pijusa. On to przecie, Zbigniew Ościszewski, słynny był na całe miasteczko z tego, że żaden Niemiec nie może po ludzku wymówić jego imienia i nazwiska i żaden nie może go przepić. A teraz nie daje się namówić na mocny kieliszek konjaku! Zaczęliśmy go tedy gnębić gromadnie, by nam przynajmniej powiedział, co go do tej wstrzemięźliwości przywiodło. Wzbraniał się i teraz, ale wkońcu ustąpił: trzebaż było starym kompanom dogodzić.

— No, dobrze! rzekł. Opowiem wam tę historję, choć djablo nie lubię jej wspominać. Było to w ostatnią zimę mego pobytu w P. * Pamiętacie, że wyście wszyscy już studja pokończyli, a ja musiałem zostać jeszcze na jeden semestr. Brakowało mi was bardzo, z Niemcami żyć nie chciałem, Polaków było paru na młodszych latach, ale z tymi też nic mię prawie nie łączyło. Czułem się też naprawdę bardzo samotnym i opuszczonym. I wtedy to zaczął się mój pierwszy prawdziwy, poważny romans. Nie wiem, czy pamiętacie młynarkę...

Ze wszystkich ust wyrwało się zgodne: — Co?!!

Młynarka! Czyśmy ją pamiętali! A cóż innego mieliśmy pamiętać? Ta cudna kobieta, nie, dziewczyna, bo nie wierzyliśmy, by mogła być naprawdę żoną starego, zwarjowanego młynarza, była przecie dla każdego z nas niejako symbolem tej dawno przeminionej młodości. Nie było studenta, któryby się w niej nie kochał, ale nie było też żadnego, któryby się mógł pochwalić chociażby, że z nią rozmawiał. Była niedostępna, jak królowa. Ładnie by się miał ten, co by się ośmielił ją zaczepić! Stos szpad burszowskich wzniosłoby się natychmiast w jej obronie. I oto dowiadywaliśmy się, że nasza wymarzona, nieosiągalna młynarka była kochanką Ościszewskiego! Osłupieliśmy poprostu. A Marek Orda mruknął niechętnie za nas wszystkich:

— Mów tak, jakgdybyśmy nie pamiętali!

— Dobrze. Młynarka była, jak królowa z bajki. Śliczna, młoda, cnotliwa. I miała ten wdzięk, co jest po stokroć cenniejszy od najkrasyczniejszej urody, bo wcale się nie wie, na czem on właściwie polega, tylko się czuje, że jest. Jak się stało, że wyszła za mąż za młynarza, tego wam nie powiem, bo nie wiem. Dość, że była jego żoną i mieszkała z nim w starym wiatraku, na wzgórku za jeziorem. I była mu wierna — długo. W każdym razie wówczas była wierna. Do miasta prawie nie chodziła, z kumoszkami nie plotkowała, czasem tylko można było ją spotkać wracającą z targu z koszykiem, dosyć skromnie wypakowanym, bo się tam u młynarza nie przelewało, no i w kościele co niedziela, w odświętnej sukience i w tym czepeczku, jak z bajki Grimma.

Po fotelach, wypełnionych po brzegi starszymi panami i dymem z cygar, przeszło jakieś ni to westchnienie, ni to pomruk. Pamiętaliśmy...

— Gapiliśmy się na nią, ja, wy, te wszystkie szwaby... Wojna szła o miejsce, z którego ją było widać najlepiej. A ona nic. Wszyscy zresztą przywykli do tego i nikt nie miał do niej pretensji. Gapienie się wystarczało. Otóż mnie, właśnie tej zimy, kiedy to zostałem sam w budzie, przestało wystarczać. Wiedziałem dobrze, jak jest. Że młynarz stary, szpetny, niezupełnie poczytalny. Że biedę klepie. Bo miał przecie tylko ten głupi wiatrak na pagórku i trzymał się go oburącz choć po drugiej stronie miasteczka od paru lat stał uczciwy młyn parowy, jak się patrzy, i wszyscy tam wozili ziarno, a jemu tylko czasem ktoś z litości jaki worek wysypał w wietrzny dzień. Dawniej wiodło mu się dobrze, bo innego młyna w okolicy nie było. Był więc panem i władcą wszystkich wieśniaków. Radzono mu wtedy, by wybudował młyn parowy, a chociażby wodny, i nie dopuścił konkurenta, ale słyszeć nawet o tem nie chciał. Kochał ten swój wiatrak więcej widocznie, niż śliczną żonę. No, i zeszedł na psy.

Patrzyłem więc na piękną młynarkę co niedziela, czaiłem się koło rynku w dni targowe, by ją ujrzeć przechodzącą i djabli mię brali. Nie miałem, jak wiecie, nikogo, by się wygadać, a myślałem o niej bez przerwy. Akuratny nastrój do zrobienia tęgiego głupstwa. Na Boże Narodzenie pod jakimś pozorem nie pojechałem do domu. W miasteczku było pusto. Siedziałem raz wieczorem u Matyldy z jednym Niemcem. Wypiliśmy niezgorzej. Niemiec zdążył mi już powiedzieć, że to jego ostatnie „wolne" święta, bo na wiosnę, skoro tylko zda egzamina, to się ożeni, że ma narzeczoną, ale mu do niej nie pilno, bo wszystkie kobiety są takie same, bo jest psa warte i że jedyny sposób, by „taką" utrzymać w wierności, to robić jej dziecko co półtora roku, aż postarzeje i zbrzydnie tak że jej nikt nie zechce. Odrzekłem mu na to, że nie wszystkie kobiety są takie same, bo młynarka jest inna, Na to Niemiec się zgodził. Wogóle był już zgodny. Nie wiem, co mi wtedy strzeliło do głowy, bo pijany napewno nie byłem.

— Inna jest, oświadczyłem, ale kochanka jednakże ma!

Niemiec wybałuszył oczy,

— Zwarjowałeś! Kogo?!

—Mnie!

Myślałem, że mię zadusi. Ale potem zaczął się śmiać i powiedział, że mi nie wierzy. Ogarnęła mię złość.

— Tak jest i zaraz ci tego dowiodę! huknąłem. Chodź za mną do młyna, a zobaczysz, że wejdę do niej. Naznaczyła mi właśnie tę godzinę.

Poszliśmy. Było zimno. Spadło nawet trochę śniegu, co się tam o tej porze rzadko zdarza. Minęliśmy pusty rynek. Wąską uliczką wydostaliśmy się na brzeg jeziorka, które trzeba było okrążyć by dojść do młyna. Wiatrak widać było doskonale. Czernił się, jak wycinanka na tle śniegu i białawego nieba. Wielkie, niezgrabne skrzydliska poruszały się powoli. Przyznaję, że widok ten zrobił na mnie niemiłe wrażenie. Zupełnie nie widziałem, w jaki sposób dostać się do wnętrza, a i ewentualne spotkanie się z młynarzem nie było zbyt nęcące. Ale niemiec lazł za mną, ślizgając się po cienkiej warstwie śniegu i klnąc donnerwetter! Nie mogłem się cofnąć, więc szedłem.

Wreszcie wdrapaliśmy się na wzgórek. Wiatrak był tuż, ciemny i napozór pusty. W żadnem oknie nie było światła. Kiwnąłem głową Niemcowi i popchnąłem drzwi. Ustąpiły z cichym skrzypem i zaraz zatrzasnęły się za mną. Byłem we młynie. Nie wiedziałem oczywiście, gdzie jest sypialnia mojej bohdanki, jeśli wogóle była tam jaka sypialnia. Z trudem namacałem dwoje drzwi w dwu przeciwległych ścianach ciemnego pokoiku, czy raczej sionki, w której się znajdowałem. Położyłem rękę na sercu, ukłoniłem się przesadnie (nie wiem komu, bo niemiec już nie mógł mię widzieć) i sprobowałem otworzyć drzwi na lewo. Widocznie młynarz nie obawiał się złodziei, bo i te również jak wejściowe nie były zamknięte. Skrzypnęły jednak dużo głośniej, a skrzypnięciu temu odpowiedział jakiś ruch i niewątpliwie męskie sapnięcie w izbie, do której wszedłem. Wycofałem się coprędzej i zwróciłem się do drugich drzwi, posłyszałem nowe skrzypnięcie. Obróciłem się: przedemną stał młynarz ze świecą w ręku.

— Hej ho! hers student! powiedział. A czegóż to szukasz po nocy w moim młynie?

— Przyszedłem wam powiedzieć, że wiatr się zrywa. Można będzie mleć jutro, panie młynarzu! odparłem bezczelnie.

— Ach, tak! Bardzo to uprzejmie z pańskiej strony! Ale jutro wielkie święto, młyn w święto pracować nie może. To tylko dla was, studentów, nic świętego niema.

Mówiąc to podniósł rękę i oparł ją na mojem ramieniu, silnie je naciskając. Ciężar był wielki, więc skrzywiłem się i sprobowałem go zrzucić. Ale młynarz był widocznie człowiekiem niezwykłej siły. I ja nie należałem do ułomków, a przecież nie dałem rady. Rozgniewało mię to.

— No, puśćcież mnie! rzekłem ostro. Późno jest, czas spać i wam i mnie.

— Aha! teraz późno panu studentowi! zachichotał stary, a śmiał się zupełnie, jak puszczyk. A wchodzić do cudzego domu i budzić spokojnych ludzi nie było późno? No, czego chciałeś?! wrzasnął i szarpnął mną tak, że omal nie upadłem. Sytuacja stawała się nieprzyjemna. Byłem sam, bez broni, dość daleko za miastem, w nieznanym mi zupełnie budynku i we cztery oczy z człowiekiem niezwykle silnym i powszechnie uważanym za warjata. Pod najodważniejszym zatrzęsły by się łydki. Zmieniłem taktykę.

— Dajcie spokój, młynarzu! rzekłem. Poszedłem z kolegami o zakład, że tu wejdę, no i wszedłem. A teraz pójdę sobie. Puśćcie mnie i nie krzyczcie, bo rozbudzicie żonę.

Djabli mi nadali wspominać młynarkę w tej chwili! Ale myślałem o niej ciągle, więc i teraz przyszła mi warjacka idea martwienia się o jej sen. Bardzo to było romantyczne, ale głupie. W młynarza, jakby piorun trzasł. Przysiadł, zmuszając tem i mnie do przykucnięcia, bo przeklęte jego łapsko wciąż mi ciążyło na ramieniu i w tej cudacznej pozycji zaczął mi się bacznie przyglądać.

—Aaa.. szepnął wreszcie, to ty do mojej żony?..Aaa..To to tak!.. Ja wiedzałem, że coś jest, a teraz wiem i kto! Ja to sobie miarkowałem! Ach, ty studencie! Do mojej żony!..

Było w nim coś poprostu upiornego. Zawsze był brzydki, ale w migotliwem świetle swojej świeczki, z wyrazem dzikiej wściekłości w oczach stał się tak straszny, że mimowoli przymknąłem oczy, by go nie widzieć. I nagle puścił mię. Zerwałem się i jednym susem byłem przy drzwiach, ale nie zdążyłem ich otworzyć. Żylasta łapa wzięła mię za kark i odrzuciła w kąt, jak piórko. Potem wyciągnęła się ku drzwiom, przekręciła wielki, tkwiący w nich klucz, wyjęła go i schowała do kieszeni. Byłem więźniem młynarza.

Te szamotania obudziły młynarkę. W uchylonych drzwiach ukazała się jej przerażona twarzyczka. Na szczęście zdążyłem się zerwać z ziemi i wyobraźcie sobie, że nie zapomniałem złożyć jej głębokiego ukłonu. Młynarz spostrzegł ją także.

— Chodź tu, Greta, rzekł. Widzisz, jest tu twój gach, ale dziś ja się z nim będę bawił, a nie ty.

Młynarka miała na sobie tylko koszulę i krótką niebieską spodniczkę. Była naprawdę prześliczna, a przerażona nie na żarty.

—Ależ ja wcale nie znam tego pana, szepnęła drżącym głosikiem.

Ale młynarz nie zwrócił na to wcale uwagi.

— Słyszysz, Greta, on mówi, że wiatr dziś wieje. Że jutro można będzie mleć. Ho, ja to wiem i sam! Ale jutro wielkie święto, niewolno byle czego mleć! Greta, słyszysz, wiatr wieje! Można mleć! Dziękuję, panie studencie, za dobrą radę!

Zażądałem znowu, by mię wypuścił, ale on spojrzał tylko na mnie. I wyznaję, że zimno mi się zrobiło. Młynarka płakała, a wiatr rzeczywiście musiał się wzmóc, bo słychać było coraz głośniejsze skrzypienie obracających się śmig. Młynarz nasłuchiwał, patrząc to na mnie, to w górę, wreszcie powiedział:

— Dobry wiatr! Na zwykłą pszenicę byłby dobry. Ale na takie grube ziarno jeszcze go mało. Poczekamy do świtu. O świcie będzie sam czas...

Zaśmiał się i wyszedł. Wtedy młynarka przyskoczyła ku mnie, prawie nieprzytomna ze strachu.

— On ciebie zmieleć uciekaj! szepnęła bez tchu.

Zrobiło mi się tak słabo, że gdybym nawet stał tuż przy drzwiach i miał klucz, to bym w tej chwili nie był w stanie go przekręcić. Pomyślcie tylko, taki urzeczywistniony koszmar! Ale zresztą nie potrzebowałem robić żadnych prób ucieczki, bo młynarz już wrócił. Przyniósł drugą świecę, butelkę i dwa kieliszki.

— Mamy czas do świtu, rzekł. Studenci dobrze piją, trzeba i temu coś wlać do gardła przedtem. Jak wiatr się wzmoże, będzie co innego. A tymczasem prosit!

Nalał mi kieliszek. Zęby mi szczękały i nie miałem wcale ochoty do picia, ale poparł swoje zaproszenie gestem tak groźnym, że usłuchałem go i wypiłem. Był to wcale dobry Rüdesheimer i przedziwnie rozjaśnił mi w głowie. Nie przestałem się bać, ale bałem się, że tak powiem, przytomnie. Wiedziałem już, że to może być deska ratunku, że trzeba tylko młynarza przepić.

Uderzyłem więc kieliszkiem o stół i rzekłem możliwie najweselej:

-- Dobra myśl, panie młynarzu! Co będzie jutro, to Bogu jednemu wiadomo, a dobre wino dziś jeszcze wypić warto!

Zdaje mi się, że się moja postawa młynarzowi podobała. Usiedliśmy naprzeciw siebie przy kulawym stole i zaczęła się najdziwniejsza pijatyka, w jakiej kiedybądź brałem udział. Wiecie że mogłem wypić poprostu niesłychane ilości wszelakich trunków i że nieraz pijałem z różnego kalibru pijakami, ale takiej głowy, jak tego straszliwego młynarza nie zdarzyło mi się spotkać.

Wypiliśmy butelkę w milczeniu. Młynarz znów znikł i wrócił z dwiema. Wypiliśmy i to. Przyniósł cały koszyk. Było tam i wino, i alasz i zwykła żytnia wódka. Wypiliśmy to także. Wtedy stary się zapalił do gry. Bo zdaje mi się, że zrozumiał, że to była gra. Z różnych kątów znosił butelki wszelkiego kształtu i zawartości.

Nie rozumiem, skąd ten nędzarz prawie miał tak zasobną piwnicę. Musiał to zbierać przez całe życie, jak skąpiec złoto. Nosił i nosił. Nie mam pojęcia, ile czasu to trwało i ile tego mogło być. W pewnej chwili znikła mi gdzieś młynarka. Rozglądałem się za nią, ale nie mówiłem nic. Później zauważyłem, że zaczyna jakgdyby świtać, więc z tem większą uprzejmością dolewałem młynarzowi, a on dolewał mnie. Wreszcie, było już całkiem jasno, młynarz wstał, rozstawił ręce szeroko i zaczął tańczyć. Potem wyjął z kieszeni klucz i wcisnął mi go w rękę, coś bełkocząc i wymachując rękami. Nie wiem, czy chciał, bym otworzył drzwi, prowadzące do młyna, czy uważał mię z rozczulenia, że się okazałem takim godnym jego towarzystwa opojem. Ja w każdym razie zrozumiałem to w ten sposób, bo skierowałem się do drzwi i z trudem wprawdzie, ale je otworzyłem. Wyszedłem. Chłodne, rzanne powietrze uderzyło mię, jak maczugą. Upadłem pod nogi młynarce, która właśnie wróciła ze sprowadzonymi z miasteczka ludźmi. Udało się jej wynieść, gdyśmy byli pochłonięci piciem. Jak widzicie zresztą, nie zostałem więc zmielony żywcem, ani inaczej uśmiercony przez krwiożerczego młynarza, ale zdaje mi się, że wypitej wówczas porcji alkoholu starczy mi na całe życie. Od tego czasu nie piję nigdy i nawet dzisiaj wy, starzy druhowie, nie potrafiliście mię do tego namówić.

Zapanowała cisza. Przerwał ją wreszcie ktoryś z nas, stwierdzając z radością:

— Słuchaj, Zbigniew, ale młynarka nie była jednak twoją kochanką?!

Ościszewski uśmiechnął się.

— Owszem. Młynarza zapakowano do domu warjatów, a ona bała się zostać sama na młynie, więc sprowadziła się do mnie. Była mi wiernym schaczem aż do ukończenia studjów.

— A potem?

— A potem została w G* i była o wiele łakawsza dla naszych następców, niż dla nas. Ale oni już nie nazywali jej młynarką...

Juljusz Wirski.

Ofiarowanie.

Białym śniegiem upadnę do nóg
Do tych drobnych obietnic rozkoszy;
Będę szukał śladu błędnych dróg,
Będę żale i smutki Twe płoszył.

Maskę śmiechu włożyłem na twarz,
Ale wierzaj: mam serce czerwone! —
Czemu tedy w uporze swym trwasz? —
Śnieg mi biały dał Ciebie za żonę...

Moje usta dziwny krwawi śmiech,
Moja dusza zna dziwne noclegi...
Kocham w Tobie nieznany mój grzech,
Objawiony przez lilijowe śniegi!..

Wilno 18-XII-26 r.

KRONIKA

PIĄTEK.	
24 Dziś Adama i E. Jutro B. Narodzen.	Wsch. sł. o g. 7 m. 39 Zach. sł. o g. 3 m. 41

Spostrzeżenia meteorologiczne Zakładu Meteorologji U. S. B.
z dnia 23—XII 1926 r.

Ciśnienie średnie	779
Temperatura średnia	—10°C
Opad za dobę w mm.	brak
Wiatr przeważający	Północno-Wschodni.

Uwagi: Pogodnie. Minimum za dobę — 19°C. Tendencja barometryczna stały wzrost ciśnienia.

— **Od wydawnictwa.** Dziś w piątek Administracja „Słowa" czynna będzie do godziny 12-ej w poł. W poniedziałek 27-go grudnia w dzień świąt Redakcja i Administracja czynne będą jak zwykle.

URZĘDOWA.

— (t) **Życzenia Noworoczne.** Dowiadujemy się, że w dniu 1 stycznia 1927 r. Wojewoda Wileński przyjmować będzie od 1 — 2 po południu w salach reprezentacyjnych Pałacu Rzeczypospolitej osoby, pragnące złożyć na jego ręce, jako przedstawiciela Rządu na terenie Województwa, życzeń dla Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu.

Będzie to zarazem dla zebranych przedstawicieli władz, organizacji społecznych sposobnością do wzajemnego złożenia sobie powinszowań i życzeń, ułatwiając w ten sposób zadośćuczynienie tradycyjnemu zwyczajowi w warunkach zarówno uroczystych jak i dogodnych dla wszystkich uczestników.

— (t) **Kiedy rozpocznie się urzędowanie.** W dniu dzisiejszym urzędowanie we wszystkich urzędach państwowych zakończone zostanie o godz. 12 w południe.

W poniedziałek zajęcia rozpoczną się normalnie.

— (t) **P. Iszora opuszcza Wilno.** Dowiadujemy się, że dotychczasowy zastępca Komisarza Rządu na m. Wilno p. Iszora w myśl zarządzenia Ministerstwa przeniesiony zostaje na wyższe stanowisko do jednego z Województw Kresowych.

—(x) **Posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Ochrony Lasów.** W dniu 30 b. m. odbędzie się posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Ochrony Lasów. Na posiedzeniu tem rozpatrzony będzie cały szereg spraw dotyczących nieprawnego wyrębu, komasacji, wyrębu drzew pojedyńczych i zamiany terenów leśnych na rolne i t. p.

SAMORZĄDOWA

— (o) **Poświęcenie budynku gminnego w Trokach.** Dnia 28 grudnia odbędzie się w Trokach uroczyste poświęcenia nowowzniesionego budynku pod urząd gminy Trockiej. Uroczystość prawdopodobnie na skutek zaproszenia zaszczyci swą obecnością wojewoda Wileński p. Wł. Raczkiewicz.

— (o) **Zniesienie powinności podwodowej.** W gminach pow. Wileńsko-Trockiego tak zwana powinność podwodowa została zniesiona przez wprowadzenie poczt konnych przez gminy. Już w budżetach wszystkich gmin na rok 1927 są przewidziane na ten cel odpowiednie sumy. Część gmin zakupiła własny tabor.

MIEJSKA.

— (x) **Dalsza rata pożyczki na inwestycje.** Województwo Wileńskie powiadomiło w dniu wczorajszym Magistrat o otrzymaniu z Min. Robót Publ. dla Magistratu dalszej raty pożyczki inwestycyjnej, w wysokości 31.000 zł. na zatrudnienie bezrobotnych m. Wilna.

— (t) **Przerwa w pracach komisji przemeldunkowych.** Z okazji świąt Bożego Narodzenia zarządzona została przerwa w pracach komisji przemeldunkowych.

Komisja przy I komisarjacie nieczynna będzie od 24—26 włącznie, przy II Komisarjacie od 24—27 włącznie, przy III Komisarjacie od 24—26 włącznie, przy IV komisarjacie od 25—26 włącznie, przy V komisarjacie od 24—27 włącznie i przy VI komisarjacie od 23—27 włącznie.

— (x) **Wilja w straży ogniowej.** W dniu dzisiejszym, jako w dzień Wilji Magistrat m. Wilna urządza o godz. 3-ej po poł. dla personelu straży ogniowej wspólną Wilję, w której, prócz komendanta straży ogniowej p. Waligóry wezmą udział p. v.-prezydent Łokuciewski i cały szereg przedstawicieli Magistratu.

O godz. 4-ej zaś popołudniu p. v.-prezes Łokuciewski weźmie również udział w Wilji w ochronie im. Dzieciątka Jezus.

— (x) **W sprawie niewłaściwych biletów sprzedawanych w kinematografach.** Magistrat m. Wilna podaje do wiadomości, iż publiczność uczęszczająca do kinematografów proszona jest zwracać uwagę na to, żeby wydawano takie bilety, jakie są zapotrzebowane, ponieważ zauważono, że w kasach nierzadko wydają bilety tańsze (najczęściej ulgowe) po cenach wyższych, co powoduje straty dla kasy miejskiej i przykrości dla publiczności przy kontroli.

W razie niewydania żądanych biletów należy zawiadomić o tem kontrolera Magistratu, którego łatwo poznać po znaku na lewej stronie piersi (niklowa tarcza z literami K. M.).

PRACA I OPIEKA SPOŁECZNA

— **Zarząd Kasy Chorych m. Wilna** niniejszem podaje do wiadomości ogółu ubezpieczonych, iż z powodu świąt Bożego Narodzenia przyjęcie chorych w dn. 24/XII we wszystkich Przychodniach Kasy Chorych będzie trwało do godz 12-ej w południe. Biuro Chorych w tymże dniu będzie czynne do godziny 12-ej w południe, Apteka K. Ch. do godz. 2-ej popołudniu.

W święta Bożego Narodzenia 25 i 26 grudnia Kasa Chorych będzie nieczynna. 27 grudnia wszystkie działy będą czynne w godzinach normalnych.

— (t) **Bezrobocie zwiększa się z nastaniem mrozów.** Z chwilą nastania mrozów, a więc z ukończeniem sezonu budowlanego stan bezrobocia wykazuje systematyczne pogorszenie.

W dniu 1 b. m. stan ten cyfrowo wyrażał się następująco: mężczyzn 846, kobiet 1465. Obecnie ogółem biorąc mamy już bezrobotnych 4636 osób.

— (t) **Ofiara policjantów Woj. Nowogródzkiego dla bezrobotnych m. Wilna.** Na ręce pana Wojewody wpłynęła suma jednego tysiąca złotych zebranych przez policjantów woj. Nowogródzkiego jako ofiara na cel dobroczynny, do uznania pana Wojewody.

Suma ta przekazana została Obwodowemu Funduszowi Bezrobocia na zapomogi przedświąteczne.

— (t) **Dodatkowe kredyty na pomoc doraźną dla bezrobotnej inteligencji.** Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej z uwagi na wyjątkowo ciężką sytuację, w jakiej znalazła się inteligencja bezrobotna przyznało na m. Wilno dodatkowo 6 tysięcy złotych na zapomogi. Pisaliśmy niedawno, że uprzednio na ten cel wyznaczone było 20 tysięcy złotych. Pomimo tak znacznych sum około stu osób z liczby ubiegających się o zapomogi, nie otrzyma ich.

W dniu wczorajszym wypłacono przeszło dwanaście tysięcy złotych.

AKADEMICKA.

— **Święta w Bratniej Pomocy.** W okresie świątecznym Sekretarjat i Sekcje Bratniej Pomocy będą nieczynne od dnia 24 bm. do dnia 28 grudnia rb. włącznie. W pozostałym zaś okresie ferii świątecznych do dnia 8 stycznia 1927 r. czynne będą w poniedziałki, środy i piątki od godz. 7—9 wiecz.

— **Zabawa w Ognisku Akademickiem.** Dnia 26 bm. w Ognisku Akademickiem odbędzie się zabawa taneczna. Wstęp dla członków Bratniej Pomocy oraz gości za zaproszeniami. Początek o godz. 9 wiecz.

RÓŻNE

— **Wystawa projektów konkursowych** na pomnik Mickiewicza w b. ujeździalni przy placu Orzeszkowej ściągać będzie niezawodnie podczas Świąt sporo osób. Przypominamy, że bilet wjścia kosztuje tylko 50 groszy, a 25 dla uczącej się młodzieży i szeregowców.

— () **Kolejarze na Dom Inwalidy.** Na ręce pana Wojewody wpłynęła suma 2444 zł 92 gr. powstała z dobrowolnych składek kolejarzy dyrekcji Wileńskiej na Dom Inwalidy Polskiego.

— (x) **Przekazanie objektów lotniczych przez władze wojskowe Komitetowi L.O.P.P.** Ostatnio miejscowe władze wojskowe działając na podstawie pisma M. S. Wojskowych przekazały wojewódzkiemu Komitetowi L.O.P.P. cały szereg objektów lotniczych na lotnisku w Porubanku w celu używalności i dalszej administracji takowemi.

Między innemi przekazano temuż Komitetowi teren do wzlotów o większej powierzchni upoważniając przytem Komitet Ligi do przeprowadzenia bezpośrednio pertraktacji z Magistratem m. Wilna, jako z faktycznym właścicielem lotniska, co do dalszych warunków eksploatacji i używania lotniska.

Wobec powyższego komitet pomienionej ligi zwrócił się w dniu wczorajszym do Magistratu z prośbą o oddanie mu lotniska, czyli tego terenu bezpłatnie, lub w formie długoletniej dzierżawy.

Jak nas informują ze źródła wiarogodnego Magistrat mając na względzie dobro Państwa prośbie powyższej prawdopodobnie zadośćuczyni.

— **Miłosierdziu czytelników** gorąco polecamy rodzinę Alfonsa Kozłowskiego zam. Mostowa 17 m. 6, zredukowanego posterunkowego Policji Państwowej, chorego na gruźlicę płuc, który posiada córkę 6-cio letnią ze sparaliżowanemi nóżkami i 5 miesięczne dziecko słabe i wątłe, oraz żonę pozbawioną możności (i braku) pracy z racji choroby męża i dzieci.

TEATR I MUZYKA.

— **Reduta na Pohulance.** Repertuar świąteczny: W Święto (sobota) o godz. 8-ej w. «Don Juan» Zorilli, w niedzielę o g. 4-ej pp. «Świętoszek» Moliere'a, o godz. 8 ej «Don Juan». W poniedziałek po raz pierwszy «Siostra Beatryks» Maeterlincka w przekładzie Kasprowicza. Postać tytułową odtworzy Irena Solska. We wtorek «Siostra Beatryks» po raz drugi. W środę «Romantyczni» Rostanda.

— **Teatr Polski** (sala «Lutnia»). Dziś w piątek przedstawienie zawieszone.

Jutro w sobotę 25 bm. ukaże się komedja S. Kiedrzyńskiego **«Wino, kobieta i dancing»**.

W niedzielę 26 bm. Teatr Polski czynny będzie dwukrotnie: o g, 4-ej pp. po cenach najniższych **«Klub kawalerów»** — komedja M. Bałuckiego, wieczorem zaś o g. 8-ej **«Nasza żoneczka»** — Hopwooda. W poniedziałek 27 bm. o g. 8-ej wiecz. amerykańska komedja Mongommery'ego **«Dzień bez kłamstwa»**.

We wtorek 28 bm. o g. 8-ej wiecz. po raz 4-ty **«Nasza żoneczka»** — Hopwooda

Bilety na wszystkie widowiska nabywać można w kasie Teatru od 11-ej r. do 9-ej wiecz. bez przerwy.

Ceny biletów: na przedstawienia wieczorne od 20 gr. do 2 zł. 50 gr., na popołudniowe — od 15 gr. do 2 zł.

W przygotowaniu **«Proboszcz wśród bogaczy»** — Andre de Lorde i Pierre Chaine i **«Pociąg widmo»** — Arnolda Ridley'a.

— **Teatr «Operetka Wodewil»** (Lwisarska 4). Zespół operetki warszawskiej z p. Wiktorją Kawecką. Janiną Sokołowską, Józefem Redo, Br. Romaniszynem, Józefem Winiaszkiewiczem i Czesł. Zbierzyńskim na czele, występuje z nader bogatym repertuarem świątecznym. W dniu 25 bm. (w sobotę) popoł. o g. 4-ej odegraną zostanie ostatnia nowość repertuaru z Warszawy **«Księżniczka Ilica»** z p. W. Kawecką w roli tytułowej; wieczorem poraz ostatni **«Hrabina Marica»**.

26 bm. (w niedzielę) o g. 4-ej pp. — **«Księżniczka Ilica»**, wieczorem — premjera operetki Sindey'a **«Gejsza»** (Historja herbaciarni japońskiej). W poniedziałek 27 bm. o g. 4-ej pp. pierwsze przedstawienie dla dzieci. Odegrane zostaną: **«Książe leniuszek»** — arcyzabawna bajka z muzyką i tańcami, oraz obrazek wigilijny ze śpiewami **«Choinka»**. Ceny miejsc od 30 gr. do 2 zł. 80 gr. łącznie z szatnią. Wieczorem zaś **«Gejsza»**. Ceny miejsc na przedstawienia popołudniowe **«Księżniczki Ilicy»** od 50 gr. do 3 zł. 80 gr. z szatnią.

Bilety na wszystkie dnie nabywać można w księgarni «Lektor» (Mickiewicza 4). W dzień zaś przedstawienia — w kasie teatru od g. 11 r. bez przerwy.

— **Poranek kolendowy T—wa «Lutnia».** Program jutrzejszego poranku kolendowego, który się odbędzie w sali «Lutnia», składać się będzie z najpiękniejszych kolend w ukł. Niewiadomskiego, Noskowskiego, Leśniewskiego i inn. W poranku udział bierze znana artystka opery W. Hendrich, oraz chór mieszany T—wa «Lutnia» pod dyrekcją dawnego kierownika J. Leśniewskiego.

Początek o g. 12.30 popoł. Ceny najniższe.

— **Niespodzianka dla dzieci.** Słynna już w całej Polsce 10-letnia dramatyczna artystka, klasyczna tancerka i filmowa gwiazda Ninka Wilińska wystąpi w niedzielę 26 grudnia o godz. 12 m. 15 pp. w teatrze „Kakadu" w specjalnie dla niej przez znakomitego bajkopisarza Benedykta Hertza napisanych sztukach dla dzieci. Na program się złożą: „Marysia-czerwony kapturek" literacko-muzyczna bajka w 3-ch aktach ilustrowana śpiewami i tańcami przez kompozytora Aleksandra Wilińskiego i „Psotny Ignaś" humoreska w 1-m akcie. Oprócz najmłodszej lecz już wielkiej artystki—Ninki Wilińskiej w tem uroczystem przedstawieniu dla dzieci — przyjmują udział artyści teatru „Kakadu".

KRONIKA TOWARZYSKA

— **Bal Rodziny Wojskowej.** Pod protektoratem J. W. Pani Marszałkowej Piłsudskiej Aleksandry odbędzie się Bal Rodziny Wojskowej w dn. 8 stycznia w Salonach Kasyna Garnizonowego.

Obowiązki Honorowych Gospodyń łaskawie przyjąć raczyły: J. W. P. P. Mec. Abramowiczowa, gen. Burchard Bukacka, mjr. Balingerowa, prez. Bańkowska, dyr. Białasowa, rej. Bujkowa, dr. Bujalska, mec. Burchardowa; p. Bohdanowiczowa, dyr. Bochwicowa, p. Cywińska, p. Dworakowska, mec. Englowa, gen. Farowa, inż. Glatmanowa, p. Głowińska, dyr. Grzegorzewska, ppłk. Górska, gen. Karasiewicz-Tokarzewska, gen. Kubinowa, płk. Kruszewska, płk. Kozicka, ppłk. Koziorowska, del. St. Kopcowa, sen. Krzyżanowska, gen. lek. Klottowa, prof. Kłosowa, rej. Klottowa, prez. Korolcowa, red. Kownacka, płk. Lukasowa, prez. Lewakowska, hr. Łopacińska, wic.-prez. Łokucijewska, prez. Malecka, mec. Miedzianowska. hr. Mohlowa, hr. Mohlowa, wic. woj. Malinowska, prof. Michejdowa, płk. Ordyłowska, płk. Ożyńska, dyr. Osterwowa, prok. Przyłuska, płk. Popowiczowa, prez. Popowiczowa, płk. Pakoszowa, prez. Pietraszewska; hr. Platerowa, p. Pimonowa, insp. pol. Praszałowiczowa, woj. Raczkiewiczowa, prof. Ruszczycowa, prof. Remerowa, kurat. Ryniewiczowa, płk. Szallyowa, płk. Schrotterowa, ppłk. Siestrzeńcewiczowa, mec. Sumorokowa, prez. Szczepkowska, prez. Strumiłłowa, prof. Szymańska, prof. Szmurłowa, mec. Skinderowa, gen. Tupalska, ppłk. Trzebińska. ppłk. Wciślakowa, ppłk. Wełdyczowa, kom. rz. Wimborowa, prez. Węsławska, prez. Wańkiewiczowa, prof. Władyczkowa, dr. Wojewódzka Wanda, płk. Voglowa, dyr. Zawadzka, prof. Zawadzka Marja.

Obowiązki Honorowych Gospodarzy łaskawie przyjąć raczyli: J. W. P. P. mec. Abramowicz Witold, gen. Burchard Bukacki Stanisław, mjr. Balinger, prez. Bańkowski Witold, dyr. Białas Stanisław, rej. Bujko Jan, dr. Bujalski Władysław, mec. Burhardt Aleksander, p. Bohdanowicz Ignacy, dyr. Bochwic Stanisław, płk. Czuma, p. Cywiński Jan, p. Dworakowski Włodzimierz, mec. Engel Mieczysław, gen. Fara, inż. Glatman Juljan, p. Głowiński Antoni, dyr. Grzegorzewski Stanisław, ppłk. Górski, gen. Karasiewicz Tokarzewski, gen. Kubin, płk. Kruszewski Jan, płk. Kozicki Stanisław, płk. Kunicki, ppłk. Koziorowski, del. Kopeć Adolf, prez. Korolec, sen. Krzyżanowski Bronisław, gen. lek. Klott, prof. Kłos Juljusz, rej. Klott Jan, red. Kownacki, płk. Lukas, prez. Lewakowski Stanisław, hr. Łopaciński Sergjusz, wic. prez. Łokucijewski Jan, prez, Malecki Jan, mec. Miedzianowski Władysław, hr. Mohl Hieronim, hr. Mohl Stanisław, hr. Mohl Wacław, wic. woj. Malinowski Olgierd, prof. Michejda Jerzy, płk. Ordyłowski. płk. Ożyński, dyr. Osterwa, prok. Przyłuski Józef, płk. Popowicz Bolesław, płk. Pakosz Michał, prez. Pietraszewski Jan, hr. Plater Jan, mec. Piłsudski Jan, p. Pimonow, insp. pol. Praszałowicz Bronisław, woj. Raczkiewicz Władysław, prof. Ruszczyc Ferdynand, prof. Remer Jerzy, kurat. Ryniewicz, płk. Szally Kazimierz, płk. Schrotter, ppłk. Siestrzeńcewicz, prez. Sumorok Restytut, mec. Sumorok Leon, prez. Szczepkowski Bolesław, prez. Strumiłło Marjan, prof. Szymański Juljan, prof. Szmurło Jan, rej. Siewierek Józef, mec. Skinder, płk. Skwarczyński, gen. Tupalski Andrzej, hr. Tyszkiewicz Jan, ppłk. Trzebiński, ppłk. Wciślak, ppłk. Wełdycz, kom. Rz. Wimbor Kazimierz, prez. dr. Węsławski Witold, prez. Wańkowicz Stanisław Senior, red. Wścieklica, prof. Władyczko Stanisław, płk. Vogel, dyr. Feliks Zawadzki, prof. Władysław Zawadzki, p. Adam Zawadzki, ppłk. Zelio.

— **Loterja fantowa.** Staraniem Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej im. M. Konopnickiej na Sołtaniszkach 26 grudnia przy kościele Niepokalanego Poczęcia NMP. urządza się loterja fantowa na rzecz sali zebrań tegoż stowarzyszenia. Początek o g. 12.

SPORTOWA.

— **Sekcja Narciarska Akademickiego Związku Sportowego** w Wilnie niniejszem powiadamia, iż w czasie Świąt Bożego Narodzenia odbędzie się czterodniowy kurs narciarski, dostępny dla członków wszystkich towarzystw sportowych oraz młodzieży szkolnej. Kurs będzie prowadzony codziennie—poczynając od pierwszego dnia świąt. Zbiórka w Schronisku Sekcji, przy przystani Wioślarskiej Akademickiego Związku Sportowego (Brzeg Antokolski—za więzieniem) pierwszego dnia o godz. 11-ej, w dnie następne o godz. 18-ej. Osoby niepo-siadające nart mogą korzystać z wypożyczalni Sekcji.

Specjalne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

NADESŁANE.

— **U Techników.** We czwartek dnia 30 grudnia rb. od godz. 4-ej do 7-ej po poł. choinka dla dzieci członków Stowarzyszenia; tegoż dnia od godz. 7 i pół do 11-ej zabawa taneczna dla starszych dzieci.

Dnia 31 grudnia od godz. 10-ej wiecz. zabawa taneczna i spotkanie Nowego Roku dla członków Stowarzyszenia i wprowadzonych gości.

Notatki muzyczne.

Poranek niedzielny w Teatrze Polskim.

Jako przyjemne dopełnienie odczytu p. A. Ossendowskiego o podróży jego po Afryce, drugi oddział poranku niedzielnego, urządzonego przez dyrekcję „Teatru Polskiego" w sali „Lutni", poświęcony był produkcjom gry skrzypcowej p. Zofji Iwanowskiej — Ossendowskiej, bardzo pochlebnie przyjętym przez szczelnie zapełnioną salę.

Rozważając grę artystki ze strony zawodowej, trzeba jej przyznać niezbyt duży, ładnie brzmiący ton, wybitną sprawność techniczną oraz żywy temperament, niezupełnie wolny—chwilami — od pewnej dozy efektu trochę zewnętrznego. Wrażenie ogólne przypominało dobrze starszemu pokoleniu pamiętną, choć niegłęboką, lecz urokiem swym szturmem zdobywającą słuchaczy, włoską skrzypaczkę — wirtuozkę, która pod nazwiskiem — Teresina Tua z powodzeniem dużem świat objeżdżała.

Z uznaniem należy zaznaczyć, że koncertantka ułożyła program mało znany, udzielają najwięcej miejsca utworom kompozytorów polskich, wybornie go dostosowując do rodzaju swej gry.

Rozpoczynając od bardzo ładnego nokturnu Różyckiego, odegrała jeszcze potem z niesłabnącem powodzeniem sporą wiązanką ładnych i wdzięcznych utworów Jotejki, Rogowskiego, własnych i in.

Nie znając mnie wcześniej, nie mogła koncertantka nawet przypuszczać — jak wielką mi przyjemność osobistą zgotowała wykonaniem jednego z trzech pięknych «Mazurków» Statkowskiego, dedykowanych wspólnie obecnemu dyrektorowi opery warszawskiej Emilowi Młynarskiemu i mnie przez nieodżałowanego kompozytora wielkiego talentu i naszego serdecznego przyjaciela kiedy młodociany jeszcze skrzypek Młynarski, pod moją opieką, odbywał pierwsze etapy swej znakomitej karjery artystycznej.

Zdolny akompanjator p. A. Guzewicz miał—niestety—takie klekoczące i rozstrojone pianino, zamiast przyzwoitego fortepianu, pod palcami, że takiego lekceważenia publiczności i artystki, ze strony organizacji poranku, nie można przemilczeć.

ODZNACZENIE.

Z ministerstwa spraw zagranicznych nadeszła wczoraj wiadomość o ponownem wysokiem odznaczeniu naszego szanownego kolegę redakcyjnego Czesława Jankowskiego wysokim orderem rumuńskim.

Red. Czesław Jankowski brał, jak wiadomo, udział na wiosnę r. b. w konferencji prasowej polsko rumuńskiej w Galacu, przewodniczył sekcji dla kulturv, tudzież w powrotnej drodze do kraju przez Besarabję i Bukowinę przewodniczył oficjalnie polskiej delegacji reprezentującej wszystkie nasze syndykaty prasowe. W tym charakterze przemawiał w Kiszyniowie podczas narodowego święta rumuńskiego, w Jassach, w Czerniowcach i na granicy obu państw.

Bukareszteńskie ministerstwo spraw zagranicznych wydało miesiąc temu szczegółowe z konferencji Galackiej sprawozdanie w języku francuskim Warszawskie Towarzystwo Rumuńsko-Polskie wydaje, drukowane w „Słowie" znakomite „Wrażenie Rumuńskie" Czesława Jankowskiego, które mają ukazać się w styczniu r. p.

J. K. Mość król Ferdynand Rumuński wyróżniając orderami wszystkich uczestników konferencji Galackiej, nadał red. Cz. Jankowskiemu posiadającemu już odznaki komandorskie Gwiazdy Rumuńskiej, wyjątkowo wysoki order gdyż pierwszą klasę, czyli *wielką wstęgę* Korony Rumuńskiej.

Redakcja „Słowa" składa sz. swemu koledze i zasłużonemu działaczowi serdeczne gratulacje z racji tak zasłużonego zaszczytu.

Ofiary.

Zamiast wizyt Świątecznych i Noworocznych:

Na żłobek im. Marji Prof. Antoni Narwojsz — 5 zł.

Na gwiazdkę dla dzieci im. Marji Tadzio Grabowski zł. 15.

J. Mt.:
Schronisko nauczycielek weteranek 10,
Szpital nieuleczalnych Rossa 10,
Żłobek Dzieciątka Jezus 10,
Sanatorjum dla gruźlicznych T—wa przeciwgruźl. 10,
Bratnia Pomoc U.S.B. 5,
Nędza wyjątkowa 5.
Razem złotych 50.

Na Komitet «Chleb Dzieciom» w Wilnie zamiast powinszowań świątecznych
p. Dyrektor Ludwik Maculewicz zł. 5.
p. Adolf Babiański, Naczelnik Wydziału Likwidacji zł. 5,
oraz pracownicy Państwowego Banku Rolnego w łącznej sumie zł. 31,20

Zamiast wizyt świątecznych na najbiedniejszych Dr. Dokaski zł. 5.

Gabinet Kosmetyczny G. Okońskiego.
ul. Jagiellońska 8
Usuwanie zmarszczek, zbytecznych włosów, wągrów i t. p. defektów skóry twarzy i ciała. Masaż (w celach kosmetycznych) plastyczny, wibracyjny pneumatyczny, elektryczny oraz iskrowy
Godz 10—1 i 4—7 pop. W. Z. P. Nr. 89

Bank Gospodarstwa Krajowego

podaje do wiadomości tych obywateli polskich, którzy w czasie swojego pobytu we Francji, w charakterze emigrantów — zarobkujących, złożyli swoje oszczędności we francuskich oddziałach **Banku dla Handlu i Przemysłu w Warszawie i Warszawskiego Banku Zjednoczonego**, a którzy obecnie przebywają w Polsce, że tak w dacie ich pretensji do wymienionych banków przeprowadza w swoim **Zakładzie Centralnym w Warszawie przy ulicy Królewskiej Nr. 5**.

Interesowani mają zgłaszać się osobiście lub listownie i przekładać, względnie przesyłać następujące dokumenty:

1) dowód osobisty wystawiony przez władze polskie.

2) dokument stwierdzający pobyt interesowanego w swoim czasie we Francji jak naprz. dawny paszport zagraniczny, opatrzony wizą Urzędu Emigracyjnego lub kartę identyczności, wystawioną przez władze francuskie.

3) książeczkę wkładkową lub pokwitowanie wydane przez jeden z francuskich oddziałów Banku dla Handlu i Przemysłu w Warszawie lub Warszawskiego Banku Zjednoczonego.

4) tak zwane bordereau de production, o ile pretensja interesowanego została zgłoszona w sądzie francuskim.

Przy zgłoszeniach listownych mają interesowani podawać swój dokładny adres.

Zgłoszenia pretensji przy równoczesnem składaniu dokumentów mogą być także uskuteczniane za pośrednictwem **Oddziałów Banku Gospodarstwa Krajowego:** w Białej, Białymstoku, Bydgoszczy, Cieszynie, Drohobyczu, Katowicach, Kołomyi, Krakowie, Lublinie, Lwowie, Łodzi, Oświęcimiu, Poznaniu, Przemyślu, Równem, Stanisławowie, Tarnowie, Wilnie i Żywcu.

Ostateczny termin przyjmowania zgłoszeń pretensji upływa z dniem 15 stycznia 1927 roku.

Likwidację pretensji obywateli polskich, przebywających obecnie jako emigranci—zarobkujący we Francji, a którzy złożyli swoje oszczędności we francuskich oddziałach Banku dla Handlu i Przemysłu w Warszawie i Warszawskiego Banku Zjednoczonego, przeprowadza równocześnie **Bank Związku Spółek Zarobkowych, Oddział w Paryż ; 82, rue Saint-Lazare.**

Wyprzedaż
mebli na składzie S. Ancelewicza
Wilno, Niemiecka 15 (w podwórzu).

Biuro Techniczno-Handlowe
J. KRUŻOŁEK i A. ANTONOWICZ
Wilno, ul. Orzeszkowej 3, tel. 560.
Adres tel. — «KRUŻANT Wilno»
poleca po cenach fabrycznych artykuły techniczne i materjały budowlane.

„DIABOLO"
najlepsze w świecie wirówki (centryfugi) do mleka, oryginalne szwedzkie, poleca
Zygmunt Nagrodzki
Wilno, Zawalna 11-a
Należność może być spłacona w ciągu 10 miesięcy. Kredyt bezprocentowy. Żądajcie broszury opisowej.

wa; w niej pstrągi pod galaretą; dokoła wieniec krewetek, winogron i kawioru. Albo srebrny półmisek w kształcie koryta rzeki. Pływają po niej w galarecie pstrągi; z boku, na skale z ryżu uformowanej, stoi chłopak łowiący ryby. Po brzegach rzeki rosną kwiaty z wosku wytłaczane. Albo: sałata podana w wieńcu blado-różowych begonij. Wogóle wchodzą w modę serwisy *à la* niezrównany i nie prześcigniony słynny serwis z „Pana Tadeusza".

W dziale *klasycznej* kuchni otrzymało najwyższą nagrodę następujące menu.., kolacji na Sylwestra, kolacji klasycznej i idealnej. Oto — przepraszając za przytoczenie tekstu w oryginale—jak się przedstawia:

Consommé ambré en tasse;
Petite truite de rivière à la gelée;
Selle de chevreuil à l'orientale;
Sauce gourmet;
Neige Grand Marnier;
Chaud-froid de poularde St.-Sylvestre;
Salade Jockey-Club;
Poires délices.

Prawa autorskie — *nie* zastrzeżone! Ktoby chciał za dni kilka wydać u siebie kolację Sylwestrową ściśle według powyższego *menu*... nic nie stoi na przeszkodzie.

Korzystając zaś z poruszenia kulinarnego tematu, możebyśmy się jednak zgodzili na to, aby w wileńskich restauracjach na spisach potraw, czyli t. zw. „kartach", nazwy dań tradycyjnie *francuskie* albo były pisane prawidłowo, albo w dosłownym przekładzie polskim albo... wcale nie figurowały w całym splendorze swej niemłosiernej francuszczyzny.

Wszak i w Wilnie trafia się cudzoziemiec—nie jeden. Co sobie pomyśli wyczytawszy na karcie potraw np. «omlet *ofinzer*» albo «kotlety *de volaj*»? Pomyśli sobie: „A to Papuasy! Porywają się pisać po francusku a ortografji ani w ząbl"

Albo taki paradujący na karcie pierwszorzędnej restauracji: mostek *szosier* (ma znaczyć *chasseur*) lub jabłka w *klarze*! Nie wspominając o *stek de Vo* (podwójny nonsens bo porcja, zraz pajda pisze się po angielsku *steak* a «cielęcy» po francusku *de veau*) A już duża litera całkiem zbyteczna. Cielę nie jest żadnym dygnitarzem. I idą w dalszej kolei: szczupak *fri* (tak, akurat tak) albo szczupak *orli* sos *tomat*; musi być nieunikniony sos *prowensal* jak niemniej *kokil* z móżczku i sos *tartar*. Tu zaś, rozpiera się: *turnedo* z patelni...

Głosuję zaś tem usilniej za usunięciem owego *tourne dos* (tak się pisze) z jadłopisów restauracyjnych, ponieważ oznacza... Proszę posłuchać. Gdy w halach jakiś kupiec przedawał mięso, jaja, rybę i tp. nieświeże, policja (dawniej, we Francji) nakazywała mu za karę przedawać swój towar stojąc tyłem do publiczności, *à tourne dos*. Niechże nikomu ów dawny zwyczaj na myśl już dziś nie przychodzi przy przeglądaniu jadłospisu! Prawda?

Co zaś do *orly*, to nie był to żaden smakosz w rodzaju Nelsona, Colbert'a lub Strogonowa, z którego imieniem złączono na wieczne czasy tę lub ową potrawę. *Orly* (nie *orli*) to poprostu—grzbiet, cąber ryb i to specjalnie dobrze znanych ryb zwanych *soles* (solki mówią w Warszawie). *L'orly de sole* to poprostu cąber, grzbiet, polędwica solki... lub w jej braku okonia a nawet szczupaka. Nie jest to przeto żaden jakiś specjalny sposób przyrządzania ryby, jak mniema wielu.

Wobec przeto tak daleko idących nieporozumień... ideowych i ortograficznych na jadłospisach, możeby należało: wyplenić z nich opłakaną francuszczyznę i pisać prosto z mostu: kotlety z kury, sos tatarski, omlet ze szpinakiem lub z różną zielenionką (*aux fines herbes*), sos pomidorowy, mostek po myśliwsku i tp.

Taki byłby morał z przeczytania sprawozdań z wystawy kulinarnej w lucerneńskiej „Schweizer Hôtel Revue".

Cz. J.

POŃCZOCHY i BANDAŻE GUMOWE
przeciw żylakom i przeciw puchnięciom nóg. Opaski brzuszne: przeciw obwisłości, na czas ciąży, połogowe, przeciw obniżeniu żołądka, przeciw latającej nerce i dla poprawienia figury zwłaszcza u osób korpulentnych. Korektory przeciw garbieniu i dla prostego trzymania się dla zdrowia. Bandaże na przepukliny: pępka, brzucha pachwiny i t. d.
Poleca specjalista bandażysta **S. Polaczek**
w Samborze koło Lwowa Katalogi darmo.

Miejski Kinematograf
KULTURALNO-OŚWIATOWY
SALA MIEJSKA (ul. Ostrobramska 5)

Dziś będzie wyświetlany film w 12-tu aktach
„KRYSIA LEŚNICZANKA"
według słynnej operetki Bernardo Buchbindera i Jerzego Jarno.
W rolach głównych Lya Mary i Harry Liedtke. Podczas seansów wykona śpiewy art. opery p. J. Korsak-Targowska.
Orkiestra pod dyrekcją Kapelmistrza p. W. Szczepańskiego. Ostatni seans o godz. 10.
CENA BILETÓW: Pater — 50 gr., Balkon — 25 gr.
KASA CZYNNA: w niedzielę i święta od godz. 2-ej m. 30, w soboty od godz. 3 m. 30, w inne dnie od godz. 4 m. 30.
POCZĄTEK SEANSÓW: W niedzielę i święta o godz. 3-tej, w soboty o godz. 4-tej w inne dnie o godz. 5-tej.

Za 4 000 dolarów
sprzedamy lub zamienimy na dom w Wilnie mająteczek ziemski o wzorowej kulturze w Poznańskiem: Dom 6 pokoi, wszystkie budynki, rzeczka, łąki, sad owocowy, cegielnia dochodowa na miejscu
Dom Handl.-Kom. „ZACHĘTA" Gdańska 6, tel. 9.05

Na Wigilję i Święta
Wyborowe Konserwy rybne, śledzie, kompoty, grzyby suszone, oliwę francuską, mak, miód, pierniki, karmelki, orzechy i czekoladę, polecają B-cia Gołębiowscy, Trocka 5, telef. 757

MAJĄTKI
ziemskie, folwarki, domy, place na dogodnych warunkach posiadamy do sprzedaży
Dom H.-K. „ZACHĘTA" Gdańska 6, tel. 9-05

RADIO
NA RATY! Hurt! Detal! NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO!
Odbiorniki kompletne — CZĘŚCI SKŁADOWE.
T-wo Radjo techniczne „Elektrit" Wilno, Wileńska 24 Tel. Nr 1038.

Kino-Teatr **„Helios"** ul. Wileńska 38.
Wielka sensacja doby obecnej
Ostatnie lata panowania Mikołaja II.
Tragiczny koniec Dynastji Romanowych. | Wielka tragedja dworu rosyjskiego w 12 akt.
Scenarjusz oparty na notatkach BORYSA SAWINKOWA.
Główne figury: **Car Mikołaj II, Carowa, Mikołaj Mikołajewicz, RASPUTIN, Puryszkiewicz, Protopopow, Sonia Stare na etc**
PETROGRAD: Pałac Zimowy. EKATERYNBURG: Ostatni etap wygnania.
Każdy powinien widzieć. Najszersze ujęcie. **Od 25 grudnia świąteczny program**

M. Wilenin i S-ka
Spółka z ogr. odp. Wilno, ul. Tatarska 20, dom własny
Istnieje od 1843 r.
Fabryka i skład mebli
jadalne, sypialne, salony, gabinety, łóżka niklowane i angielskie, kredensy, stoły, szafy, biurka, krzesła dębowe i t. d.
Dogodne warunki i na raty.

500—1000—1500
dolarów pożyczki udzielimy tylko pod solidne zabezpieczenie
Ileńskie Biuro Komisowo Handlowe Mickiewicza 21.

Chcąc mieć na święta dobre krajowe i zagraniczne wina, oraz wódki czyste żytnie, likiery pierwszorzędne i koniaki naturalne, prosimy takowe nabywać w składzie B-ci Gołębiowskich Trocka 3, tel. 757.

Dzierżawę
300 ha majątku ziemskiego z kompletnym inwentarzem posiadamy.
Ileńskie Biuro Komisowo Handlowe Mickiewicza 21, tel. 152.

CUKIERNIE „F. Alperowicz"
ul. Wileńska 20. — ul. Wielka 25.
Poleca na nadchodzące święta wielki wybór najpiękniejszego **pieczywa** oraz karmelków, czekoladek i pierników.
TORTY WYBOROWE.
Towar najlepszej jakości. Ceny najtańsze.

Z powodu LIKWIDACJI wyprzedaję
PIANINA, FORTEPIANY i FISHARMONIE po cenach fabrycznych
K. DĄBROWSKA
Wilno, Niemiecka 3 m. 6.

Zwracać uwagę na nazwę «KOWALSKINA».
W.Z.P. Nr 50. Wilno, dn. 7-XI 1925

Wydź. Zdr. Nr. 88.

Kaucje hipoteczne
do 30 000 złotych udzielamy.
Ileńskie Biuro Komisowo Handlowe Ad. Mickiewicza 21, tel. 152

tel. 152.
MŁYN TARTAK i OLEJARNIA
do wydzierżawienia.
Ileńskie Biuro Komisowo-Handlowe Ad. Mickiewicza 21, tel. 152.

Młyn wodny
kupimy lub wydzierżawimy zaraz możliwie z 20—25 ha ziemi ornej.
Ileńskie Biuro Komisowo-Handlowe Ad. Mickiewicza 21, tel. 152.

Kupimy zaraz
ośrodek z dobremi zabudowaniami możliwie piękną siedzibą, pożądane w pobliżu Wilna.
Wileńskie Biuro Komisowo Handlowe Ad. Mickiewicza 21, tel. 152.

Owocowe
WINA KRAJOWE Makowskiego, Warszawskiej Rektyfikacji i Wileńskiej.
Polecają: B-cia Gołębiowscy Trocka 3. telefon 757

ANTONI STYCZYŃSKI z Ameryki poszukuje swojej matki Anny Styczyńskiej i swego wuja Mikołaja Butkiewicza, zamieszkałych przed wojną pod adresem Kamień Koszyrski, ziemia Wołyńska, którzy w czasie wojny wyjechali do Rosji. Ktoby wiedział o nich uprasza się o napisanie pod adresem: Antoni Styczyński, Malboro Mass. 41 John st. Ameryka Północna.

Do wynajęcia
pokój umeblowany z elektrycznością i opałem. Wejście niekrępujące. Adres w Redakcji

Stenografji wyucza darmo listownie, Redakcja Stenografia Polskiego, Warszawa, Szczygla 12

Gotówkę
w każdej sumie na oprocentowanie pod mocne gwarancje lokuje najdogodniej
Dom H.-K. „ZACHĘTA" Gdańska 6. Telef. 9—05

DOKTÓR **D. ZELDOWICZ**
chor. WENERYCZNE, MOCZOPŁC. SKÓRNE
od 10-1, od 5-8 w.
DOKTÓR **Z. Zeldowiczowa**
KOBIECE, WENERYCZNE i chor. DRÓG MOCZ.
prz 12—5
ul. Mickiewicza 24 tel. 277
W. Zdr. Nr. 31.

Spólnik
z kapitałem do 50 000 zł. potrzebny do prowadzenia zakładów przemysłowych, produkujących wszelki wyrób drzewne.
Ileńskie Biuro Komisowo Handlowe Ad. Mickiewicza 21, tel. 152.

Do p.p. Mierniczych.

Okręgowy Urząd Ziemski w Wilnie podaje do wiadomości, iż z dniem 1-I-1927 r. przewidywane są wolne posady kontraktowych mierniczych w VII—X stopniu służbowym,

Kandydaci na stanowiska powyższe winni być obeznani należycie teoretycznie i praktycznie z pracami scaleniowemi.

Reflektanci, odpowiadający warunkom powyższym, mogą składać na imię Prezesa Okręgowego Urzędu Ziemskiego własnoręcznie napisane podanie z życiorysem w którym należy wyszczególnić wszystkie prace scaleniowe, wykonane samodzielnie, czy też pod kierownictwem innych mierniczych tak w Polsce jak również w b. Komisjach Urządzeń Rolnych w Rosji.

Geometrzy, zatrudnieni u mierniczych przysięgłych i upoważnionych w charakterze technicznego personelu pomocniczego winni ponadto wymienić wszelkie względem tych mierniczych zobowiązania, zaznaczając jednocześnie termin w którym powyższe zobowiązania mogłyby być zlikwidowane.

Prezes O. U. Z. w Wilnie.

Nr. 3321/VI.

Przetarg.

Wileński Urząd Wojewódzki (Okręgowa Dyrekcja Robót Publicznych) ogłasza przetarg ofertowy na roboty instalacji elektrycznej w gmachu Starostwa w Mołodecznie.

Przetarg odbędzie się w dniu 31 grudnia 1926 roku o godz. 10 w Okręgowej Dyrekcji Robót Publicznych w Wilnie, przy ul. Magdaleny Nr. 2 pok. Nr. 78. Pisemne oferty winne być złożone w tymże dniu do godz. 9 i pół w kancelarji Oddziału Budowlanego Dyrekcji Rob. Publ. pok. Nr. 92.

Wszelkie informacje co do przetargu, ślepe kosztorysy, obowiązujące warunki przetargu, ogólne i techniczne warunki wykonania robót, projekt umowy, oraz obowiązujące przepisy M. R. P. o przetargach są do przejrzenia względnie otrzymania za zwrotem kosztów w pokoju Nr 78 O. D. R. P., codziennie od godz. 12 do 13-ej.

za Wojewodę Dyrektor Inżynier
(—) podpis nieczytelny.

Nr. 3322-VI.

Uniwersytecka Szkoła Pielęgniarek i Higjenistek
W KRAKOWIE
otwiera nowy kurs od 15 lutego 1927 r. Nauka trwa 2 lata i 1 miesiąc; przyjmuje się tylko internistki. Wykształcenie: 6 klas gimnazjalnych, lub równorzędne. Zgłoszenia: Dyrekcja Uniwersyteckiej Szkoły Pielęgniarek i Higjenistek, Kraków, Kopernika 25

Niech będzie światło!
Żarówki ELEKTRYCZNE jasne, matowe, watowe, gruszki, kulki
firmy „OSRAM" i innych
po cenach umiarkowanych
poleca sklep elektrotechniczny **B. Wileński**, Wilno, ul. Sadowa 7.
Kupno i sprzedaż liczników prądu zmiennego i stałego.

Baczność!
Na zbliżający się sezon świąteczny są do sprzedania wspaniałe dary Gwiazdkowe.
Rogi wielkiego żubra z czerepem i żubrzycy.
Bocan czarny, okaz rzadki.
Rogi łosia i jelenia, wspaniałe.
Głuszec biały wypchany oraz cietrzew biały, oryginalny.
Dzik wspaniały, wypchany
w Wilnie, ul. Ad. Mickiewicza 9 w Restauracji Myśliwskiej.
Z poważaniem Zarząd.

Najtańszy i najlepszy upominek dla dzieci i młodzieży
Książki różowe i książki błękitne
Książki wychodzą co tydzień: w jednym tygodniu — różowa (dla dzieci) w drugim—błękitna (dla dzieci starszych i młodzieży). Każdy tom w barwnej kolorowej oprawie i obficie ilustrowany wewnątrz. Treść zdrowa i zajmująca, na wysokim poziomie literackim i artystycznym, szata zewnętrzna powabna i estetyczna, rozwijająca poczucie piękna u dzieci i młodzieży.
Cena tomu w prenumeracie zł. 1. Za przesyłkę dolicza się 10 pro
Dotychczas zostały wydane
KSIĄŻKI RÓŻOWE: Benedykt Hertz — Kciuk i kot w butach; Eugenja Solska — Przygody Zosi i Rysia u Króla Atramenta (w listopadzie); Helena Duninówna — O czem mówiły Jaskółki; Janko Myzyk —Dzidzia (w grudniu).
KSIĄŻKI BŁĘKITNE: Zuzanna Rabska — Pod harcerskim sztandarem; Edmund Jezierski — Wyspa Elektryczna (w listopadzie); Zofja Dromlewiczowa — Wojna bez zwycięstwa; Stefanja Jerwiczowa — Rycerz Huno i Piękna Inga (w grudniu).
Prenumeratę przyjmuje się również wstecz, t. j. od listopada 1926 r.
Adres Redakcji i Administracji: E. Wende i S-ka, Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 9. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13.636.
Wydawczyni i Redaktorka: Janina Remigjuszowa Kwiatkowska. Kierowniczka Literacka: Stefanja Jerwiczowa.

Ogłoszenie.
Komornik przy Sądzie Okręgowym w Wilnie, Antoni SITARZ, zamieszkały w Wilnie, przy ulicy św. Michalskiej Nr 8, zgodnie z art. 1030 U. P. C, obwieszcza iż w dniu 28 grudnia 1926 roku, o godzinie 10-ej rano, w Wilnie, przy ulicy Węglowej Nr. 14—12 odbędzie się sprzedaż z licytacji publicznej majątku ruchomego Chai Lew, składającego się z umeblowania mieszkania, oszacowanego na sumę złotych 510 — na zaspokojenie pretensji Miry Sołowiejczyk.
Komornik Sądowy
Nr. 3324-VI. (—) A. Sitarz.

Institut de Beauté
w Wilnie przy ul. Mickiewicza 37, m. 1, tel. 657. Leczenie wad cery i ciała. Usuwanie zmarszczek, wągrów, pryszczy, plam na twarzy. Masaż leczniczy. Masque Pâte. Leczenie włos. od wyp. i łupieżu. W.Z.P. 58.

Wina krajowe znanych firm od 2.50 gr. za but.
Wina francuskie naturalne gronowe od 5 zł. i drożej,
Miody staropolskie znane od 3 zł. za butelkę. Wódki, nalewki i likiery krajowe i zagraniczne najlepszych firm w wielkim wyborze
Poleca na święta Sz. klijentel po cenach konkurencyjnych
D./Handlowy K. Rymkiewicz ul. Mickiewicza 9.

DOM (osobniak) do sprzedania, ul. Piórmont N.8

W. JUREWICZ były majster firmy **PAWEŁ BURE**
uprasza łaskawą klijentelę zwracać się tylko pod adresem
ul. Mickiewicza 4, filja zlikwidowana.
Poleca zegarki najlepszych fabryk i konstrukcji oraz wykonywa reperacje zegarków i biżuterji po cenach przystępnych

Perlmuttera Ultramaryna
jest bezwzględnie najlepszą i najwydatniejszą farbą do bielizny i celów malarskich.
Odznaczona na wystawach w Brukseli i Medjolanie złotemi medalami.
Wszędzie do nabycia.

Poszukuję dwóch pokoi z kuchnią w centrum miasta. Zgłoszenia do Administracji „Słowa" pod lit. W. K.

Węgiel opałowy i kowalski z dostawą od 1 tony.
Ceny najniższe.
M. Deull Jagiellońska 3 m. 6, tel. 811.

Akuszerka W. Smiałowska
przyjmuje od godz. 9 do 19. Mickiewicza 46 m. 6
WZP Nr 63

Lekarz-dentysta **M. Ozyńska Smolska**
Choroby zębów. Plombowanie i usuwanie zębów bez bólu; porcelanowe i złote korony, sztuczne zęby. Wojskowym, urzędnikom i uczącym się zniżka Ofarna 4.
W. Z. P. 79.

DOM dochodowy niedekretowy, murowany, masywnie budowany o rocznym dochodzie 1.400 dolarów, sprzedamy za wartość 5-cio letniego komornego
Dom Handl.-Kom. „ZACHĘTA" Gdańska 6 tel. 9-05.

2.000 Dolarów
trzy domy drewniane w b. dobrym stanie, prawie nowe z własnym ogrodem 1.500 sążni kw. w pobliżu centrum, koło przystanku autobusowego, zaraz do sprzedania.
Wileńskie Biuro Komisowo-Handlowe Ad. Mickiewicza 21, tel. 152.

5 i 15 ha
parcele z zabudowaniami do sprzedaży niedrogo w pobliżu Wilna.
Ileńskie Biuro Komisowo Handlowe Ad. Mickiewicza 21, tel. 152.

DOM MUROWANY
parterowy w śródmieściu za 3.000 dolarów na wygodne rozpłaty sprzedamy zaraz
Dom H.-K. „ZACHĘTA" Gdańska 6. Telefon 9—05.

4 000 dolarów
ośrodek 80 ha większego majątku z dobremi zabudowaniami na brzegu rzeki o pszennej glebie do sprzedania.
Ileńskie Biuro Komisowo Handlowe Ad. Mickiewicza 21, tel. 152.

Sprzedamy
NIE ROGO dom murowany w Zwierzyńcu z oficyną i domkiem dla dozorcy. Woda, elektryczność, wygody, Plac ziemi 250 sążni kw.
Dom H.-K. „ZACHĘTA" Gdańska 6 Tel. 9—05.

Przetarg.
19 baon K. O. P. w Słobódce-Zawierskiej rozpisuje niniejszym przetarg nieograniczony na dostawę artykułów żywnościowych i paszy na czas od 20-go stycznia do 20 kwietnia 1927 r. franco loco pododdziały baonu.
Rozprawa ofertowa odbędzie się 10 stycznia 1927 r. godz. 10 w Kwaterm. 19 baonu K. O. P. w Słobódce.
Bliższych informacji udziela D-two 19 Baonu K. O. P.
Należność uiści D-two tut. baonu przekazem pocztowym, po nadesłaniu rachunku i dwóch egzemplarzy odnośnego dziennika.
Kwatermistrz 19 baonu K. O. P.
(—) *Łappo*
kapitan.

KAŻDĄ SUMĘ
ulokujemy pod solidne zabezpieczenie u bardzo poważnych osób, gwarancja najpewniejsza.
Wileńskie Biuro Komisowo-Handlowe Mickiewicza 21, tel. 152.

1.000—1.500—2.000 DOLARÓW
ulokujemy na 1 hipotece nieruchomości miejskich.
D. Handl.-Kom. „ZACHĘTA" Gdańska 6, telef. 9 05

Domy w Wilnie
kupimy zaraz rozmaitej wartości.
Biuro nasze nie pobiera żadnych kosztów za zgłoszenia.
Wileńskie Biuro Komisowo-Handlowe Ad. Mickiewicza 21, tel. 152.

DOM osobniak dogod. warunki do sprzedania. Adres w biurze ogłoszeń S. Jutana, Niemiecka 4.

2—5—7 tysięcy
dolarów za murowane domy dochodowe w śródmieściu mamy do sprzedaży na dogodnych warunkach spłaty.
Wileńskie Biuro Komisowo-Handlowe Mickiewicza 21, tel. 152.

Skład papieru i materjałów piśmiennych
M. MUNWEZA.
Wielka 47, tel. 711 Ceny konkurencyjne.

Zatwierdzone przez Ministerjum Spraw Wewnętrznych
BIURO REKLAMOWE Stefana Grabowskiego
w Wilnie, ul. Garbarska Nr. 1,
TELEFON Nr. 82.
PRZYJMUJE ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku pism, wychodzących w Wilnie i w całej Rzpltej Polskiej.
Warunki najbardziej dogodne

Tow. Akc. **H. Cegielski** w Poznaniu
rok założenia 1846.

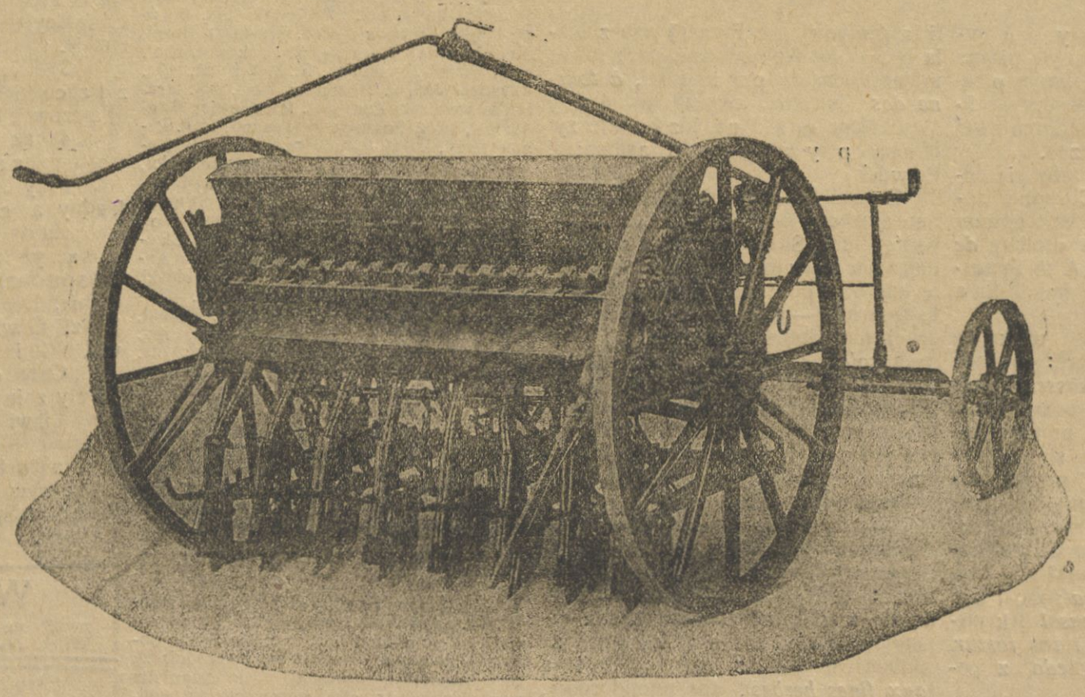

Wyjątki z broszury Prof. Inż. Stefana Biedrzyckiego (Poznań 1926—str. 45 i 46):

„Firma H. Cegielski w Poznaniu uzupełnia ostatnio swoje zbożowe siewniki z „kółkami wysiewnemi Siedersleben'a możliwością kupkowego wysiewu nasienia... „System dźwigni i precyzyjność przeniesienia została ulepszona w konstrukcji fabryki „H. Cegielskiego tak, że daje gwarancję „pewnej pracy.. Wogóle siownik wyrobu firmy H. Cegielski, z zastosowaniem „kółek wysiewnych Siedersleben'a, najrównomierniej w porównaniu z innymi aparatami wysiewnymi, wysiewający wszelkie „ziarno i bez ni bezpieczeństwa uszkodzeń „ziarna, zasługuje na wyróżnienie tembardziej, że napęd z różną ilością obrotów wałka wysiewnego przez nową, „prostszą w budowie skrzynkę trybów „zmiennych, biegnie przy każdem przeniesieniu zupełnie lekko.

Przedstawicielstwo na województwa Wileńskie i Nowogródzkie:
Inżynier Jan GUMOWSKI.
Wilno, ul. Mostowa 3. Telef. 271.
Katalogi i cenniki na żądanie

Wydawca Stanisław Mackiewicz — Redaktor w/z Czesław Karwowski. Odpowiedzialny za ogłoszenia Zenon Ławiński. Drukarnia «Wydawnictwo Wileńskie» Kwaszelna 23